

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
GIMNAZJUM i LICEUM im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU
NR 77 PAŹDZIERNIK 2012, PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000

Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej

*Głośnie czytanie nocą,
Klasyki historiografii polskiej, Wielkie dzieła kultury*

Internetowy retro podręcznik do języka polskiego

*Urodzeni w niewoli - dzieciom Niepodległej.
Polscy historycy literatury*



4 lata działalności: 2008 - 2012

Antologia wybranych tekstów z lat 2008-2012

**MIĘDZYSZKOLNY KLUB MYŚLI POLSKIEJ
W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM
IM. WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU**

4 lata działalności: 2008 - 2012



Zajęcia prowadzi: Tomasz Zbrzezny

Opiekun Klubu: Wiesław Kopeć

***Zapraszamy do współpracy nauczycieli i uczniów
z Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły,
z innych szkół plockich, szkół Mazowsza
oraz z całego kraju.***

(sposób kontaktu podany w stopce redakcyjnej)

W tekstach źródłowych pisownię dawną nieznacznie uwspółcześiono.

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20

lwjszkola@jagiellonka.plock.pl;

Opiekun merytoryczny projektu: Tomasz Zbrzezny. Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć, wkopec1@wp.pl

Zespół redakcyjny: członkowie Międzyszkolnego Klubu Myśli Polskiej.

Cyprian Kamil Norwid (1821-1883)

Znicestwienie narodu

Znicestwić narodu nikt nie podola bez współdziałania obywateli tegoż narodu, i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania starannego. Pochodzi to z przyczyny, iż narody, będąc dziełem miłości (naprzód natchnionej, a potem miłości uświadomionej), wymagają logicznie, ażeby miłość zaprzeczyła siebie samą, jeżeli ma być dzieło ich znicestwienia dokonany. Tym więcej, iż żadne działanie bez zamiłowania nie może dojść do zupełności swojej. W zasadzie jest to niepodobieństwem, ażeby miłość, będąca siłą pogłównie zachowawczą, zaaplikowaną być mogła do zniszczenia, praktyka jednakże okazuje fenomena temu lubo niezbitemu mniemaniu przeciwne i mnogie.

(...)

Naród składa się z tego, co go wyróżnia od innych i z tego, co go z innymi łączy. Jeśli więc kto życzy sobie zatracić naród, zamąca naprzód te pojęcia. Waśni dwa żywioły składowe: żywioł łączalności i wyróżnienia, otrzymując tym samym upadek moralny. Narodowy umysł do takiego doprowadzony błędu będzie się łączył z innymi nie tą stroną, którą winien łączyć się, i wyróżniać się będzie poszukiwał nie przez te właściwości, przez które wyróżniać się ma moc i prawo obowiązujące. I uwielbi on w sobie to zbłądzenie. Nie wiedząc, z czego się zalecać innym - a w czym iść razem z innymi lub za innymi?... społeczność tak uniewczesnionego narodu nie miałaby słusznej swej dumy, ale miałaby pychę - pycha albowiem jest to duma w niewłaściwym onejże miejscu postawiona i przeto pozbawiona umaralnających onaż obowiązków.

...falszujący historię ze złą intencją mają tę piękną stronę, iż świadczą o dwóch prawdach [...] oni wierzą, iż historia jest siłą, i oni wiedzą, że historię nie tylko stanowią wiarogodne zbiorowiska nagich faktów, ale i pojęcia, jakie naród o własnej wyrabia historii.

Polska jest Ojczyzną

Pisał C. K. Norwid (rok 1871): „Znicestwić narodu nikt nie podola bez współdziałania obywateli tegoż narodu, i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania starannego. Pochodzi to z przyczyny, iż narody, będąc dziełem miłości (naprzód natchnionej, a potem miłości uświadomionej), wymagają logicznie, ażeby miłość zaprzeczyła siebie samą, jeżeli ma być dzieło ich znicestwienia dokonany. Tym więcej, iż żadne działanie bez zamilowania nie może dojść do zupełności swojej”¹⁾. Polska mogłaby zatem być unicestwiona jedynie rękami samych Polaków, gdyby ich miłość zamieniła się w nienawiść tego, co polskie. Czy to możliwe? Trzydzieści lat przed Norwidem pisał Karol Libelt: „Miłość Ojczyzny jest Polakowi bóstwem na ziemi; ona całą duszę jego przenika; po Bogu kocha Ojczyznę najbardziej”²⁾.

Filozofia narodu wieku XIX odkrywa, że naród jest przede wszystkim jakąś „substancją etyczną”. Formuła ta pochodzi od Hegla, ale opisuje bardziej powszechnie przeświadczenia. Naród to nie tylko język, geografia, ani ciągłość narodowa, naród to – substancja etyczna. „Substancja” to mocne słowo. Wskazuje ono na to, co naprawdę jest, co trwa jako stałe podłoże pod zmiennością zdarzeń, co nadaje spójność każdej rzeczy i każdemu procesowi przemian. Naród ma jakąś „substancję” – prawdę, która go stanowi. Substancja ta ma charakter etyczny. „Dlatego – pisze Hegel – najwięksi starożytni mędrcy powiadali, że mądrość i cnota polega na tym, by żyć zgodnie z obyczajami swojego narodu”³⁾. Kto żyje zgodnie z obyczajami swojego narodu, wyraża sposobem swego życia substancję Ojczyzny i jest integralną częścią tejże Ojczyzny.

Ojczyzna bierze udział w dziejach – jest podmiotem dziejów. Przechodzi przez okresy klęsk i zwycięstw, ubóstwa i bogactwa, uwiędu i rozkwitu. Raz po raz znajduje się w sytuacji dziejowej próby. W sytuacji próby wyłania się kluczowe pytanie: co jest podstawową siłą napędową ojczyństw dziejów? Na pytanie to padają rozmaite odpowiedzi. Przytoczę tutaj dwie, podobne sobie, choć pochodzące z rozmaitych miejsc Europy. Sens ich jest prosty: podstawową siłą napędową ojczyństw dziejów jest człowiek.

Pisze E. Friedell, niemiecki historyk kultury: „Początek nowego rozdziału należy umieścić tam, gdzie począł się nowy człowiek – biorąc to słowo w jego podwójnym znaczeniu. Nowa era nie rozpoczyna się wtedy, gdy wybucha albo kończy się wielka wojna, albo dochodzi do głębokiego przewrotu politycznego, albo gdy następują przesunięcia granic, lecz w momencie, w którym na scenę występuje nowy rodzaj ludzi. W dziejach liczą się bowiem jedynie wewnętrzne przeżycia ludzkości”⁴⁾.

Pisze C. K. Norwid: „...robienie reform powzajemnia się z odrodzeniem ludzi, inaczej albowiem byłyby reformy robione albo za późno, to jest zostawałyby na papierze, albo przedwcześnie, to jest potrzebowałyby gwałtu publicznego, albo nareszcie nie byłyby rzeczą serio, czyli że dawałyby tylko treści do rozrywkowych gadek, przeznaczonych ku temu, ażeby ludziom poczuwającym się nastreczały jakie takie satysfakcje, nie dogłębiając zadań ani myślą, ani tykając ich sumień”⁵⁾.

Tak więc sprawą podstawową dla narodu jako substancji etycznej jest sprawa człowieka. Prawdziwa reforma świata zaczyna się od prawdziwej przemiany człowieka. Przemiana struktur i systemów jest dla ojczystw dziejów ważna, ale w sumie pochodna. Ojczyzna nadzieja wyrasta nie z tego, co może być, ale z tego, jakim jest człowiek.

Ojczyzna

Nasz naród jest naszą Ojczyzną. Ale Ojczyzna to coś więcej niż naród. Nie każdy znajduje ojczyznę w narodzie, z którego pochodzi. Polskie słowo „ojczyzna” pochodzi od słowa „ojciec” i od słowa „ojcowizna”. Ojczyzna ma w sobie coś ojcowskiego. Nie chodzi tu o pustą metaforę. Jesteśmy potomkami, jesteśmy synami i córkami, jesteśmy dziećmi Ojczyzny. Jakim słowem wyrazić ową więź, która łączy ludzi i czyni ich dziećmi tej samej ojczyzny?

Należy użyć tutaj słowa: wzajemność.

Wzajemność nie polega na zwykłej wymianie rzeczy, ale jest czymś o wiele bardziej zasadniczym. Ktoś stał się ojcem a ktoś matką, ktoś dzieckiem ojca i matki. Ojciec jest ojcem dzięki matce a matka matką dzięki ojcu, obydwójce są rodzicami dzięki dziecku. Tam, gdzie jest wzajemność, każdy może powiedzieć: jestem sobą dzięki tobie. Gdy wymieniam ze znajomym moją rzecz na jego rzecz, zmiana

jest czymś zewnętrznym i nie dotyczy tego, kim jestem; dlatego nie ma tu wzajemności. Gdy ktoś staje się ojcem lub matką, zmiana jest czymś wewnętrznym. Wzajemność jest jakimś tworzeniem. We wzajemności człowiek buduje wewnątrz siebie człowieka.

Jesteśmy Polakami nie na zasadzie wymiany, lecz na zasadzie wzajemności. Tworzymy w sobie naszą polskość. Tworzymy w dzień jasny i dzień ciemny, w noc pogodną i noc burzliwą. Jedno trzeba mocno podkreślić: w tworzeniu tym nie ma żadnej konieczności. Znaczący to: polskość jest propozycją etyczną i dlatego można się do niej nie przyznać, a – przyznawszy się – można od niej odejść, można ją zdradzić. Między człowiekiem a polskością istnieje wolność. Owszem, chętnie to przyznamy, w propozycji polskości kryje się ogromna siła perswazji, ale nie polega ona na przymusie. Rodzimy się jako członkowie narodu, ale ojczyznę zawsze jakoś wybieramy sobie. I ona nas wybiera, jeśli jej dobrze służy. Polskość promieniuje ku nam rozmaitymi blaskami, między innymi tym właśnie, że możemy ją wybrać. Wybierając Polskę, potwierdzamy w sobie naszą wolność.

Ale wybór ten nie jest łatwy. Dokonuje się nie tylko poprzez potwierdzanie, ale i poprzez sprzeciw. Złe rozumuje ten, kto sądzi, że sprzeciw jest aktem zerwania. Sprzeciw to w gruncie rzeczy także akt twórczej wzajemności. Ileż to razy historia Polski wyrażała wdzięczność tym, którzy się Polsce sprzeciwiali! Kresem wzajemności jest dopiero zdrada. Tylko że zdrada jest zawsze mieczem dwusiecznym. Judasz zdradził Chrystusa, którego kiedyś wybrał na mistrza, i tym samym zdradził samego siebie – siebie, jako tego, kto ma prawo do Chrystusowej nadziei. Kto zdradza Polskę, umieszcza się poza obszarem polskiej nadziei. Kto się sprzeciwia aktualnej Polsce, czyni to w imię polskiej nadziei i zawsze jakoś przygotowuje grunt pod Polskę jutra.

Poprzez twórczą wzajemność każdy z nas uzyskuje w Ojczyźnie duchową samodzielność. Samodzielność wyrasta z wzajemności. Jesteśmy sobą dzięki sobie nawzajem. Pisał Hegel: *„We wszystkich jednostkach widzę to, że są one dla siebie samych istotami samodzielnymi tylko o tyle, o ile ja nią jestem”*⁶⁾.

Polska ziemia

Zachodzi ścisły związek między Ojczyzną a Ziemią ojczystą. K. Libelt wyraził to w sposób emocjonalny, ale w emocjach owych kryje się głęboka mądrość. Czytamy: *„Niedowiarku, co nie wierzysz w miłość ziemi rodzimej, w miłość matki-ojczyzny, patrz na współrodaka z okiem obłąkanym, wytężonym ku stronom rodzinnym, z licem owiedłym i bladym, z sercem, do którego nic z wdzięków i rozkoszy świata nie przypada, z duszą spragnioną i łaknącą by też jednego tchnienia ojczystego powietrza; a to wszystko wśród rozkosznego południowego nieba, wśród bogactw przemysłu i kultury, wśród światła nauk i oświaty – a przekonasz się, jak sama ziemia domaga się na tych, co z niej ulepieni zostali, praw swoich”*⁷⁾.

Przywiązanie do ziemi także ma charakter wzajemności, a więc i ono jest oparte o jakiś wybór. Wybieram ziemię ojczystą wtedy, gdy wybieram warsztat pracy. Może to być rola, pastwisko, huta, szkoła, kościół – to wszystko jest częścią ziemi ojczystej na zasadzie ojczystej pracy. Wybierając warsztat pracy, wychodzę jednocześnie w jakąś duchową ojcowiznę, by rozwijać dzieło przez kogoś zaczęte. W każdej pracy kontynuuje się dzieło przez kogoś zaczęte. W modlitwie zresztą też. Pracując w Ojczyźnie, pragnąłbym całą duszą, abym mógł powiedzieć tak: pracuję wśród swoich, ze swoimi, dla swoich, na swoim i kontynuuję swojskie dzieło. Wiemy, że pragnienie to nie zawsze daje się w pełni urzeczywistnić. Nie ziszcza się ono wtedy, gdy – mówiąc językiem C. Norwida – „praca zostaje poróżniona z ziemią”, gdy to, co moje (praca), nie może dojść do zgody z tym, co dzieje się na „mojej i nie-mojej” ziemi.

Gdy myśliciel mówi, że jest „ulepiony z ziemi ojczystej”, jego słowa wskazują na to, co w emocji jest jej mądrością. Człowiek nie przyszedł na świat na ziemi wygnania, na której wszystko jest mu obce. Nie przyszedł tu po to, by dokonywać podboju ziemi, by ją zniewalać, zadręczać, lecz po to, by poprzez ziemię służyć innym. Ziemia jest częścią Ojczyzny i jako taka jest w swej naturze dobrem wspólnym. Rola pszenicą wschodząca jest rolą wspólną, bo ojczystą – niezależnie od tego, kto jest jej „właścicielem”. Wawel też jest ojczysty. Ojczysty jest kamień przydrożny. Taki jest sens polskiego słowa „posiadanie”. Gospodarz posiada i jest posiadany. Dlaczego tak się dzieje? Przede wszystkim dlatego, że mieszkaniec tego kraju widzi w jego krajobrazach owoce ojczystej pracy. Czasami staramy się „uspołecznić” własność. Uważajmy, jak to robimy! Byśmy snadź nie uczyli ptaka śpiewu a ryby pływania w wodzie.

Trzeba o tym pamiętać: polska praca jest. Nie jest tak, żeby ją dziś trzeba tworzyć z niczego. Ona jest. Ona potrzebuje uzdrowienia, ale nie wskrzeszenia z martwych. Praca, która jest, jest wzajemnością. Nie ma dziś innej pracy, jest praca wyrastająca z czasowej i przestrzennej

wzajemności. Skoro tak, trzeba uznać to, co oczywiste dla każdego człowieka pracy: główną przeszkodą w rozwoju polskiej pracy jest to, co jest przeszkodą w rozwoju wzajemności. Trzeba nam dochodzić do pracy poprzez wzajemność, a nie odwrotnie. Budowanie wzajemności poprzez pracę nie może być odbierane inaczej jak przymus.

Siła osądu

Jeśli przyjąć, że Ojczyzna to „substancja etyczna”, to należy również uznać, że substancja owa przejawia się w kulturze jako swoista „siła osądu” moralnego ludzi i ich publicznych zachowań. Mówimy: „historia wymierzy nam sprawiedliwość”. Słusznie mówimy. Historia wymierza sprawiedliwość w ten sposób, że określa odległość intencji i czynu od „substancji etycznej”, która jest jakby sumieniem ojczystym ludzi. Raz jeszcze przypomnijmy Norwida: „Powiedziałem wyżej o Narodzie: On idzie przez krew, popiół, przez rozczarowanie i przez słowo – przez milczenie pokory i to, co dzisiaj się nazywa”. I dalej: „Przez dziś tedy rozumiem to poświęcenie się codzienne i cogodzinne, co chwilowe, i to widzenie w każdej dobie narodowego interesu – które jedno podoła tak wielkiej sprawie jak nasza – i okolicznościom tak splątany”.

A że się wyraziłem, iż przez rozczarowanie samo naród korzysta, to z powodu smutnego doświadczenia, jak się boleśnie okupują abstrakcyjne pomysły, kiedy je burza namiętności na praktyczne pole uprowadza.

Niecierpliwość w rzeczach narodowych jest rozdarciem historii⁸⁾. Stawmy sobie przed oczy kluczowe słowa: poświęcenie, widzenie narodowego interesu, rozczarowanie, abstrakcyjne pomysły, burze namiętności, niecierpliwość i mądrość płynąca z przeżytego doświadczenia – oto duchowa przestrzeń, w której obraca się ojczyste sumienie. Wedle tych słów karze i wedle tych słów nagradza. Tym sposobem stanowi wzajemność najgłębszą – wzajemność ojczystych sumień.

Szczególnie ważny jest w tym przypadku sposób znoszenia przez naród nieszczęść, jakie nim wstrząsają. Pierwszą próbą odpowiedzi na nieszczęście jest odwet. Ale to właśnie z pragnienia odwetu i z pychy odwetem wzbudzonej rodzą się „abstrakcyjne pomysły”, które potem „tak się boleśnie okupują”. Pokonując ducha odwetu, tworzymy gmach mądrości narodowej. Mądrość jest tym, co proste. Często wikłamy się w abstrakcje, by nie zobaczyć tego, co proste. A proste jest jedno: tak czy owak jesteśmy skazani – my Polacy – na wzajemność w obszarze działania tej samej władzy osądu.

Mądrość nie polega na sprycie, ale na umiejętności obstawania przy prawdach oczywistych. Ten przetrwa, kto wybrał świadczenie prawdom oczywistym. Kto wybrał chwilową iluzję, by na niej zarobić, ten przeminie wraz z iluzją.

Mądrość nie lęka się winy. Ona wie, co z nią zrobić. To bardzo delikatna, a jednocześnie ważna sprawa. Trzeba się po prostu do winy przyznać. A wina jest. Nie może być tak, żeby win nie było. Raz jeszcze pochyłmy się nad Norwidem. Co czytamy? Naród idzie przez krew, więc jest wina krwi. Naród idzie przez popiół, więc jest wina spopielenia ideałów. Naród idzie przez milczenie pokory, więc jest wina pychy, która krzyczy ponad stan. Naród idzie przez poświęcenie, więc jest wina duchowego skąpstwa. I wina „niecierpliwości w sprawach narodowych, która jest rozdarciem historii”.

Nie jest wolny człowiek, który nie potrafi przyznać się do winy. Nie jest wolny naród, który nie potrafi wysłuchać wyznania win i uczynić takiego wyznania. Nic tak nie krępuje wolności, jak wina nienazwana i niewyznana. Winy narodowe są zazwyczaj dwojakie: winy królów i winy poddanych. U ich źródeł leżą dwojakie abstrakcje, mają bowiem swoje abstrakcje władcy i mają swoje abstrakcje poddani. W tej sferze milczenia być nie powinno. Musi wydarzyć się prawda, która jest kamieniem węgielnym wzajemności.

Zamknijmy te refleksje jeszcze jednym cytatem z K. Libelta: „Wiara i wolność, to dwa potężne ognie w narodzie, w jego wnętrzościach jak w łonie Wezuwiusza ukryte, gdy one buchną płomieniami, drży ziemia, lawą naród się wylewa, a co złe, wyrzuca z siebie, jak krater kamienie. Wśród pokoju ogniami tymi rozgrzewa się ziemia narodu, i najurodzajniejszymi rozkwituje plony. Bez tych ogni narody są jak wulkany wypalone a czasami zamieniają się na solfatary, płynące samym szlamem i błotem – światu, ludzkości, na nic nieprzydatne”⁹⁾.

¹⁾ C. Norwid: „Pisma wszystkie”, t. 7, s. 85 (w: „Znicestwienie narodu”). ²⁾ K. Libelt: „O miłości Ojczyzny”, w: „Samowładztwo rozumu”, Warszawa 1967, s. 4. ³⁾ G. W. F. Hegel: „Fenomenologia ducha”, Warszawa 1963, t. I, s. 399.

⁴⁾ E. Friedell: „Kulturgeschichte der Neuzeit”, München 1967, s. 62-63. ⁵⁾ C. Norwid, dz. cyt., s. 91. ⁶⁾ Hegel, dz. cyt., s. 399.

⁷⁾ K. Libelt, dz. cyt., s. 11. ⁸⁾ C. Norwid, dz. cyt., t. 7, cz. II „Proza”, s. 9 (w: „Głos niedawno do wychodźstwa polskiego przybyłego artysty”). ⁹⁾ K. Libelt, dz. cyt., s. 88-89.

11 listopada 2008 roku w 90. rocznicę odzyskania niepodległości

Józef Piłsudski (1867-1935)

Jaką mamy przed sobą drogę?

w: Juliusz Balicki, Mówią wieki, część IV dla przedwojennego 4-letniego gimnazjum, wyd. rok 1937 (ostatnia czytanka w przedwojennym gimnazjum przed pójściem ucznia do liceum).

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli - muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesać i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny - bo my wojnę przecież toczyliśmy - tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, to nie jest: „mnie to wszystko wolno, drugiemu nie”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, to musi rękę przeciwnikom i sąsiadom podawać, musi godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiej jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych....

Roman Ingarden (1893-1970)

O dyskusji owocnej słów kilka
["Przegląd Kulturalny", 30 listopada 1961]

Swoboda dyskusji? – Ależ oczywiście, tak. To niezbędny warunek wszelkiego postępu w nauce i czynnik równie istotny dla wszelakiego rozwoju kulturalnego i społecznego. Nie trzeba chyba więcej o tym pisać.

Lecz jeżeli dyskusja ma być istotnie owocna, to jej swoboda nie może być tylko czysto formalna, to znaczy taka, że nie stawia się dyskusji żadnych zewnętrznych formalnych zapór. Musi się ona jeszcze odznaczać innymi istotnymi rysami. Musi przede wszystkim wypływać z rzetelnej wewnętrznej p o t r z e b y wszystkich biorących w niej udział i być prowadzona przy zachowaniu w e w n ę t r z n e j ich swobody. Ta wewnętrzna swoboda rodzi się z absolutnej rzetelności myślenia, ze szczerości wobec samego siebie i z nieustraszonego żadnymi okolicznościami dążenia do uzyskania wyjaśnienia spraw nie wyjaśnionych, a nieraz dogmatycznie na wiarę czy w oparciu o autorytet przyjmowanych. Rodzi się ona z potrzeby skontrolowania przyjmowanych twierdzeń czy żywionych przeświadczeń, w krytycznym, a zarazem nieuprzedzonym dociekaniu.

Lecz swoboda wewnętrzna jest jedynie wtedy rzetelna, jeżeli jest wszechstronna (co zaraz wytłumaczę) i jeżeli pozwala przewyciężyć wszelkie nasze, na ślepo żywione przez nas przywiązania do pewnych idei czy wartości. Ma być, powiedziałem, wszechstronna, to znaczy, że ma się odnosić nie tylko do cudzych, indywidualnie czy społecznie przyjmowanych twierdzeń, lecz także do twierdzeń w ł a s n y c h uznanych już za prawdziwe i uzasadnione, czy choćby tylko do żywionych przez nas przeświadczeń. Jeżeli jesteśmy istotnie swobodni wewnętrznie, gotowi jesteśmy zawsze i udaje się nam to mniej lub więcej sprawnie zawiesić nasze własne przeświadczenia, twierdzenia, a nawet umiłowania, by móc przystąpić do dyskusji z całą gotowością do uznania c u d z e g o poglądu, a nie tylko w tendencji do przeforsowania własnej opinii. Gdzie brak tej gotowości do odstąpienia od własnych twierdzeń i do przyjęcia stanowiska naszego oponenta – dyskusja jest od pierwszej chwili skrępowana i przeprowadzana raczej dla pozoru czy dla zaspokojenia własnej ambicji, a nie w tendencji dojścia w s p ó ł n i e z przeciwnikiem teoretycznym do prawdy. Rozstrzygające znaczenie ma tu zwłaszcza gotowość do zawieszenia żywionej przez nas dotychczas oceny cudzego stanowiska czy postawy. Bez zawieszenia tej oceny nie jesteśmy skłonni wysłuchać rzetelnie cudzej argumentacji ani zrozumieć, dlaczego ktoś inny uznaje pewne twierdzenie, które my uważamy za fałszywe, a występuje przeciw temu, które my reprezentujemy. Trafne i wierne zrozumienie cudzej myśli, zanim się dojdzie do ewentualnego jej odrzucenia lub uznania, jest pierwszym warunkiem dyskusji rzetelnej i naprawdę wolnej. Wielką przy tym rolę odgrywa uniezależnienie się od naszych własnych przyzwyczajęń intelektualnych, a przede wszystkim, zwłaszcza gdy chodzi o dyskusje filozoficzne, wyzwolenie się z automatyzmu własnego języka, z własnej aparatury pojęciowej. Jest to bowiem niezbędny wstęp do tego, by podjąć próbę i wysiłek (nieraz znaczny) zrozumienia cudzego języka i aparatury pojęciowej. Wielość języków tzw. narodowych, a zwłaszcza wielość wyspecjalizowanych języków naukowych

poszczególnych grup i szkół filozoficznych i siła nawyknienia do posługiwania się tylko językiem własnym, niechęć do myślenia w dowolnym języku, uniemożliwiająca odzyskanie swobody wewnętrznej człowieka, sprawia, iż wytworzyły się dziś prawdziwe mury między ludźmi i społecznościami różnych typów (naukowych, artystycznych, kulturalnych, religijnych), mury utrudniające, jeżeli zgoła nie uniemożliwiające, porozumienie się w wielu sprawach teoretycznych, a – co gorsza – praktycznych. To, co ma być środkiem do porozumienia się i do uzyskania zgody na te same twierdzenia, staje się zaporą nieraz nie do przebycia. Co więcej, jest nie tylko zaporą dla porozumienia się między ludźmi, lecz także dla dotarcia do rzeczywistości widzianej i ujmowanej językowo przez kogo innego. Toteż trzymanie się z uporem własnego języka, własnego sposobu rozumienia, własnego wartościowania – to właśnie ów brak swobody wewnętrznej, który iluzoryczną czyni wszelką próbę dyskusji między ludźmi.

Wola zapoznania się niejako w oryginale z cudzym stanowiskiem jest w nauce, a zwłaszcza filozofii, pierwszym warunkiem wyzwolenia się od własnych przesądów i uprzedzeń, ale zarazem jest też pierwszym warunkiem prawa domagania się, by n a s z e stanowisko zostało w równie swobodny sposób zrozumiane i przemyślane, jak prawo do tego ma stanowisko cudze. Dopóki nie ma spełnienia tego warunku, tak długo też nie ma dyskusji swobodnej. Dopóki – innymi słowy – nie ma woli współpracy – na równych prawach i przy równym w y s i ł k u i równej r z e t e l n o ś c i – przy zdobywaniu wiedzy czy przy wyzwalaniu się od błędów własnych, dopóty nie ma mowy o zrealizowaniu dyskusji naprawdę wolnej i dopóty wszelka dyskusja nie jest właściwie potrzebna, bo jest tylko pozorna. Gdy wszystkie strony gotowe są wspólnie rozważać same nie osobiste twierdzenia, gdy nie odgrywa w dyskusji żadnej roli, kto i kiedy je wykrył lub reprezentuje, gdy więc: jesteśmy wszyscy wolni, wobec twierdzeń diskutowanych czy ideałów rozważanych, dopiero wtedy jest sens przystępować do dyskusji.

Potrzeba dyskusji i jej istotna funkcja rodzi się bowiem nie z pragnienia czy żądy przeforsowania własnego stanowiska w jakiegokolwiek sprawie (choć prawdą jest, że wiele dyskusji z tego to powodu bywa wytaczanych), lecz z ograniczoności i ułomności sił twórczych, a w szczególności poznawczych, poszczególnego człowieka. Rodzi się też często ze świadomości naszej j e d n o s t r o n n o ś c i, jakżeż często nieuchronnej, bo wypływającej bądź to z typu naszych uzdolnień czy sprawności, bądź też z naszych umiowań, zamieniających ją tak często w s t r o n n i c z o ś ć, w brak swobody wewnętrznej. Przełamywaniu tych ułomności ludzkich ma właśnie służyć dyskusja, dyskusja będąca szukaniem u innych pomocy, skontrolowania tego, co udało się nam samym uzyskać, i uzupełnienia tym, czego własnym wysiłkiem nie mogliśmy zdobyć. I w tej to właśnie funkcji wzajemnego pomagania sobie, współpracy, dyskusja winna i może uzyskać ową swobodę, której wszyscy winniśmy się domagać jako prawa człowieka a zarazem czegoś, co dopiero może ją uczynić dyskusją sprawiedliwą.

o. Józef Maria Bocheński (1902-1995)

O patriotyzmie (1942)

I. DEFINICJA PATRIOTYZMU

Przedmiot patriotyzmu

Istnieje dość zawily spór na temat przedmiotu patriotyzmu, czyli znaczenia słowa „ojczyzna”. Spór ten nie tylko nie został rozstrzygnięty przez Kościół, ale nawet nie ma odnośnie do niego zgodnego poglądu myślicieli katolickich. Jasnym tego dowodem jest ankieta o nacjonalizmie, przeprowadzona przez Vaussarda, z której okazuje się, że różni wybitni myśliciele katolicycy zakładają najróżniejsze pojęcia ojczyzny, z czego wtórnie wynikają najróżniejsze postawy wobec patriotyzmu. Wśród wielu kierunków, jakie można w Kościele wyśledzić, wyróżnimy i obierzemy kierunek reprezentowany przez myślicieli polskich, których najwybitniejszym przedstawicielem jest jeden z czołowych etyków katolickich współczesnej doby o. Jacek Woroniecki O. P.

Czynimy tak z następujących względów:

1) Myśliciele i pisarze polscy pierwsi obok Włochów doszli do skryształizowania pojęcia narodu, w odróżnieniu od państwa, rasy i grupy językowej - wskutek czego naturalną jest rzeczą, że polska myśl katolicka jaśniej niż inne uświadamia sobie dzisiaj poprawne definicje i twierdzenia w tej dziedzinie.

2) Nie jest nam znana żadna inna katolicka teoria ojczyzny równie konsekwentna i wykończona jak teoria polska. Na ogół zagadnienie to jest u nie-Polaków w stadium zalążkowym i przedstawiane bywa dość chaotycznie.

3) Wreszcie, mając na celu zastosowanie tej teorii do patriotyzmu polskiego, wydawało się najbardziej celowym wzięcie jej od polskich myślicieli, którzy niewątpliwie specyficzne potrzeby polskie lepiej od innych rozumieją i umieją steoretyzować, podczas gdy dyskusja jest wolna i każdemu wolno zajmować takie stanowisko, jakie mu się wyda najtrafniejsze.

Nie potrzebujemy dodawać, że teorię tę uważamy sami za jedynie prawdziwą; autor niniejszych stron pracował nad jej rozbudową w ciągu szeregu lat i w pełni przyjmuje odpowiedzialność za każdą jej tezę.

Pojęcie ojczyzny

Zgodnie z teorią polską, ojczyzna jest przedmiotem ontologicznie złożonym, choć etycznie prostym. Nie jest więc ojczyzną ani sam kraj (choć etymologia zdaje się to sugerować), ani sama grupa ludzka (np. grupa Polaków współczesnych), ani tym bardziej, samo państwo polskie, ani inne podobne przedmioty, ale to wszystko razem. Natychmiast nasuwa się pytanie, pod jakim kątem widzenia jest ten zespół różnorodnych rzeczy i cech ujęty, gdy mówimy o miłości ojczyzny - gdyż nie może ulegać wątpliwości, że cała komplikacja materialna ojczyzny nie zmniejsza w żadnym stopniu jedności formalnej patriotyzmu. Chodzi więc o ustalenie cechy, która sprawia, że do tych wszystkich przedmiotów odnosimy się jako do jedności, jedną prostą postawą, zwaną patriotyzmem.

Idąc za myślą św. Tomasza z Akwinu (u którego jednak wyraźnej teorii pod tym względem brak), kraj, gromadę ludzką, historię, kulturę itp. zwane „ojczyzną” ujmujemy, gdy o patriotyzm chodzi, pod kątem widzenia źródła naszego bytu, pojętego wszechstronnie, a więc zarówno fizycznie jak i duchowo. Jesteśmy takimi jakimi jesteśmy, dlatego żeśmy się w takim kraju, klimacie, w takich warunkach biologicznych i z takich rodziców urodzili, żeśmy się w takiej kulturze wychowali, że oddziaływały na nas zebrane w ciągu wieków i potężnie działające wpływy wszelkiego rodzaju, od fizyko-chemicznych do religijnych włącznie. Ojczyzna to zatem rzeczywiście coś podobnego do ojca czy matki i nie myli się tradycja wielu ludów, gdy ją „matką” nazywa (motherland).

Prymat kultury

Byłoby jednak błędem sądzić, że wszystkie wymienione czynniki odgrywają w etycznym pojęciu ojczyzny równą rolę: na pierwszym miejscu stoją i znakomicie przeważają nad innymi czynnikami - kulturalne. Można to udowodnić i empirycznie i a priori. Empirycznie, przez wskazanie na wielu ludzi urodzonych poza granicami Polski, a jednak przyznających się całą duszą do polskości -

albo na innych, którzy z obcych rodziców pochodzą, a jednak, żyjąc długo w Polsce, za Polaków szczerze się zaczynają uważać. A priori rzecz jest również oczywista, jeśli zważymy, że aczkolwiek człowiek nie jest tylko duchem, to jednak jest przede wszystkim istotą duchową i w jego życiu etycznym główną rolę odgrywają czynniki duchowe - a więc kultura. Choć więc nie będzie to zupełnie ściśle, możemy powiedzieć, że przyznanie się do określonej ojczyzny jest przede wszystkim przyznaniem się do pewnej kultury narodowej. Powiedzenie to jest w każdym razie znacznie trafniejsze niż np. formalistyczne określenie narodowości przez obywatelstwo (pospolite u Francuzów) i niż rasizm niemiecki, będący poza tym, w świetle wyników antropologii polskiej, teorią sprzeczną z wszelkimi danymi faktycznymi.

Dwojakié podejście etyczne do ojczyzny

Do ojczyzny tak pojętej podchodzić możemy dwojako: jako do czegoś bardzo nam bliskiego (ojcowskiego) oraz jako do pewnego narzędzia i odblasku Boskiej chwały w świecie, z którym jesteśmy szczególnie związani. Te dwa podejścia opierają się z punktu widzenia katolickiego ostatecznie na tej samej podstawie, a mianowicie na miłości ku Bogu, którego nasza ojczyzna jest narzędziem, i którego chwałę reprezentuje. Niemniej chodzi tu o dwie różne cnoty.

a) Na pierwszej drodze mamy do czynienia z cnotą podobną do cnoty religii, tzn. miłości rodziców i wdzięczności. A mianowicie, chodzi o pewien obowiązek zaciągnięty przez nas wobec ojczyzny, której zawdzięczamy, pośrednio lub bezpośrednio, niemal wszystko czym jesteśmy: ideały, w które wierzymy, cnoty, które posiadamy, naszą kulturę estetyczną, nasze specyficzne zwyczaje, wychowanie, aż do cech biologicznych. Tak pojęta „miłość ojczyzny” jest pod-działem prawości, nie miłości właściwej, i oczywiście, obowiązuje w sposób podobny do pierwszej.

b) Na drugiej drodze chodzi o zrządzenie woli Bożej, które uczyniło nas współodpowiedzialnymi za pewien odblask Boskiej świetności, przejawiający się we wszystkim co ojczyzną nazywamy, a więc w krajobrazie, dziejach, tradycji, religii, obyczajach, nauce i sztuce ojczystej. Zgodnie z pierwszym przykazaniem miłości winniśmy bowiem „miłować Boga ze wszystkich sił naszych” - co oznacza według katechizmu „chwalenie Boga”, a więc szerzenie Jego chwały. Otóż znakomitą częścią chwały Bożej, za którą odpowiadamy na ziemi, jest niewątpliwie wszystko co piękne i dobre wokół nas i w nas - a w pierwszym rzędzie kultura ojczysta. Służba tej kulturze jest zatem wynikiem przykazania miłości Boga - i patriotyzm pod tym kątem widzenia ujęty jest cnotą pochodną w stosunku nie do sprawiedliwości, ale do miłości.

Patriotyzm jako dział sprawiedliwości

Jako dział sprawiedliwości, patriotyzm ma przede wszystkim siedzibę nie w uczuciu, ale w woli: jest pewną sprawnością woli, pozwalającą na energiczne i stosunkowo łatwe pełnienie obowiązku wobec ojczyzny. Nie jest on więc uczuciem - aczkolwiek uczucie patriotyczne może walczyć się przyczynić do jej należytego działania. Nie ten więc jest dobrym patriotą, kto ma najgorętsze uczucia patriotyczne, ale ten, kto potrafi najlepiej swój obowiązek patriotyczny spełnić, innymi słowami - ten, kto ma najsilniejszą po temu wolę.

Istnieje jednak dwojaka różnica między sprawiedliwością pospolitą, tj. wymienną, a miłością Ojczyzny.

1) Podczas gdy w dziedzinie sprawiedliwości wymiennej dług jest zawsze ściśle określony (w zasadzie) i skończony, w dziedzinie patriotyzmu, podobnie zresztą jak gdy chodzi o religię i miłość rodziców, winniśmy drugiej stronie wszystko czym jesteśmy i nie potrafimy nigdy naszego długu w pełni spłacić - tak że jest on dla nas w pewnym tego słowa znaczeniu nieskończonym.

2) Podczas gdy kontrahent albo pokrzywdzony jest zawsze czymś zupełnie różnym od nas (jako taki), czymś obcym i zewnętrznym, w dziedzinie miłości ojczyzny zachodzi stosunek części do całości: ojczyzna nie jest obcym kontrahentem, ale czymś większym od nas, czego jesteśmy tylko częścią - analogicznie do sytuacji w religii i miłości rodziców.

Nie wynika z tego, by obowiązki wobec ojczyzny nie posiadały mocy czysto prawnej, charakterystycznej dla sprawiedliwości - ale posiadają one równocześnie jeszcze inny charakter, czegoś bardziej, jeśli wolno się tak wyrazić, intymnego, silniej związanego z naszą osobowością, i w konsekwencji (jak w braku innego wyrażenia mówimy), świętszego - podobnie jak obowiązki wobec rodziców. Zastrzec się należy, że wyrażenie „świętszy” nie jest ściśle, gdyż świętość jest wartością innego jeszcze, wyższego typu. Chodzi o wypowiedzenie myśli, że wartość reprezentowana przez ojczyznę jest wartością wyżej cenioną niż np. wartość zwykłej uczciwości.

Patriotyzm a sprawiedliwość uniwersalna

Ze stanowiska katolickiego nie może być oczywiście, mowy o takim patriotyzmie, który by nakazywał gwałcenie zasad sprawiedliwości uniwersalnej, należnej każdemu człowiekowi. Co więcej, stojąc na wyłożonym powyżej stanowisku, nie można nie uznać, że stosunek owej specjalnej sprawiedliwości, łączącej nas z ojczyzną, posiada odpowiednik w sprawiedliwości tego samego typu, wiążącej nas z ludzkością jako całością, a ściślej z chrześcijaństwem i Europą. Zawdzięczamy niewątpliwie bardzo wiele tym większym od naszej ojczyzny źródłom: tak np. nie byłibyśmy, my Polacy, tym, czym jesteśmy, gdyby nie wysiłek myślicieli i artystów greckich, gdyby nie świętość misjonarzy włoskich i irlandzkich. Wyrwanie ojczyzny własnej z większej wspólnoty jest niewykonalne, gdyż traci ona przez to własny sens i oblicze. Rzecz przedstawia się tak, że kultura np. polska stanowi pewien odcień kultury chrześcijańskiej, odcień niewątpliwie świetny i ważki, ale pozbawiony sensu bez podstawy ogólnej.

Niemniej więzy sprawiedliwości łączące nas z ojczyzną są ściślejsze, podobnie jak więzy miłości rodzinnej ściślej obowiązują niż więzy np. koleżeństwa czy dalekiego pokrewieństwa. Sprawiedliwość wymaga od nas więcej w stosunku do ojczyzny niż do innych, choć nie znosi bynajmniej obowiązków wobec innych.

Patriotyzm a miłość uniwersalna

Podobnie przedstawia się położenie w dziedzinie miłości. Zgodnie z przykazaniem miłości Boga winniśmy miłować Go we wszystkim co piękne i dobre, gdziekolwiek byśmy je znaleźli - i patriotyzm połączony z nienawiścią obcej kultury jest oczywiście z punktu widzenia katolickiego nonsensem, gdyż przeczy zasadzie, na której sam jest oparty. Ale tutaj także istnieje odwieczna nauka o stopniach miłości. Odnośnie do ludzi wiemy wszyscy, że winniśmy bardziej miłować dziecko własne niż brata, bardziej brata niż sąsiada, bardziej sąsiada niż obcego, bardziej rodaka niż cudzoziemca. To samo dotyczy także odblasku chwały Bożej w kulturze narodowej i innych składnikach ojczyzny. Choć wszystko winniśmy miłować co dobre i piękne, istnieje ścisły obowiązek większej miłości ku tym rzeczom i cechom, które zrzędzeniem Opatrzności stały się naszym ściślejszym udziałem. I tu więc miłość ojczyzny, nie znosząc miłości uniwersalnej, każe nam bardziej miłować własną ojczyznę niż cudzą.

Pierwszeństwo ojczyzny

Nasuwa się tutaj pozornie trudne pytanie: dlaczego właśnie ojczyznę miłujemy i każemy miłować bardziej niż inne wspólnoty, szersze, albo mniejsze. Gmina jest wspólnotą mniejszą od ojczyzny, a jednak interes gminy winien, według przyjętych obecnie powszechnie norm, ustąpić interesowi ojczyzny - co więcej, nawet interes rodziny każe normalne polskie sumienie poświęcić interesowi Polski. Podobnie Europa jest wspólnotą większą niż Polska, a jednak nigdy sumienie nie żąda od nas zapomnienia o interesach polskich na rzecz europejskich. Nasuwa się pytanie, czy owa norma moralna ma uzasadnienie, a jeśli tak, to jakie.

Wypada tutaj najpierw powiedzieć, że zagadnienie postawione abstrakcyjnie nie ma sensu, gdyż niemal każda ojczyzna odgrywa w życiu jednostek odmienną rolę niż jakakolwiek inna. Sens ma natomiast pytanie, czy w owym długim szeregu różnych wspólnot istnieje zawsze taka, która posiada pewien prymat nad innymi i dlaczego. Otóż wydaje się, że niewątpliwie tak jest: a mianowicie wydaje się, że kultura, najważniejszy składnik ojczyzny, jest zawsze dziełem pewnej określonej jednostki terytorialnej i społecznej, która jako taka znacznie większych nabywa praw do naszej służby niż pozostałe.

W Polsce taką jednostką niezmiernie przewyższającą inne swoim znaczeniem kulturalnym, a więc i wpływem na to, czym jesteśmy, i co za tym idzie, prawem do nas, jest Polska jako całość. To czym jesteśmy duchowo (a to jest czynnik w człowieku najważniejszy), jest w znacznej mierze jej zasługą; żadna rodzina, gmina, dzielnica, a także - zdaniem piszącego te słowa - Europa jako całość, nie mogą się równać z nią wpływem.

Stąd istnieje prymat miłości ojczyzny przed innymi miłościami, pomijając już względy specjalne występujące w etyce wojennej, o których tutaj pisać nie możemy.

Wypada jednak zaznaczyć, że ojczyzna jest już z wymienionych względów przedmiotem skończonym w czasie i prawdopodobnie przyjdzie czas, w którym jej miejsce zajmą inne, być może większe, być może mniejsze, przedmioty. Obecnie jednak w Polsce, o prymacie ojczyzny nad innymi przedmiotami miłości wątpić nie można i bodaj długi czas upłynie, nim cokolwiek się w tym położeniu zmieni.

Przyznanie się do ojczyzny

Do kogo stosują się sformułowane powyżej normy etyczne? Tj., innymi słowami, kto grzeszy, o ile inną miłość stawia ponad miłość np. Polski? Teoretycznie odpowiedź jest prosta: ten, kto jest Polakiem, tj. czyja osobowość została ukształtowana przez Polskę. Niestety, w praktyce nie zawsze można to określić wystarczająco jasno, i prawnicy, z braku tej jasności, nigdy prawdopodobnie nie zgodzą się na wprowadzenie do prawa nawet pojęcia ojczyzny. Są wprawdzie liczne wypadki, gdzie nie może ulegać wątpliwości, że dany człowiek obowiązki wobec tej czy innej ojczyzny posiada.

Tak np. człowiek o polskim nazwisku, mający polskich rodziców, wychowany w Polsce i którego językiem potocznym jest język polski, posiada niewątpliwie wszystkie obowiązki Polaka - i gdyby zaparł się polskości, grzeszyłby (prawdopodobnie nawet śmiertelnie), a to dlatego, że nie chciałby spełniać obowiązków wyraźnie na nim ciążyących z tytułu wychowania i urodzenia. Ale bywają wypadki mniej jasne, w których decydować musi przyznanie się do danej narodowości.

Nie wynika z tego jednak, by owo przyznanie się zależało od wolnego wyboru. Przynależność do określonej ojczyzny jest pewnym zobowiązaniem wobec dawcy życia i kultury, opartym na pewnych zależnościach faktycznych (urodzeniu, wychowaniu itp.) - z drugiej strony przejawia się w strukturze psychicznej, która określa, że dany człowiek jest Polakiem np., a nie Niemcem. Akt woli nie może zmienić ani owej zależności faktycznej, ani posiadanej struktury duchowej, a mianowicie cech charakteru, zrozumienia dla pewnych wartości, nabytego obyczaju itp. Wobec tego akt zerwania z własną ojczyzną jest etycznie fałszywy czyli grzeszny: stanowi jednostronne zerwanie zobowiązań ciążyących na człowieku - jest w dziedzinie sprawiedliwości prostą nieuczciwością (odmową spełnienia obowiązku), a w dziedzinie miłości czymś jeszcze gorszym, co opinia publiczna piętnuje słusznie jako podłość.

Wynika stąd wniosek, że władza ojczysta, ma prawo karać renegatów i w razie, gdyby występowali przeciw własnej ojczyźnie, traktować ich jako zdrajców.

Patriotyzm a religia

Wypada jeszcze rozważyć stosunek patriotyzmu do religii, gdyż pod tym względem panuje wiele nieporozumień. Słowo „religia” posiada co najmniej dwa różne znaczenia: z jednej strony, w sensie szerszym, religia obejmuje wszystko co dotyczy naszego stosunku do Bóstwa - a więc także pogląd na świat, miłość itp.; w drugim ciaśniejszym znaczeniu, „religią” nazywamy pewien pod-dział cnoty sprawiedliwości, składający się do oddawania Bogu należnej czci.

1) Jeśli mowa o religii w sensie szerszym, przeciwstawianie jej patriotyzmowi nie ma oczywiście sensu, gdyż cnota patriotyzmu jest jedną z cnot nakazanych przez religię (chrześcijańską) - a jej uzasadnienie etyczne opiera się, jak widzieliśmy, na zasadach miłości Boga. Patriotyzm jest częścią religii w tym szerszym znaczeniu, podobnie jak miłość bliźniego czy zwykła uczciwość.

2) Natomiast, jeśli mowa o religii jako o cnotcie specjalnej, różni się ona oczywiście od patriotyzmu, tak jak różni się od niego np. miłość rodziny. Różnica jest zasadnicza, gdyż przedmiotem religii jest sam kult Boga, podczas gdy patriotyzm ma za przedmiot stworzenie, a mianowicie ojczyznę. Stąd mieszanie patriotyzmu z religią jest ubóstwianiem stworzenia i jako takie może mieć charakter bałwochwalstwa. Wynosząc patriotyzm na poziom religii nie podnosi się go, a wręcz przeciwnie, poniża - bo poderwanie innej wartości, wyższej, musi w konsekwencji prowadzić do zniszczenia porządku wartości w ogóle.

3) Skądinąd religia jako cnota i jej przejawy (kult) są składnikiem kultury narodowej i jako takie objęte są patriotyzmem. Tak np. nasze polskie nabożeństwo majowe, nasze obrzędy wielkanocne itp. są niewątpliwie częścią składową kultury polskiej i pielęgnować je należy nie tylko jako przejawy religii, ale także jako składniki naszej ojczyzny.

II. DEONTOLOGIA PATRIOTYZMU

Obowiązek tworzenia cnoty

Cnota patriotyzmu, jak każda cnota, domaga się przede wszystkim własnego rozwoju. A mianowicie, jeśli jakaś cecha charakteru jest doskonałością etyczną, każdy człowiek ma ścisły obowiązek dążenia do jej rozwoju w sobie - w myśl ewangelicznego przykazania „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest”. Miłość ojczyzny nie może stanowić pod tym względem wyjątku: każdy z nas winien dołożyć wszelkich starań, aby cnota patriotyzmu w nim rosła i wzmagala się przez całe życie. Temu podstawowemu obowiązkowi patriotyzmu

poświęcamy trzecią, wychowawczą część naszej rozprawki podkreślając w tym miejscu tylko, że zaniedbanie pod tym względem jest przewiną, za którą przyjdzie kiedyś przed sądem Boskim odpowiedzieć.

Obowiązek samowychowania narodowego

Od powyższej normy różni się, aczkolwiek ściśle jest z nią związana, zasada głosząca, że każdy ma obowiązek rozwijać i potęgować w sobie kulturę ojczyzna. Normę tę - mało niestety znaną - łatwo jest uzasadnić, a mianowicie na gruncie powyżej omówionego podejścia do patriotyzmu jako postaci miłości Bożej. Powiedzieliśmy, że ojczyzna reprezentuje pewien odcień Boskiej chwały, za którego rozwój i promieniowanie jesteśmy z mocy zrządzenia Opatrzności współodpowiedzialni.

Jest wolą Boga, aby blask Jego chwały w wielorakich postaciach ojczystych szerzył się i potęgował w świecie - przy czym nie ulega wątpliwości, jak już powiedziano, że np. Polak jest wobec Boga odpowiedzialny za ów specyficzny odcień tej chwały, który nazywa się kulturą polską. Powiemy zaraz, że posiadamy także obowiązki zbiorowe wobec tego odcienia - ale zaczynać trzeba oczywiście od siebie i starać się, aby świetność Boska w owym naszym odcieniu jak najwspanialej jaśniała w nas samych.

Nie ma zresztą innej drogi ku spełnieniu ogólnej zasady doskonałości - bo doskonałość ludzka, nakazana nam przez Chrystusa Pana nie istnieje nigdzie w oderwaniu, ale jest zawsze ubrana w odcień ojczysty. Tak jest z obyczajem, ze sztuką, z religią nawet, która, zachowując swoją uniwersalność wiary, hierarchii i kultu, posiada wszędzie specyficzne zabarwienie narodowe.

Stąd miłość ojczyzny nakazuje niewątpliwie pielęgnowanie w sobie ojczystej kultury. Jest ono konieczne także jako podstawa do czynu zbiorowego - ale nawet niezależnie od tego sam fakt, że ktoś jest np. Polakiem, stanowi uzasadnienie wymogu moralnego, aby rozwijał w sobie polskość.

Wiedza o ojczyźnie

Otóż, aby móc kulturę ojczystą w sobie rozwijać, trzeba ją przede wszystkim znać. Wynika stąd ścisły obowiązek nie szczędzenia zachodów celem poznania, i to jak najlepszego poznania, wszystkich wartościowych składników kultury ojczystej i ojczyzny jako całości. Wypada więc starać się poznać swój kraj już nawet pod względem geograficznym i krajobrazowym - tym bardziej jego dzieje i wielkie twory jego ducha, zawarte głównie w pismach myślicieli, uczonych i artystów. To wszystko jednak razem nie wystarczy jeszcze do takiego poznania ojczyzny, jakie jest wymagane przez etykę: potrzebne jest poza tym bezpośrednie poznanie - przez życie - żywego obyczaju, myśli i religii ojczystej.

Nawiasem mówiąc, obowiązek umożliwienia jak najgłębszej znajomości ojczyzny przez wszystkich ciąży na ludziach kierujących sprawami ojczystymi. Ale istnieje także czysto indywidualny obowiązek wiedzy dla siebie samego u każdego z nas, za którego spełnienie jesteśmy wszyscy odpowiedzialni.

Charakter ojczysty

Wiedza jest jednak tylko częścią kultury ojczystej. Mamy obowiązek wychowywać w sobie i rozwijać także inne jej składniki - przede wszystkim charakter zgodny z zasadami wypielęgnowanymi przez naszą ojczyznę. Charakter ten tworzy się wprawdzie częściowo sam, dzięki wpływowi otoczenia itp. - ale człowiek świadomy współpracuje z tymi wpływami i działa celowo, tam zwłaszcza, gdzie - jak na emigracji - istnieje obawa, że specyficzne cechy ojczyste zostaną wyparte przez działanie obcych kultur.

Wypada podkreślić, że Polska znajduje się pod tym względem od dawna w bardzo niekorzystnym położeniu na skutek rozbiorów i licznych emigracji - tak że obowiązek świadomej i celowej pracy nad utrzymaniem w sobie naszego charakteru narodowego jest dla nas Polaków jeszcze ściślej.

Obowiązki wobec całości

Obowiązki patriotyczne wobec samego siebie nie wyczerpują oczywiście całej deontologii miłości ojczyzny. Kultura ojczysta jest tworem ojczyzny jako całości - istnieje zatem obowiązek takiego działania, aby mogła ona jako całość istnieć, działać jak najskuteczniej i rozwijać tę kulturę. Co więcej, zarówno sprawiedliwość jak i miłość domagają się, aby jednostka ponosiła na rzecz ojczyzny ofiary osobiste.

Dadzą się one uszeregować w następujący zespół norm:

1) Istnieje obowiązek takiego działania, aby ojczyzna mogła istnieć i żyć pomyślnie. Wynika stąd zasadniczy obowiązek patriotyczny interesowania się tak zwaną polityką, tj. po prostu sprawami ojczystymi, gospodarką i życiem ojczyzny.

W pewnych okresach (np. w czasie pełnienia służby wojskowej), może nie być wskazane czynne zajmowanie się polityką, ale zainteresowanie się nią jest nie tylko prawem, lecz i obowiązkiem każdego.

2) Istnieje obowiązek wspomagania całości własnymi siłami (pracą, pieniędzmi itp.) - przy czym ojczyzna może dochodzić tego prawa siłą (jako że patriotyzm oparty jest na sprawiedliwości). W zasadzie nie ma granic pod tym względem: sprawa ojczyzny jest sprawą o tyle ważniejszą i etycznie wyższą od interesu jednostki, że ta ostatnia może być powołana, o ile dobro ojczyzny tego wymaga, do oddania wszystkiego co posiada i całej swojej pracy - oczywiście tylko w razie skrajnej potrzeby i zgodnie z zasadami równomiernego rozdziału ciężarów itp.

3) Istnieje wreszcie obowiązek poświęcenia życia dla ojczyzny, o ile tego zajdzie potrzeba. A mianowicie, wbrew temu, co twierdzą niektórzy pacyfiści, życie ludzkie nie jest bynajmniej najwyższą wartością - i dobra reprezentowane przez ojczyznę są z reguły wartościami wyższymi. Skądinąd pod względem doczesnym człowiek jest tylko częścią społeczeństwa i winien się poświęcić, tak jak ręka poświęca się dla ratowania życia całości.

Obowiązek toczenia wojny

Z ostatnim punktem łączy się obowiązek toczenia wojny w obronie zagrożonej ojczyzny.

A mianowicie, będąc odpowiedzialnymi za wysokie wartości duchowe (odcień kultury) zagrożone przez obcych, znajdujemy się w położeniu podobnym do położenia opiekuna małoletnich, na których życie dybie złoczyńca.

Wszelkie powoływanie się w tej sprawie na kazanie na górze Chrystusa Pana jest nonsensem, gdyż w kazaniu na górze chodzi o dobro własne, a nie o dobra cudze: nikt, w rzeczy samej, nie ma prawa zrękać się obrony dóbr powierzonych mu w opiekę - zwłaszcza dóbr tej miary, jakimi są cechy kultury ojczystej i możliwości ich pielęgnowania. Stąd w obronie ojczyzny nie tylko wolno, ale ma się obowiązek toczyć wojnę, o ile nie ma innych środków obrony.

Ubocznie warto wspomnieć, że skoro wolno wymagać dla obrony ojczyzny życia jej obywateli, tym bardziej wolno używać śmiercionośnej broni przeciw najeźdźcy, podobnie zresztą, jak używa się zgodnie z etyką chrześcijańską, miecza katowskiego na złoczyńców. Ci, którzy temu prawu przeczą w imię piątego przykazania, powinni sobie uprzednio przeczytać odnośny ustęp Biblii w kontekście, aby uniknąć kompromitującego dyletantyzmu.

Obowiązek promieniowania kulturą ojczystą

Powyższa zasada dotyczy wojny obronnej - bo, oczywiście, nie wolno nikomu siłą odbierać jego własnej kultury i jej podstawy, niepodległości, a więc toczyć wojen najeźdźczych. Nie wynika stąd jednak, by istniał obowiązek zaniechania próby rozpowszechnienia własnej kultury drogą pokojową - istnieje nawet obowiązek przeciwny: każdy z nas ma obowiązek dokładania starań, by kultura zlecona jego ojczyźnie promieniowała jak najszerzej.

Obowiązek ten istnieje najpierw dlatego, że kultura ta jest pewnym dobrem, które, jako takie, winno być niesione wszędzie, gdzie może być przyjęte - a po wtóre dlatego, że przy pokojowej konkurencji wielu kultur niewątpliwie wszyscy skorzystają, jako że najlepsze elementy przyjmą się i zwyciężą, nastąpi wymiana dóbr podnosząca poziom ogólny.

Nie trzeba bowiem sadzić, że wszystkie kultury ojczyste posiadają pod każdym względem jednakową wartość. Przekonaniem piszącego jest np., że w dwóch przynajmniej dziedzinach obyczajów - a mianowicie w dziedzinie poszanowania wolności (mimo pewnych pozorów w czasach ostatnich, istotnie pod tym względem niedobrych) i w dziedzinie miłości ojczyzny, Polacy znacznie przewyższają wiele narodów. Są przy tym kultury tak niskie, (pogańskie np.), że dla danych narodów światło naszej kultury narodowej jest oczywistym dobrodziejstwem.

Trzeba jednak raz jeszcze podkreślić, że promieniowanie to ma mieć charakter pokojowy, właściwy prawdziwej kulturze duchowej, która „bierze” ludzi swoją treścią, nie pałką żołdaka - bo ta może człowieka przestraszyć i poniżyć, ale nie podnieść. Takie promieniowanie pokojowe kulturą ojczystą jest obowiązkiem patriotycznym.

III. PEDAGOGIKA PATRIOTYZMU

Wychowanie umysłu

Wspomnieliśmy powyżej o obowiązku pogłębiania swojej wiedzy o ojczyźnie: jest to obowiązek istniejący niezależnie od celów samowychowawczych - ale zasada zobowiązująca nas do potęgowania cnoty patriotyzmu daje tej normie nową podstawę. A mianowicie, rządzi tu zasada scholastyczna nihil appetitum nisi praecognitum: niczego nie można pragnąć, jeśli się tego nie zna. Zasada ta, uniwersalna w etyce, ma oczywiście zastosowanie i do patriotyzmu: kto chce swoją ojczyznę kochać, musi ją poznać - i im lepiej ją pozna, tym głębiej - ceteris paribus - będzie ją kochał.

Aby jednak poznanie ojczyzny dało pożądaný wynik, musi być poznaniem wielkich i pięknych stron jej dziejów i kultury. Toteż nacisk musi być położony na te właśnie strony. Jakaż korzyść może przyjść naszemu patriotyzmowi np. ze studium hańby Targowicy albo klęski pod Piławcami? Co za pożytek dać może badanie rozwiązanego życia tego czy innego znakomitego skądinąd człowieka przeszłości? Natomiast poznanie arcydzieł naszego piśmiennictwa, życiorysów naszych wielkich żołnierzy i świętych, przebiegu wielkich kampanii z czasów świetności Rzeczypospolitej będzie pokarmem dla uczucia patriotycznego, a pośrednio i dla samej cnoty patriotyzmu.

Nabywanie wiedzy o ojczyźnie winno więc być planowane i kierowane jasno nakreślonym celem, którym jest poznanie jej świetności.

„Odbrazownictwo”

W ostatnich latach przed wojną obecną rozpowszechnił się zwyczaj tzw. odbudowywania tj. grzebania w życiu ludzi uchodzących za wielkich Polaków, celem wykazania, że byli oni mali i marni. Praktyka ta przyniosła ogromną szkodę patriotyzmowi i musi być ze stanowiska etyki napiętnowana jako czynność przestępcza.

Nie jest wprawdzie złem, jeśli uczeni starają się wydać obiektywny sąd o wszystkich stronach, zarówno dobrych jak i złych własnej ojczyzny - ale złem jest zasadnicza tendencja do obdzierania jej z blasku cnoty i chwały, gwoli zaspokojenia głosu sensacji u tłuszczy. Pisarze, którzy postępują w ten sposób, podobni są do synów rozgłaszających publicznie hańbę własnej matki - i jak oni - winni być sążeni przez uświadomioną etycznie opinię.

Człowiek zdający sobie sprawę z elementarnych zasad pedagogiki patriotyzmu będzie takiej literatury systematycznie unikał, jako groźnej dla jego własnego poziomu etycznego.

Zasada indeksu

Wygłoszona powyżej norma zbliżona jest do katolickiej zasady indeksu, zabraniającej wiernym - bez względu na wykształcenie i poziom moralny - czytania pism przeciwnych wierze i moralności. Zasada ta została obecnie uznana przez wszystkie państwa walczące, które zakazują albo przynajmniej odradzają swoim obywatelom czytania prasy nieprzyjacielskiej itp.

Pospolita odpowiedź, którą się słyszy w tej sprawie: „to jest dobre dla ciemnego tłumu, ale nie dla mnie, który jestem człowiekiem inteligentnym”, jest tylko nader kompromitującym dowodem braku orientacji u tych, którzy ją wygłaszają.

A mianowicie,

(1) inteligencja, a tym mniej wykształcenie, nie ma nic wspólnego z mocą moralną: są ludzie zupełnie niewykształceni, ale moralnie znacznie mocniejsi od wielkich uczonych,

(2) nauka nowoczesna (psychoanaliza) udowodniła niezbicie, że w duszy ludzkiej nic nie ginie i że każdy element jakkolwiek by był w chwili wchłonięcia wżgardzony, zapada w podświadomość, skąd działa - i to bardzo skutecznie - na bieg życia świadomego utrudniając nieraz wydatnie spełnienie obowiązku.

Patriotyzm jest jedną z cnot, która wymaga dość surowego stosowania zasady indeksu - a mianowicie zabronienia sobie wchłaniania treści pism, mów, audycji itp. poniżających naszą ojczyznę, a także występujących - np. w imię interesu międzynarodówek- przeciw samym zasadom patriotyzmu.

Wychowanie wyobraźni

Obok nabycia wiedzy, niezmiernie ważnym czynnikiem w rozwoju patriotyzmu jest wychowanie wyobraźni. Celem pracy w tej dziedzinie jest dostarczenie naszej pamięci wielu

żywych i silnych wyobrażeń rzeczy, zjawisk itp. kojarzących się z uczuciem patriotycznym. Jest mianowicie rzeczą znaną, że uczucie idzie zawsze za wyobraźnią i im lepiej wyposażona wyobraźnia, tym z reguły silniejsze będzie uczucie.

Znakomitym środkiem do wyposażenia wyobraźni w potrzebne obrazy jest literatura piękna, działająca na nią bezpośrednio: trudno np. przesadzić rolę, jaką w tej dziedzinie spełniły powieści Henryka Sienkiewicza - i zupełnym nieporozumieniem jest, zdaniem piszącego, żądanie usunięcia tych powieści ze szkoły. Człowiek świadomy praw patriotyzmu i mechaniki działania psychiki ludzkiej, winien nie tylko domagać się, by tego rodzaju literatura była jak najszerzej dostępna szerokim masom ojczystym, ale także dbać, aby i sam z niej stale korzystał.

Literatura piękna nie jest zresztą jedynym środkiem jakim rozporządzamy w tej mierze. Samo poznanie krajobrazu, zabytków sztuki, udział w uroczystościach religijnych, ojczystych itd. wzbogaca naszą wyobraźnię i przyczynia się do osiągnięcia celu.

Normą negatywną związaną z tą sprawą jest zakaz zapełniania pamięci obrazami, które kojarzą się z uczuciami przeciwnymi miłości ojczyzny. Zasada indeksu stosuje się do nich oczywiście w wyższej jeszcze mierze, niż gdy chodzi o elementy rozumowe.

Wychowanie uczuć

Uczucia idą, jak powiedzieliśmy, za wyobraźnią - ale samo-szkolenie wyobraźni nie jest jedynym środkiem do ich rozwoju. Można je ćwiczyć poza tym wprost, przez wywoływanie potrzebnych uczuć w określonych odstępach czasu, a niepozwalanie na powstawanie przeciwnych. W dziedzinie patriotyzmu środek ten stosowany jest powszechnie w tzw. uroczystościach narodowych, w pieśni i za pomocą symboli. Wystarczy nam w tym miejscu zwrócić uwagę, że to wszystko, w przeciwieństwie do aktów religijnych, nie ma wartości samo w sobie, ale jest jedynie narzędziem do wywoływania pewnych uczuć. O ile mianowicie spowiedź np. jest aktem wartościowym niezależnie od tego, jakie uczucia się z tym łączą - o tyle udział np. w akademii 3 Maja nie ma sensu, o ile nie wywołuje w nas pożądanego uczucia. Wynika stąd, że uroczystości takie, aby były celowe, powinny być bardzo dobrze przygotowane, stosunkowo rzadkie i krótkie, prowadzone celowo w ten sposób, by doprowadzić uczucie patriotyczne do możliwie najwyższego diapazonu.

Na takie uroczystości wypada przychodzić w nastawieniu poważnym, przygotowanym do wzięcia uczuciowego udziału w ich przebiegu - w szczególności pożądanym jest śpiewanie pieśni patriotycznych i świadomie jak najpoprawniejsza postawa wobec symboli ojczystych (sztandaru narodowego itp.). Z całym naciskiem trzeba raz jeszcze powtórzyć, - że żadna tzw. „inteligencja” nie zwalnia z tego obowiązku wobec samego siebie, bo uczucie każdy człowiek ma i każdy wychowywać powinien.

Rola kierowników

Postawa uczuciowa patriotyczna przenosi się nieraz na kierowników spraw ojczystych jako na wtórny przedmiot danych uczuć. Jest to zupełnie uzasadnione odnośnie do osoby głowy państwa (króla czy prezydenta), który ostatnio przybrał niemal wszędzie charakteru symbolu ojczyzny.

Trzeba jednak podkreślić, że tego rodzaju transfer bywa niebezpieczny i prowadzi do nieporozumień. W rzeczy samej, odnośnie do kierowników spraw ojczystych obowiązują zasady innej cnoty, różnej od patriotyzmu, choć pokrewnej, której z nią mieszać nie trzeba. Cnota ta dotyczy wartości mniejszych niż ojczyzna i działa tylko w imię norm patriotyzmu. Także stosunek obywatela do ojczyzny jest zasadniczo różny od jego stosunku do kierownika spraw ojczystych - bo podczas gdy ojczyzna żąda od nas z reguły tylko świadczeń (jako nosicielka wyższych od nas wartości i nasze źródło bytu) - kierownicy spraw ojczystych mogą dawać także przywileje. Spaczona natura ludzka łatwo więc zaczyna wyżej stawiać kierowników spraw ojczystych, którzy są tylko sługami ojczyzny, ponad nią sama, albo przynajmniej odczuwa skłonność do oddawania im czci podobnej. Jest to oczywiste

spodlenie, na które nie powinni nigdy pozwolić sami kierownicy. Fakt np., że na wszystkich wolnych ścianach Italii czytaliśmy „W il Duce” zamiast, jakby należało się spodziewać „W l’Italia”, niewątpliwie dyskwalifikuje patriotyzm i samego przywódcę faszyzmu wraz z jego pochlebcami.

Nie znaczy to oczywiście, by kierownikom spraw ojczyistych nie należał się, w imię patriotyzmu, wyższy szacunek niż innym obywatelom -ale jest to szacunek innego typu niż cześć należna ojczyźnie. W jednym tylko wypadku, a mianowicie gdy chodzi o głowę państwa, który sam nie rządzi, ale jedynie reprezentuje ojczyznę, szacunek, jakim go otaczamy, może przybierać, zgodnie z etyką, pewne cechy należne czci dla ojczyzny - podobnie jak rzecz się ma ze sztandarem lub z godłem ojczyistym.

Wychowanie woli

Należy pamiętać, że nabywanie wiedzy, bogacenie wyobraźni, a nawet wychowanie uczuć jest tylko środkiem do właściwego celu, którym jest wychowanie samego patriotyzmu mającego siedzibę w woli. Nie ten jest bowiem - powtarzamy - patriotą, kto umie rozczulać się patriotycznie, ale zawodzi, gdy chodzi o pełnienie patriotycznego obowiązku, lecz ten, kto posiada wolę usprawnioną do zgodnego z tym obowiązkiem czynu. Główny nacisk musi więc być położony w wychowaniu patriotycznym na czyn i na wolę tego czynu.

Jak już powiedzieliśmy, jedyną metodą wychowawczą w tej dziedzinie jest praktyka patriotyczna, tj. ustawiczna poprawna działalność zgodnie z obowiązkiem wobec ojczyzny.

Można tu zastosować następujące wskazówki metodyczne:

1) Unikać jak najstaranniej wszelkich czynów nie patriotycznych, choćby najmniejszych (np. mówienia w sposób nie licujący z patriotyzmem). Nawet najmniejsze grzechy w tej dziedzinie przyczyniają się do obniżenia cnoty.

2) Uświadamiać sobie często zasady etyczne rządzące patriotyzmem.

3) Być świadomie skrupulatnym w pełnieniu nakazanych obowiązków patriotycznych. Nacisk kładziemy na słowo „świadomie”, gdyż czyn patriotyczny, choć zawsze wartościowy, będzie wychowawczo cenniejszy, gdy wykonany będzie w pełnej świadomości, że chodzi o sprawę ojczyistą.

4) Starać się stale pełnić więcej niż nakazuje ścisły obowiązek nałożony przez władzę, a więc spełniać co pewien czas coś z własnej woli. Może to być np. praca nad podniesieniem własnej wiedzy w ojczyźnie, wysiłek ku podniesieniu innych pod tym względem, ofiara na rzecz rodaków itp. Tego rodzaju czyny mają tę zaletę, że muszą być niemal zawsze świadomym wynikiem patriotyzmu i jako takie znakomicie przyczyniają się do spotęgowania cnoty.

Powyższe wskazówki mają charakter bardzo ogólnikowy i nie wyczerpują bynajmniej całego zakresu środków, które mogą i powinny być użyte. Każdy we własnym sumieniu i praktyce znajdzie, jeśli zechce poszukać, mnóstwo konkretnych możliwości podniesienia poziomu swojego patriotyzmu.

Najważniejsza normę, jaką mu podaje etyka, jest zasada, że istnieje ścisły obowiązek pracy w tym kierunku.

Powyższe rozważania są, jak łatwo stwierdzić, teorią ogólną patriotyzmu - Polska cytowana w nich jest tylko tytułem przykładu i ilustracji. Powinny one być uzupełnione przez konkretną teorię patriotyzmu polskiego, która miałaby za zadanie wykazać wielkość i świetność Polski jako naszej ojczyzny. Istnieje nawet paląca potrzeba tego rodzaju pracy, a to dlatego, że wskutek doznanej klęski i dłuższego pobytu na obczyźnie daje się, niestety, zauważyć niedocenianie olbrzymiego wkładu wniesionego przez nią do skarbnicy chrześcijaństwa, a wraz z tym, zanik zrozumienia dla specyficzności polskiej kultury ojczyistej, która, zdaniem piszącego te słowa, jest jedną z wielkich kultur nie obawiających się porównania z żadną inną.

Z okazji 11 listopada 2009 roku

**PRZEMÓWIENIE MINISTRA WYZNAŃ RELIGIJNYCH i OŚWIECENIA
PUBLICZNEGO prof. dr. WOJCIECHA ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO do młodzieży
szkolnej wygłoszone przez radio dnia 5 września 1938 roku**

W dniu dzisiejszym otwierają się bramy szkół wszelkiego rodzaju ze szkołami powszechnymi na czele. Jako Minister Oświaty witam was, młodzieży szkolna. Zapewne nie wszyscy wiecie, że jest was przeszło 5 milionów i że stanowicie łącznie siódmą część ludności Polski. Dość powiedzieć, że gdybyście, trzymając się za ręce, utworzyli jedno wspólne koło, to żywym tym łańcuchem moglibyście opasać wzdłuż granic całą Polskę, tworząc tym sposobem żywy mur świadczący, że ziemia ta jest wasza, że ją kochacie i że nie oddacie jej w obce ręce za żadne skarby świata.

Gdybyście się zaś ustawili dwójkami i stanęli dwójka za dwójką, utworzylibyście długi szereg, ciągnący się od Wilna poprzez Warszawę aż do Krakowa, a z Krakowa dalej jeszcze przez Rzeszów i Przemyśl nieomal do Lwowa.

Cieszymy się wszyscy, że jest was tak wiele, wierzymy bowiem, że gdy wyrosniecie na tęgich fizycznie i moralnie silnych obywateli Rzeczypospolitej, zdołacie zabezpieczyć jej byt i dalszy rozwój.

W roku ubiegłym mówiłem wam o tym, czego was szkoła nauczy i co w niej pożytecznego dla siebie znajdziecie.

Wspominałem wówczas, że pod jej to wpływem wzbogacie wasze życie i staniecie się niejako zgoła innymi ludźmi. Szkoła bowiem nauczy was przede wszystkim doznawać nowych, nieznanych wam dotychczas radości - radości płynących z przeżyć duchowych. Będziecie się więc niejednokrotnie cieszyć z tego, że umysły wasze stały się bogatsze przez poznanie wielu rzeczy nowych o świecie, o ziemi, o Polsce i jej przeszłości, wreszcie o ludziach, zwierzętach i roślinach.

Poznając lepiej swój kraj i jego osobliwości, rozumieć będziecie coraz głębiej jego bogactwo, odczuwać jego piękno i szczyć się chlubną jego przeszłością; czyny Ojców i Dziadów waszych przemawiać będą do was, a zarazem wskazywać, czym ma być teraźniejszość i jutro Polski, które nie my, jeno wy tworzyć będziecie.

Dzięki pracy w szkole zrozumiecie znaczenie i piękno mowy ojczystej, zrozumiecie, że za pomocą słowa i pisma wzbogaca się świat duchowy człowieka, rodzi się wiedza i myśl wszelka, powstaje możliwość porozumienia się i bliska łączność nie tylko z ludźmi żyjącymi, ale i z tymi, którzy choć odeszli, a mimo to do nas przez swe dzieła pisane mówić wciąż nie przestają. Pojmiecie wreszcie, ile z tej łączności duchowej czerpie ludzkość siły do pracy, wiary w potęgę własnego i zbiorowego wysiłku.

Nie o tym jednak chciałem mówić z wami w dniu dzisiejszym. Mam bowiem pewność, że przyrodzona żądza poznawania, chęć wytłumaczenia sobie otaczających zjawisk lub tych, które w was samych zachodzą, przyczyni się do tego, że potraficie wynieść ze szkoły zasób niezbędnych wiadomości. Pobudzi to niejednego z was do twórczej myśli samodzielnej, a są prawdopodobnie i tacy wśród was, którzy osiągną najwyższe szczyty myśli ludzkiej, dostępne jedynie wybranym.

Pamiętajcie jednak, że choćbyście wchłonęli to wszystko, czego was szkoła nauczyć może, choćbyście przez własną pracę jeszcze wiele innych wiadomości posiadli, nie osiągnęlibyście jeszcze pełni swojego rozwoju. Do pełni życia człowieka potrzeba mu nie tylko wiadomości o świecie zewnętrznym i o nim samym jako fizycznej postaci, lecz przede wszystkim duchowego rozwoju wewnętrznego, polegającego zarówno na wytworzeniu świata uczuć, jako też i mocy charakteru i woli.

Oczywiście, i rodzice wasi, i nauczyciele czynić będą wysiłki, aby rozwinąć w was tę stronę duchową i moralną, jednakże wszystkie ich usiłowania będą nadaremne, jeżeli nie będzie im towarzyszyła wasza praca wewnętrzna i wasz najbardziej czynny w tym udział.

W krótkim swym przemówieniu nie mogę, rzecz prosta, wyjaśnić, w jaki sposób macie tę waszą pracę wewnętrzną wykonać, wskażę jedynie na te czynniki wychowawcze waszej pracy w szkole i w domu, które mogą dać podstawę do duchowego i moralnego wyrobienia jednostki.

Otóż podstawowym czynnikiem wychowawczym, którego wpływ zaważyć powinien na całym waszym życiu jest dawane wam w szkole i w domu wychowanie religijne.

Najwznioślejsze ideały chrześcijańskie i wypływający z nich rzetelny, należyty i szczerzy stosunek do bliźniego niech się staną istotną treścią waszej podstawy moralnej w życiu. Stosujcie tę cnotę w życiu codziennym, w domu, w szkole i wszędzie, gdziekolwiek się znajdziecie. Usiłujcie też

wytrwale stawać się coraz to lepszymi, a raz obrawszy drogę doskonalenia swego ducha, nie ustawajcie w tej pracy przez dalsze życie.

Pamiętajcie również o należytych stosunkach waszym do rodziców. Miejcie w pamięci przez całe życie, że dobre, pogodne i ciche życie rodzinne jest nie tylko skarbem bezcennym dla członków samej rodziny, lecz również solidną podstawą życia zbiorowego narodu. Jeśli więc danym wam jest posiadać dom, w którym rodzice pełną serca opieką was otaczają, czerpcie stąd radość beztrąską waszej młodości i wiedźcie, że im więcej dacie z siebie waszym rodzicom, tym lepiej przygotujecie się do tego, aby w przyszłości własne, trwałe, pogodą owiane ognisko domowe założyć.

Aby wyrosnąć na wartościowych obywateli swego narodu, każdy poznać powinien dobrze dzieje ojczyzny. Przy tym chodzi nie o to tylko, aby znać przebieg wypadków w tej lub innej epoce lat minionych. Powinniście z przebiegu dziejów zrozumieć, że historię tworzą całe narody wytrwałą pracą jednostek, że zwyciężają, potężnieją i wzrastają w siłę nie dlatego tylko, że miały wśród siebie wybitnych wodzów lub mężów stanu, lecz dlatego, że własną pracą i postawą moralną narody te stworzyły zdrowe i mocne podłoże, na którym mogły wyrastać wielkie czyny narodu. Zrozumiecie również, że państwa upadały, traciły na znaczeniu i sile, gdy zachodził wewnętrzny rozkład tych elementów, z których czerpie każdy naród swą siłę.

Dlatego też umiłowanie Ojczyzny, najpiękniejsze słowa o tej miłości, bez czynu, bez wytrwałej pracy, bez zrozumienia, jakie obowiązki ciążyą na każdym członku społeczeństwa, nie posiada dla Państwa żadnej realnej wartości, jest dźwiękiem bez wewnętrznej treści. Toteż zadanie swoje potraficie spełnić, gdy w szkole dokładać będziecie sił, aby urobić w sobie zrozumienie, co czynić macie, aby stać się rzeczywistymi współbudowniczymi silnej, zwartej i potężnej Polski.

Jest wszelka nadzieja, że pracy waszej sprzyjać będą warunki zewnętrzne, jedynie bowiem zgorzkniałe sceptyk, nie chcący lub nie mogący niczego dostrzeżeć, nie widzi tego, że po kilkuletnim ciężkim przesileniu gospodarczym wszystkie ziemie polskie rozpoczęły się rozwijać i to we wszystkich niemal dziedzinach. Rozwoju tego, tego pędu do lepszego jutra nic nie zdoła powstrzymać, a dalsza realizacja powszechnej oświaty oraz dalszy szybki rozwój szkolnictwa wszelkich typów sprzyjać będzie wybitnie temu procesowi. Na was też liczy całe starsze pokolenie i wierzy, że nie zawiedziecie pokładanych w was nadziei. Przy wytężonej pracy starszych i tych z was, którzy stopniowo w to życie polskie wchodzić będziecie, wyrównamy braki i zaniedbania, które pozostały dzięki długoletniej niewoli i rozdarciu Polski na części.

Nie mogę wreszcie pominąć zagadnienia, które na równi z innymi przed wami staje. Chodzi nam wszystkim o to, abyście się odznaczali zarówno ciężką duchową jak też fizyczną. Nie sądźcie, aby rozwój cech charakteru i natury duchowej od was samych nie miał zależeć. Przeciwnie, wyrobienie w sobie silnej woli hartu ducha, wytrwałości w pracy, nadto zaprawianie się z jednej strony do samodzielnej myśli własnej, podporządkowania się zaś woli przełożonego, gdy chodzi o czyn zbiorowy - wszystkie te cechy wyrobić musicie sami usilną, codzienną, nieustającą pracą nad sobą.

To samo dotyczy waszego zdrowia i ciężkiej fizycznej. Nie wszyscy jesteście jednakowo zdrowi i silni, jednakże opinia lekarska jest zgodna co do tego, że przy należytej pielęgnacji zdrowia, zachowaniu czystości, dobrze stosowanych ćwiczeniach cielesnych niemal wszyscy poprawić mogą stan swego zdrowia i do chwili dojścia do pełnoletności wyrównać i usunąć braki fizyczne.

Zarówno rodzice wasi jak i szkoła, Ministerstwo Opieki Społecznej i szereg organizacji społecznych czynić będą wszelkie starania, aby wam przyjść z pomocą, od was jednak zależy, aby nie zaniedbać niczego, aby zdrowie, czystość ciała i siły fizyczne pielęgnować i przez to znacznie powiększyć prawdopodobieństwo, że wyrośnięcie na silnych i tęgich obywateli, mających nie tylko świadomość, ale realne siły ku temu, aby własnym wysiłkiem lepsze jutro Polski budować.

Olbrzymia większość was wstępuje do szkoły lub znajduje się w początkowym okresie pobierania nauki. Wiedźcie, że w szkole spędzicie dobrych kilka lat, a więc dość znaczną część waszego życia. Czeka was tu praca i wysiłek nie mały i tym większy, im większą rolę zechcecie odegrać w życiu zbiorowym narodu. Uczynicie wszystko, co od was zależeć będzie, aby czas spędzony w murach szkolnych był dla was najmiłszym wspomnieniem. Walczcie ze sobą i z przeciwnościami życia; nie poddawajcie się zwątpieniu i smutkowi wtedy nawet, gdy warunki zewnętrzne usuwać zechcą wesoły uśmiech z waszej twarzy.

Wiedźcie, że wewnętrzny spokój i pogoda są też czynnikami podnoszącymi waszą sprawność duchową i fizyczną. Życzę też wam z całego serca, aby rozpoczęty dziś rok szkolny minął wam w radości i pogodzie ducha, przyniósł wam i waszym rodzicom i opiekunom jak najwięcej zadowolenia. Życzę też, aby beztrąski wesoły uśmiech gościł jak najczęściej na waszych młodych twarzach.

Aleksander Świętochowski (1849-1938)

Co to znaczy być Polakiem?

Światło słońca rozszczerzone składa się z siedmiu barw. Gdyby którakolwiek z nich zniknęła, przestałoby ono być białym i prawdopodobnie straciłoby swój potężny i dobroczynny wpływ, jaki wywiera obecnie na całe istnienie i życie świata.

Gama muzyczna także składa się z tonów. Gdyby którykolwiek z nich zniknął, powstałyby szczyrby w melodiach, które dziś zachwycają nas swoją harmonią.

Podobnie kultura ludzka składa się z twórczości rozmaitych narodów i również, gdyby którykolwiek z nich, mający w niej istotny i ważny udział, znikł, zubożyłby ją jakimś mniej lub więcej dotkliwym ubytkiem.

Cała natura nie dąży do ujednostajnienia, ale do różnaitości, nie stara się ona, ażeby wszystkie rośliny lub zwierzęta zmniejszyły swoją ilość do nielicznych typów, przeciwnie, powstają w niej coraz nowe rodzaje, gatunki i odmiany. Z paru pierwotnych postaci róż narodziło się potomstwo, dochodząc do 7000 odmian. To samo zjawisko występuje wśród ludzkości. Szwajcarzy uczą się w szkołach trzech języków: francuskiego niemieckiego i włoskiego, mimo to w domu i w stosunkach prywatnych używają osobnej gwary, która w każdym kantonie jest inna. Francuzi mają jeden język literacki, a kilka prowincjonalnych, których postęp oświaty wcale nie zatracą, raczej mnoży. Wobec tego można przypuścić, że w przyszłości będzie coraz większa różnaitość wszystkich tworów natury: roślin, zwierząt i ludzi.

Ta różnaitość jednak nie posunie się tak daleko, ażeby każdy człowiek był zupełnie odmienny od innych, bo wtedy ich życie łączne, społeczne byłoby niemożliwe. Muszą oni, obok różnic, posiadać pewne cechy wspólne, które ich zwiążą. Ta wspólność objawiać się będzie zawsze najmocniej i najwyraźniej między ludźmi, zamieszkującymi pewien obszar ziemi, posiadającymi jednakie warunki życia i zwiążanymi ze sobą pokrewieństwem fizycznym i duchowym, podobieństwem potrzeb i zadowoleń. Słowem, wyjąwszy nieliczne osobniki, które skutkiem swych szczególnych upodobań przerzucać się będą z miejsca na miejsce i uznawać się za obywateli całego świata, a nie jednego kraju i społeczeństwa, każdy człowiek będzie miał swoją ojczyznę i swój naród. Ale sięgając przewidywaniem w odległą przyszłość, możemy stwierdzić, że obecnie każdy jest i chce być mieszkańcem jakiegoś kraju i członkiem jakiegoś społeczeństwa. Krzew kawowy kwitnie w strefie gorącej, a ginie w zimnej, brzoza rośnie bujnie w Europie, a karleje w Afryce. Tak samo dzieje się ze zwierzętami i z ludźmi. Wszystko, co żyje, ma swój patriotyzm.

Patriotyzm jest potrzebą, jest zadowoleniem, a nade wszystko miłością: ukochaniem rodzinnej ziemi, współbraci, swojskiej mowy, historii, stosunków, urzędzeń, całej kultury. Ta miłość nabiera największej siły u ludzi, którym odebrano lub zniewolono ojczyznę. *"Ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił"* — wyraził tę prawdę na początku swego nieśmiertelnego poematu Mickiewicz. Czym są znakomite utwory jego samego i innych współczesnych mu pisarzy polskich, z którymi zapoznacie się kiedyś bliżej? Chórem potężnych i czarujących głosów boleści, żalu, tęsknoty, wiary i nadziei, zwracanych do ukochanej, uwielbianej i cierpiącej ojczyzny. Rzec można, że cały wiek XIX był w poezji naszej i prozie, jak zresztą we wszystkich objawach życia, bądź głośnym hymnem, bądź cichym szeptem, bądź głuchym tętnem miłości ojczyzny.

Płonęła ona niegasnącym ogniem w zboląłych sercach męczenników. Artur Zawisza, skazany na śmierć za panowania Mikołaja I, stojąc pod szubienicą, powiedział: *"Gdybym miał sto żyć, wszystkie ofiarowałbym ojczyźnie"*. Szymon Konarski, przygotowując się na śmierć w celi więziennej, pisał natchniony wiersz z przemową do Boga: *"Ja w tej izbie przeżyłem*

wszystkich serc katusze. Stąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze. Tam nie dbałem o życie, tu nie dbam o duszę, ale Polskę zbaw, Panie, Polskę wybaw, Boże!". Romuald Traugutt, będąc pewnym, że jako naczelnik powstania styczniowego i będzie schwytyany i stracony, nie przestawał działać, a przed powieszeniem rozmawiał spokojnie ze spowiednikiem. Tym bohaterom miłość dla Polski tłumiła obawę śmierci. Skazany na ciężkie roboty za udział w spisku Ściegiennego Tokarzewski opowiada w swym pamiętniku, że gdy go bito pałkami, on każdym uderzeniem powtarzał sobie: *"To za odkupienie twe kochana ojczyzno!"* i nie cierpiał. Skazańcy polscy w kopalni Syberii wytrzymywali najsrozsze katusze bez żalu i skargi. Niektórzy z nich, zmęczeni pracą i ubytkiem sił, wychodzili codziennie rano i, zwróciwszy się twarzą ku zachodowi, pozdrawiali z daleka ojczyznę i odmawiali za nią modlitwę. Żona jednego z katorżników syberyjskich, tęskniącego do Polski ukryła go w podwójnym dniu bryczki i przewiozła szczęśliwie setki wiorst, ale, storturowany okropnym położeniem, zdradził się i został z powrotem wysłany. Niezliczony, wielotysięczny szereg tych męczenników przesunął się przez więzienia, osady ciężkich robót i szubienice, a zaledwie mały ich procent złamał się.

Niedola rozproszyła Polaków po całym świecie. Można objechać wokoło kulę ziemską i wszędzie ich spotkać po drodze, na najdalszych łądach, na najbardziej odosobnionych wyspach. Często bardzo zarzucony gdzieś w zupełnie obce otoczenie samotnik, usłyszawszy od podróżnika mowę rodzimą, przybiega do niego wzruszony, załzawiony, ażeby chociaż przez chwilę ucieszyć się przypomnieniem ojczyzny. Nieraz zdarza się, że taki tułacz zagubił częściowo lub całkowicie język polski, a nawet wszystkie cnoty ludzkie, a jednak zachował w sercu nierozzerwaną strunę miłości ojczyzny, która wydaje rzewny dźwięk po najlżejszym trąceniu. Widzieliśmy, jaką radością i ofiarnością powitali wskrzeszenie Polski dawno od niej oderwani i w znacznej mierze wynarodowieni wychodźcy polscy w Ameryce. Zewsząd zbiegają się do nas wymowne dowody, że umiłowanie polskości jest uczuciem, głęboko w dusze nasze wkorzenionym, nadzwyczajnie trwałym i rzadko zniszczalnym, że nawet wtedy, kiedy w ludziach na obczyźnie zgasną wszystkie iskry czystego ognia, ta jedna tli się ciągle w jego popiele.

Człowiek może pomyślnie działać i tworzyć tylko wtedy, kiedy używa swoich przyrodzonych uzdolnień, które mu daje pochodzenie, i kiedy korzysta z tych zasobów duchowych, jakie mu daje wpływ swojskiego otoczenia. Polak, gdyby nawet wychował się w warunkach i gromadzie Murzynów lub Eskimosów, nie będzie do nich podobnym ani fizycznie, ani duchowo. Jeżeli zaś jako dojrzały przerzucony zostanie nagle w społeczeństwo odmiennej, chociażby wyższej kultury, będzie się czuł obcym i nie rozwinie swojej energii z takim natężeniem i wynikiem, jakby to uczynił w swojej ojczyźnie. Można nauczyć słonia jeździć na rowerze, a psa tańczyć, jednakże to już nie będzie ani właściwy słoń, ani właściwy pies i żaden w popisach cyrkowych nie okaże swojej przyrodzonej zdolności. Otóż Polak, żyjący w środowisku odmiennym, jest człowiekiem tresowanym, który nauczy się wykonywać sztuki naśladownicze, ale będzie istotą wynaturzoną.

Dwaj nasi najwięksi poeci, Mickiewicz i Słowacki, w dojrzałym, ale jeszcze młodym wieku, osiedli we Francji i Szwajcarii, w krajach najwyższej kultury. Czy na nich i na ich twórczości odbił się silny wpływ nowego otoczenia? Bynajmniej. Pozostali Polakami jeszcze gorętszymi, niż przedtem, żar bowiem patriotyzmu podniecała w nich tęsknota. Oparł się temu wpływowi również Bohdan Zaleski i inni — poeci, powieściopisarze, publicyści, politycy, wszyscy składający się na wielką masę emigracji naszej. Znalazł się w niej Polak, uznany przez cały świat za największy geniusz w swoim rodzaju: Chopin. Miał w swych żyłach znaczną domieszkę krwi francuskiej, przebywał w Paryżu, przetapiającym i odlewającym według swoich modeli najtwardsze charaktery; on jednak, związany najściślej z tamtejszą arystokracją duchową uwielbiany gość salonów, czarowany ponętami i odurzany hołdami, pozostał w swoich uczuciach i utworach czystym Polakiem. Czy mogło być w muzyku coś śmielszym, niż rozsnuwanie w pomysłach artystycznych pasma melodii chłopstwa polskiego, uważanego w Europie za najbardziej

barbarzyńskie i najuboższe w pieśni? Czy mógł ktoś przypuścić, ażeby nasze śpiewki ludowe dostarczyły wątków do arcydzieł? A jednak Chopin tego dokonał w swych kompozycjach, dotąd przez cały świat podziwianych i dotąd przez nikogo niedoścignionych. Mógł zaś te cuda sprawić dlatego jedynie, że pozostał Polakiem.

Od wieków przez dzieje przewija się dążność odnarodowienia człowieka i połączenia całej ludzkości węzłami braterstwa. Dążność ta nie musi mieć złych pobudek. Prawdziwie ideowi jej rzecznicy mają na celu usunięcie powodów do nienawiści, wojen, podbojów, ujarzmiania słabych przez silnych, słowem całej sieci gwałtów i wszelkich nieprawości. Gdybyśmy nawet uznali słusność tych marzeń, to jednak musimy przyznać, że obecnie i w najbliższej przyszłości ludzie chcą żyć w narodach i że zawsze będą tworzyli odrębne grupy, zależne od poszczególnych warunków ich istnienia i pochodzenia. Dopóki ziemia nie ujednostajni swoich klimatów i płodów, co prawdopodobnie nigdy nie nastąpi, dopóty te grupy przedstawiać będą wielkie różnice, tworzyć plemiona, szczepy, narody: jakieś gatunki i odmiany rodu ludzkiego. Ale tymczasem pozostajmy w terażniejszości i słuchajmy jej niezłomnej woli!

Jesteśmy Polakami i starajmy się nimi być w najdoskonalszych postaciach! Jest to nasz wielokrotny obowiązek. Naprzód przyrodzony obowiązek dzieci względem matki. Polska nas urodziła, wychowała, ukształciła, dała nam wszystko, co człowiek z zewnątrz otrzymać może. Jeżeli w duszach posiadamy jakiegokolwiek skarby, to wszystkie dostaliśmy od niej. Ona nauczyła nas myśleć, czuć, pracować, tworzyć, uwielbiać piękno, czcić zacność, rozwijać i użytkowywać przyrodzone zdolności, pomagać bliźnim, wznosić się do ideałów, zdobywać się na bohaterstwo. Gdybyśmy jej zwrócili całkowity dług, który jesteśmy winni, pozostalibyśmy biedakami. Gdybyśmy go odstąpili cudzej ojczyźnie, bylibyśmy oszustami. Jeżeli nawet coś zawdzięczamy nie jej, to w każdym razie przez nią. Bez jej udziału, pomocy i opieki stalibyśmy się sierotami, żyjącymi cudzą łaską. Nie ma większego fałszu nad przechwałkę, że ktoś winien wszystko sobie. Przy największym wytężeniu swoich sił i najlepszym zużytkowaniu swoich uzdolnień jesteśmy tworem własnego narodu. Opuszczając go, uciekamy, jak niewdzięcznik lub przeniewierca, który unosi ze sobą powierzone mu wspólne bogactwo.

Po wtóre Polakami musimy być z obowiązku miłości, której Polska jest godna. Nie uwalnia nas od niego to, że złe dzieci plamią jej czystą szatę, że w jej braterstwie lęgną się gady drapieżne, że w rachunkach życia jej rodziny są czyny naganne, że blisko jej stóp owijają się jadowite płazy. Patrzmy na nią tak, jak patrzą poszukiwacze pereł na morze, dla których nie tracą one wartości przez to, że leżą w mule, lub jak poszukiwacze złota na dziką pustynię, dla których nie traci ono wartości przez to, że jest zmieszane z piaskiem. Trzeba oddzielić i odróżnić wszystko to, co jest zabrudzeniem klejnotu i wydobyć go czystym. Otóż bez przesady rzecz można, że oczyszczony kryształ narodu polskiego jest piękny, że posiada blaski, albo u innych wcale nie dostrzegane, albo nie świecące z taką siłą. Polak jest charakterem szlachetnym, wspaniałomyślnym, dobrym, bohaterskim, ofiarnym, czułym, niezdolnym do gwałtu, tyranii, okrucieństwa i podstępu. Toteż poeta Krasiński miał prawo o nim powiedzieć, że *"na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie"*.

Trzeci obowiązek patriotyczny dotyczy naszego stosunku do reszty ludzkości. O ile żyjemy w narodzie, o ile z niego czerpiemy pobudki i natchnienia, o ile nie jesteśmy zwyrodnieni i wynaturzeni, i przekształceni, o tyle stanowimy czynniki siły. Można przerobić arfę na cymbały, słowika nauczyć gwizdania walców. Ale ani cymbały nie dorównają swym dźwiękiem arfie, ani gwizdanie walców śpiewom słowika. Człowiek nie jest bryłą gliny, z której dziś można ulepić Kościuszkę, a jutro Bismarcka. Jeżeli zaś naród polski ma istnieć i w swym niezależnym istnieniu być uprawnionym nie tylko przez siebie, ale przez inne narody, musi w słonecznym widmie kultury, o którym mówiliśmy na wstępie, posiadać własną barwę. Musi w symfonii świata mieć swój własny ton, być czymś odrębnym, oryginalnym, nieprzyczepnym, nie pomieszany, nieprzerobionym, nienastrojonym według obcego kamertonu. Musi on być w świecie sam jeden, do pokrewnych podobny, ale od wszystkich odmienny, jak odmienną jest od innych planeta, chociaż również, jak one, świeci, jak odmienny jest lew wśród kotów, a cis wśród iglaków. A to jest możliwe tylko wtedy, gdy Polacy będą prawdziwymi Polakami.

Z okazji Roku Miłosza (2011)

Czesław Miłosz (1911- 2004)

LITERATURA POLSKA

Literatura polska jest projektem na daleką metę.
Rozpacz, nędzę, apatię pokonuje swoją energią.
Doraźne wymierzanie sprawiedliwości małym łotrom nie należy do jej obowiązków.
Ani udział w liturgiach corocznej żałoby.
Nie zajmuje się dostarczaniem pociech upokorzonej dumie.
Tam, gdzie nie ma nadziei, obywa się bez nadziei.
Jej wyniosłość nie jest pogardą, ale wiedzą o zasłonach czasu.
Z uporem dąży do siebie, tej, którą ciągle nie jest.
Rodzi się coraz mocniejsza, ponieważ jest niemożliwa.
Zamiast być nadbudową, okazuje się fundamentem.
W niewoli okoliczności, wolna, uświatnia wolność.

ALE KSIĄŻKI

Ale książki będą na półkach, prawdziwe istoty,
które zjawiły się raz, świeże, jeszcze wilgotne,
Niby lśniące kasztany pod drzewem w jesieni,
I dotykane, pieszczone, trwać zaczęły
Mimo łun na horyzoncie, zamków wylatujących w powietrze,
Plemion w pochodzie, planet w ruchu.
Jesteśmy - mówiły, nawet kiedy wydzierano z nich karty
Albo litery zlizywał buzujący płomień.
O ileż trwalsze od nas, których ułomne ciepło
Stygnie razem z pamięcią, rozprasza się, ginie.
Wyobrażam sobie ziemię, kiedy mnie nie będzie,
I nic, żadnego ubytku, dalej dziwowisko,
Suknie kobiet, mokry jaśmin, pieśń w dolinie.
Ale książki będą na półkach, dobrze urodzone,
Z ludzi, choć też z jasności, wysokości.

Karol Wojtyła/Jan Paweł II (1920-2005/pontyfikat: 1978-2005)

Laborem exercens (1981)

II

PRACA A CZŁOWIEK

W Księdze Rodzaju

4. Kościół jest przekonany, że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi. W przekonaniu tym umacnia się również, gdy uwzględnia cały dorobek różnorodnych nauk poświęconych człowiekowi: antropologia, paleontologia, historia, socjologia, psychologia i inne — wszystkie zdają się świadczyć o tym w sposób niezbity. Kościół jednak czerpie to swoje przekonanie przede wszystkim z objawionego Słowa Bożego i dlatego to, co jest przeświadczeniem rozumu, nabiera równocześnie charakteru przekonania wiary. Kościół bowiem — to warto zauważyć już tutaj — wierzy w człowieka: nie tylko w świetle doświadczenia historycznego, nie tylko przy pomocy wielorakich metod poznania naukowego myśli o człowieku i odnosi się do niego — ale myśli o nim przede wszystkim w świetle objawionego Słowa Boga Żywego, a odnosząc się do człowieka, stara się być wyrazicielem tych odwiecznych zamierzeń i tych transcendentnych przeznaczeń, jakie z człowiekiem związał ten Żywy Bóg: Stwórca i Odkupiciel.

Źródło przeświadczenia o tym, że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi, znajduje Kościół już na pierwszych stronach Księgi Rodzaju. Analiza tych tekstów uświadamia nam, że zostały w nich — przy całym nieraz archaicznym sposobie wyrażania myśli — wypowiedziane zasadnicze prawdy o człowieku, że zostały one wypowiedziane już w kontekście tajemnicy Stworzenia. Są to prawdy, które stanowią o człowieku od początku i równocześnie wytyczają główne linie jego bytowania na ziemi, zarówno w stanie pierwotnej sprawiedliwości, jak też i po złamaniu przez grzech pierwotnego przymierza Stwórcy ze swoim stworzeniem w człowieku. Kiedy człowiek, stworzony „na obraz Boży (...) jako mężczyzna i niewiasta” (por. Rdz 1, 27), słyszy słowa: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28) — to chociaż słowa te nie mówią wprost i wyraźnie o pracy, pośrednio wskazują na nią ponad wszelką wątpliwość, jako na działanie, które ma on wykonywać na ziemi. Owszem, ukazują samą jej istotę. Człowiek jest obrazem Boga między innymi dzięki nakazowi otrzymanemu od swojego Stwórcy, by czynił sobie ziemię poddaną, by panował nad nią. W wypełnianiu tego polecenia człowiek, każda istota ludzka, odzwierciedla działanie samego Stwórcy wszechświata.

Praca rozumiana jako działalność „przechodnia” — to znaczy taka, która biorąc początek w ludzkim podmiocie, skierowana jest ku zewnętrznemu przedmiotowi, zakłada swoiste panowanie człowieka nad „ziemią”, z kolei zaś panowanie to potwierdza i rozwija. Oczywiście, że przez „ziemię”, o której mówi tekst biblijny, należy rozumieć przede wszystkim ten fragment widzialnego wszechświata, którego człowiek jest mieszkańcem, pośrednio jednak można rozumieć cały świat widzialny, o ile może on znaleźć się w zasięgu wpływu człowieka i jego poszukiwań w celu zaspokojenia własnych potrzeb. Prócz tego słowa o „czynieniu sobie ziemi poddaną” posiadają ogromną nośność. Wskazują na wszystkie zasoby, które ziemia (a pośrednio świat widzialny) kryje w sobie, a które przy pomocy świadomego działania człowieka mogą być odkryte i celowo wykorzystywane przez niego. Tak więc owe słowa, zapisane już na samym początku Biblii, nie przestają nigdy być aktualne. Są nimi objęte wszystkie minione epoki cywilizacji i ekonomii równie dobrze, jak cała współczesność oraz przyszłe fazy rozwoju, które może częściowo już się zarysowują, ale w znacznej mierze pozostają przed człowiekiem jako jeszcze nieznanne i zakryte.

Jeśli mówi się czasem o okresach „przyśpieszeń” w życiu ekonomiczno-cywilizacyjnym ludzkości czy poszczególnych narodów, wiążąc te „przyspieszenia” z postępowaniem nauki i techniki, zwłaszcza zaś z przełomowymi dla życia społeczno-gospodarczego odkryciami — to można równocześnie też

powiedzieć, że żadne z tych „przyspieszeń” nie wyprzedza istotnej treści tego, co zostało powiedziane w owym prastarym tekście biblijnym. Człowiek, stając się — przez swoją pracę — coraz bardziej panem ziemi, potwierdzając — również przez pracę — swoje panowanie nad widzialnym światem, w każdym wypadku i na każdym etapie tego procesu znajduje się na linii owego pierwotnego ustanowienia Stwórcy, które pozostaje w koniecznym i nierozzerwalnym związku z faktem stworzenia człowieka jako mężczyzny i niewiasty „na obraz Boga”. Ów proces zaś jest równocześnie uniwersalny: obejmuje wszystkich ludzi, każde pokolenie, każdy etap rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, a równocześnie jest to proces przebiegający w każdym człowieku, w każdym świadomym ludzkim podmiocie. Wszyscy i każdy są nim równocześnie objęci. Wszyscy i każdy w odpowiedniej mierze, i na nieskończoną prawie ilość sposobów, biorą udział w tym gigantycznym procesie, poprzez który człowiek „czyni sobie ziemię poddaną”: w procesie pracy.

Praca w znaczeniu przedmiotowym. Technika

5. Owa uniwersalność, a zarazem wielorakość procesu „panowania nad ziemią” rzuca światło na pracę ludzką, skoro panowanie człowieka nad ziemią dokonuje się w niej i poprzez nią. W ten sposób wyłania się znaczenie pracy w sensie przedmiotowym, co znajduje wyraz w kolejnych epokach kultury i cywilizacji. Człowiek panuje nad ziemią już poprzez to, że oswaja i hoduje zwierzęta, czerpiąc z tego dla siebie konieczne pożywienie i odzienie, a także przez to, że może wydobywać z ziemi i morza różne bogactwa naturalne. Daleko bardziej jednak człowiek „panuje nad ziemią”, gdy zaczyna tę ziemię uprawiać, a z kolei jej plody przetwarza, przystosowując je do swego użytku. W ten sposób rolnictwo stanowi wciąż podstawową dziedzinę życia gospodarczego i przez pracę ludzką nieodzowny składnik produkcji. Przemysł z kolei będzie polegał zawsze na odpowiednim zespoleniu bogactw ziemi — czy to żywych zasobów natury, czy produktów rolnych, czy też bogactw mineralnych lub chemicznych — z pracą człowieka, zarówno fizyczną, jak i intelektualną. To samo odnosi się w pewnym sensie także do dziedziny tak zwanych usług, jak nieminiej do badań teoretycznych lub stosowanych.

Działalność człowieka w przemyśle i w rolnictwie w wielu wypadkach przestała być dzisiaj pracą głównie ręczną, gdyż wysiłek ludzkich rąk i mięśni wspomagany jest działaniem coraz bardziej doskonalonych maszyn i mechanizmów. Nie tylko w przemyśle, ale także w rolnictwie jesteśmy świadkami przemian, które mogły zaistnieć dzięki stopniowemu i ciągłemu rozwojowi nauki i techniki. Wszystko to razem stało się historyczną przyczyną wielkiego przełomu cywilizacyjnego, od powstania „ery przemysłowej” do kolejnych faz postępu w tej dziedzinie, poprzez nowe techniki, takie jak elektronika czy w ostatnich latach mikroprocesory.

Jeśli zdawać się może, iż w produkcji przemysłowej „pracuje” maszyna, a człowiek tylko ją obsługuje, umożliwiając i podtrzymując na różne sposoby jej funkcjonowanie — to równocześnie rozwój przemysłu stworzył właśnie podstawę do postawienia w nowy sposób problemu pracy ludzkiej. Zarówno pierwsza industrializacja, która wywołała tak zwaną kwestię robotniczą, jak i kolejne przemiany przemysłowe ukazują w sposób wymowny, że także w epoce „pracy” coraz bardziej zmechanizowanej właściwym podmiotem pracy nadal pozostaje człowiek.

Rozwój przemysłu oraz związanych z nim różnorodnych dziedzin, aż do najbardziej nowoczesnych technologii elektroniki, zwłaszcza na polu miniaturyzacji, informatyki, telematyki i innych, wskazuje na to, jak ogromną rolę pomiędzy tym podmiotem a przedmiotem pracy (w najszerszym tego słowa znaczeniu) posiada właśnie ów zrodzony z myśli ludzkiej sprzymierzeniec pracy człowieka: technika. Technika rozumiana w tym wypadku nie jako podmiotowa umiejętność czy sprawność pracy, ale jako zespół narzędzi, którymi człowiek posługuje się przy pracy, jest niewątpliwie sprzymierzeńcem człowieka. Ułatwia mu pracę, usprawnia ją, przyspiesza i zwielokrotnia. Pomnaża w przyspieszonym postępie ilość produktów pracy, a także pod względem jakościowym wiele z nich udoskonala. Technika, w pewnych wypadkach, ze sprzymierzeńca może przekształcić się jakby w przeciwnika człowieka, jak w wypadku, gdy mechanizacja pracy „wypiera” człowieka, odbierając mu wszelkie zadowolenie osobiste oraz podniety do działania twórczego i do odpowiedzialności; gdy pozbawia zajęcia wielu zatrudnionych dotąd pracowników lub, na skutek przesadnej fascynacji maszyną, czyni człowieka swoim niewolnikiem.

Jeśli biblijne słowa o „czynieniu sobie ziemi poddaną”, skierowane do człowieka na początku, mają być rozumiane w kontekście całej epoki nowożytnej, epoki przemysłowej i postprzemysłowej — to niewątpliwie kryją one w sobie także stosunek do techniki, do owego świata mechanizmów i maszyn, które same są owocem pracy ludzkiego umysłu i historycznym potwierdzeniem panowania człowieka nad przyrodą.

Ostatnia epoka dziejów ludzkości, zwłaszcza niektórych społeczeństw, niesie z sobą słuszną afirmację techniki jako podstawowego współczynnika postępu ekonomicznego; równocześnie jednak z tą afirmacją powstały i stale powstają istotne pytania, te mianowicie, które dotyczą pracy ludzkiej od strony jej podmiotu, czyli właśnie samego człowieka. Pytania te zawierają w sobie szczególnie ładunek treści i napięć o charakterze etycznym i etyczno-społecznym. I dlatego też stanowią stałe wyzwanie dla wielorakich instytucji, dla państw i rządów, dla ustrojów i organizacji międzynarodowych — stanowią również wyzwanie dla Kościoła.

Praca w znaczeniu podmiotowym. Człowiek — podmiot pracy

6. Aby kontynuować naszą analizę pracy, związaną ze słowem Biblii, mocą którego człowiek ma czynić sobie ziemię poddaną, trzeba, abyśmy skoncentrowali naszą uwagę na pracy w znaczeniu podmiotowym, i to daleko bardziej jeszcze, niż uczyniliśmy to w odniesieniu do znaczenia przedmiotowego pracy, dotykając zaledwie rozległej problematyki, która doskonale i szczegółowo znana jest specjalistom z wielu dziedzin, a także samym ludziom pracy wedle ich specjalizacji. Słowa Księgi Rodzaju, do których w tej naszej analizie nawiązujemy — skoro o pracy w znaczeniu przedmiotowym mówią w sposób pośredni — to w taki też sposób mówią o podmiocie pracy; niemniej to, co mówią, jest bardzo wymowne i obciążone wielkim ciężarem znaczeniowym.

Człowiek dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ma nad nią panować, ponieważ jako „obraz Boga” jest osobą, czyli bytem podmiotowym uzdolnionym do planowego i celowego działania, zdolnym do stanowienia o sobie i zmierzającym do spełnienia siebie. Jako osoba jest tedy człowiek podmiotem pracy. Jako osoba pracuje, wykonuje różne czynności przynależące do procesu pracy, a wszystkie one, bez względu na ich charakter, mają służyć urzeczywistnieniu się jego człowieczeństwa, spełnieniu osobowego powołania, które jest mu właściwe z racji samegoż człowieczeństwa. Zasadnicze prawdy na ten temat zostały świeżo przypomniane przez Sobór Watykański II w Konstytucji *Gaudium et spes*, zwłaszcza w rozdziale I poświęconym powołaniu człowieka.

Tak więc owo „panowanie”, o jakim mówi rozważany tutaj biblijny tekst, odnosi się nie tylko do przedmiotowego wymiaru pracy, ale wprowadza nas równocześnie w zrozumienie jej wymiaru podmiotowego. Praca jako proces, poprzez który człowiek i ludzkość „czyni sobie ziemię poddaną”, tylko wówczas odpowiada temu podstawowemu pojęciu z Biblii, gdy równocześnie w tym całym procesie człowiek ujawnia siebie jako tego, który „panuje”. Owo panowanie odnosi się do wymiaru podmiotowego poniekąd bardziej niż do przedmiotowego: wymiar ten warunkuje samą etyczną istotę pracy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że praca ludzka ma swoją wartość etyczną, która wprost i bezpośrednio pozostaje związana z faktem, iż ten, kto ją spełnia, jest osobą, jest świadomym i wolnym, czyli stanowiącym o sobie podmiotem.

Ta prawda, która stanowi jakby sam podstawowy i odwieczny rdzeń chrześcijańskiej nauki o pracy ludzkiej, posiadała i posiada zasadnicze znaczenie dla kształtowania doniosłych problemów społecznych w wymiarze całych epok.

Okres starożytny wprowadzał typowe dla siebie rozwarstwienia pomiędzy ludźmi ze względu na charakter wykonywanej pracy. Praca, która domagała się ze strony pracującego wprężenia jego sił fizycznych, praca mięśni i rąk, uważana była za niegodną ludzi wolnych, do wykonywania jej natomiast przeznaczano niewolników. Chrześcijaństwo, rozwijając niektóre wątki właściwe już Staremu Testamentowi, dokonało tutaj zasadniczego przeobrażenia pojęć, wychodząc od całej treści orędzia ewangelicznego, a nade wszystko od faktu, że Ten, który będąc Bogiem, stał się podobny do nas we wszystkim (por. Hbr 2, 17; Flp 2, 5-8), większą część lat swego życia na ziemi poświęcił pracy przy warsztacie ciesielskim, pracy fizycznej. Okoliczność ta sama z siebie stanowi najwymowniejszą „ewangelię pracy”, która ujawnia, że podstawą określania wartości pracy ludzkiej nie jest przede wszystkim rodzaj wykonywanej czynności, ale fakt, że ten, kto ją wykonuje, jest osobą. Źródeł godności pracy należy szukać nie nade wszystko w jej przedmiotowym wymiarze, ale w wymiarze podmiotowym.

W takim ujęciu znika jakby sama podstawa starożytnego rozwarstwienia ludzi wedle rodzaju pracy przez nich wykonywanej. Nie oznacza to, że praca ludzka z punktu widzenia przedmiotowego nie może i nie powinna być w ogóle wartościowana i kwalifikowana. Znaczy to tylko, że pierwszą podstawą wartości pracy jest sam człowiek — jej podmiot. Wiąże się z tym od razu bardzo ważny wniosek natury etycznej: o ile prawdą jest, że człowiek jest przeznaczony i powołany do pracy, to jednak nade wszystko praca jest „dla człowieka”, a nie człowiek „dla pracy”. We wniosku tym dochodzi prawidłowo do głosu pierwszeństwo podmiotowego znaczenia pracy przed przedmiotowym.

W tym sposobie rozumienia, zakładając, że różne prace spełniane przez ludzi mogą mieć większą lub mniejszą wartość przedmiotową, trzeba jednak podkreślić, że każda z nich mierzy się nade wszystko miarą godności samego podmiotu pracy, czyli osoby: człowieka, który ją spełnia. Z kolei, bez względu na pracę, jaką każdy człowiek spełnia, i przyjmując, że stanowi ona — czasem bardzo absorbujący — cel jego działania, cel ten nie posiada znaczenia ostatecznego sam dla siebie. Ostatecznie bowiem celem pracy: jakiegokolwiek pracy spełnianej przez człowieka — choćby była to praca najbardziej „służebna”, monotonna, w skali potocznego wartościowania wręcz upośledzająca — pozostaje zawsze sam człowiek.

Zagrożenie właściwego porządku wartości

7. Te właśnie podstawowe stwierdzenia o pracy wyłaniały się zawsze z zasobów chrześcijańskiej prawdy, zwłaszcza z samego orędzia „ewangelii pracy”, stwarzając zrąb nowego myślenia, wartościowania i postępowania ludzi. W epoce nowożytnej, od samego początku kształtowania się ery przemysłowej, chrześcijańska prawda o pracy musiała się przeciwstawić różnym kierunkom myślenia materialistycznego i ekonomistycznego. Niektórzy zwolennicy takich idei pojmowali i traktowali pracę jako pewnego rodzaju „towar”, który pracownik — w szczególności robotnik w przemyśle — „sprzedaje” pracodawcy, a zarazem posiadaczowi kapitału, czyli zespołu narzędzi i środków umożliwiających produkcję. Ten sposób rozumienia pracy był głoszony dawniej, zwłaszcza chyba w pierwszej połowie XIX stulecia, z kolei wyraźne sformułowania tego typu raczej zanikły, ustępując wobec bardziej humanistycznego sposobu myślenia i wartościowania pracy. Interakcja zachodząca między człowiekiem pracy a całością narzędzi i środków produkcji dała miejsce rozwojowi różnych form kapitalizmu równoległe do rozmaitych form kolektywizmu. Dołączyły się do tego jeszcze inne elementy społeczno-polityczne w następstwie: nowych konkretnych okoliczności, jak działalność stowarzyszeń robotniczych i władz publicznych oraz pojawienie się wielkich przedsiębiorstw ponadnarodowych. Mimo to niebezpieczeństwo traktowania pracy ludzkiej jako *sui generis* „towaru” czy anonimowej „siły” potrzebnej dla produkcji (mówi się wręcz o „sile roboczej”), istnieje stale, istnieje zwłaszcza wówczas, gdy całe widzenie problematyki ekonomicznej nacechowane jest przesłankami ekonomizmu materialistycznego.

Systematyczną okazję, a poniekąd nawet podjętą do tego rodzaju myślenia i wartościowania, stanowi cały rozwój, przyspieszony postęp cywilizacji jednostronnie materialnej, w której przywiązuje się wagę przede wszystkim do przedmiotowego wymiaru pracy, natomiast wymiar podmiotowy — to wszystko, co pozostaje w bezpośrednim lub pośrednim związku z samym podmiotem pracy — pozostaje na dalszym planie. W każdym takim wypadku, w każdej tego typu sytuacji społecznej zachodzi pomieszanie, a nawet wręcz odwrócenie porządku wyznaczonego po raz pierwszy już słowami Księgi Rodzaju; człowiek zostaje potraktowany jako narzędzie produkcji³, podczas gdy powinien on — on jeden, bez względu na to, jaką pracę wypełnia — być traktowany jako jej sprawczy podmiot, a więc właściwy sprawca i twórca. Takie właśnie odwrócenie porządku, bez względu na to, w imię jakiego programu i pod jaką nazwą się dokonuje, zasługiwałoby na miano „kapitalizmu” w znaczeniu, o którym mowa poniżej. Wiadomo, że „kapitalizm” posiada swoje historycznie ustalone znaczenie jako system i ustrój ekonomiczno-społeczny, przeciwstawny do „socjalizmu” lub „komunizmu”. Natomiast w świetle analizy tej podstawowej rzeczywistości całego procesu gospodarczego, a przede wszystkim struktur produkcji, jaką jest właśnie praca, wypada przyjąć, że błąd kapitalizmu pierwotnego może powtórzyć się wszędzie tam, gdzie człowiek zostaje potraktowany poniekąd na równi z całym zespołem materialnych środków produkcji, jako narzędzie, a nie — jak to odpowiada właściwej godności jego pracy — jako podmiot i sprawca, a przez to samo także jako właściwy cel całego procesu produkcji.

Widać stąd, że analiza pracy ludzkiej prowadzona w świetle owych słów, które mówią o „panowaniu” człowieka nad ziemią, wnika w samo centrum problematyki społeczno-etycznej. Winna również znajdować dla siebie centralne miejsce w całej sferze polityki społecznej i gospodarczej, zarówno w wymiarach poszczególnych krajów, jak też w wymiarze rozległych stosunków międzynarodowych i międzykontynentalnych, zwłaszcza gdy chodzi o napięcia, jakie rysują się w świecie nie tylko na osi Wschód-Zachód, ale także na osi Północ-Południe. Zdecydowaną uwagę na te właśnie wymiary współczesnej problematyki etyczno-społecznej zwrócił Jan XXIII w encyklice *Mater et Magistra* i Paweł VI w encyklice *Populorum progressio*.

Solidarność ludzi pracy

8. Skoro mowa o pracy ludzkiej w podstawowym dla niej wymiarze podmiotu, czyli człowieka-osoby, który tę pracę wypełnia, należy z tego punktu widzenia dokonać bodaj pobieżnie oceny

procesów, które na przestrzeni tych 90 lat, jakie nas dzielą od *Rerum novarum*, dokonały się w stosunku do przedmiotowego wymiaru pracy. O ile bowiem podmiot pracy jest zawsze ten sam — to znaczy człowiek — to natomiast w aspekcie przedmiotowym zachodzą daleko idące różnicowania. O ile ze względu na podmiot można powiedzieć, że praca jest jedna (jedna i za każdym razem niepowtarzalna), to natomiast z uwagi na jej przedmiotowe uwarunkowania należy stwierdzić, że istnieje wiele prac: wiele różnych prac. Rozwój ludzkiej cywilizacji przynosi w tej dziedzinie stałe wzbogacenie. Równocześnie jednak nie sposób nie zauważyć, że w procesie tego rozwoju nie tylko przybywają nowe odmiany pracy ludzkiej, ale także zanikają inne. Przyjmując, że w zasadzie jest to zjawisko prawidłowe, trzeba tym niemniej śledzić, czy i o ile nie wkradają się w nie również pewne nieprawidłowości, które ze względów etyczno-społecznych mogą być groźne.

Właśnie przecież ze względu na taką nieprawidłowość o wielkim zasięgu zrodziła się w wieku ubiegłym tak zwana kwestia robotnicza, określana także czasem jako „kwestia proletariacka”. Kwestia ta — razem z problemami, które się z nią łączą — stała się źródłem słusznej reakcji społecznej, wyzwoliła wielki zryw solidarności pomiędzy ludźmi pracy, a przede wszystkim pomiędzy pracownikami przemysłu. To wezwanie do solidarności i wspólnego działania skierowane do ludzi pracy — przede wszystkim wycinkowej, monotonnej pracy w zakładach przemysłowych, która ograniczała osobowość ludzką na rzecz panującej nad nią maszyny — posiadało swoją doniosłą wartość i wymowę z punktu widzenia etyki społecznej. Była to reakcja przeciwko degradacji człowieka jako podmiotu pracy, połączonej z niesłychanym wyciskiem w dziedzinie zarobków, warunków pracy i troski o osobę pracownika, która połączyła świat robotniczy we wspólnocie wielkiej solidarności.

W ślad za encykliką *Rerum novarum* i wielu kolejnymi dokumentami Magisterium Kościoła trzeba dać wyraz przeświadczeniu, że była to słuszna, z punktu widzenia moralności społecznej, reakcja na cały system niesprawiedliwości, krzywdy „wołającej o pomstę do nieba” (por. Pwt 24, 15; Jk 5, 4; por. także Rdz 4, 10), jaki ciążył nad człowiekiem pracy w okresie gwałtownej industrializacji. Takiemu stanowi rzeczy sprzyjał liberalny ustrój społeczno-polityczny, który wedle swoich ekonomistycznych założeń popierał i zabezpieczał inicjatywę gospodarczą posiadaczy i przedsiębiorców, ale nie troszczył się dostatecznie o zabezpieczenie praw człowieka pracy, utrzymując, że praca ludzka jest tylko narzędziem produkcji, której podstawą, czynnikiem sprawczym oraz celem jest sam kapitał.

Od tego czasu solidarność ludzi pracy oraz pełniejsze i bardziej odpowiedzialne uświadomienie sobie praw robotników ze strony innych dokonało w wielu wypadkach głębokich przemian. Zostały wynalezione różne nowe systemy. Rozwinęły się różne formy neokapitalizmu lub kolektywizmu. Nierzadko ludzie pracy mogą uczestniczyć i faktycznie uczestniczą w zarządzaniu i kontroli produkcji przedsiębiorstw. Poprzez odpowiednie stowarzyszenia wywierają oni wpływ na warunki pracy i wynagrodzenie, jak też na ustawodawstwo społeczne. Równocześnie jednak poszczególne systemy ideologiczne lub systemy władzy oraz nowe układy, jakie zaistniały na różnych poziomach współżycia ludzkiego, pozwoliły przetrwać rażącym niesprawiedliwościom lub też wytworzyły nowe ich formy. Rozwój zaś cywilizacji i komunikacji w wymiarach światowych umożliwił pełniejsze rozeznanie warunków życia i pracy ludzkiej na całym globie, a także ujawnił inne jeszcze rozmiary niesprawiedliwości, szersze niż te, które stały się już w zeszłym stuleciu pobudką do łączenia się ludzi pracy, do szczególnej solidarności świata robotniczego, nie tylko w krajach, które przeszły już przez proces swego rodzaju rewolucji przemysłowej, ale również w krajach, w których podstawowym warsztatem pracy człowieka nie przestaje być uprawa roli lub inne zbliżone do tego zajęcia.

Owe fronty solidarności w dziedzinie pracy ludzkiej — solidarności, która nie może być zamknięta na dialog i na współpracę z innymi — mogą być potrzebne również w takich warunkach i wśród takich warstw społecznych, które dawniej nie były nimi objęte, a w zmieniających się układach społecznych oraz warunkach życia doznają faktycznej „proletaryzacji” lub już wręcz się znajdują w stanie „proletariatu” — może nie nazwanego jeszcze po imieniu — ale de facto zasługującego już na taką nazwę. W takim stanie mogą się również znajdować pewne kategorie lub grupy pracującej inteligencji, zwłaszcza gdy wraz z coraz szerszym dostępem do wykształcenia, z coraz większą liczbą w społeczeństwie ludzi posiadających dyplomy inteligentkie, następuje zniżenie zapotrzebowania na ich pracę. Tego rodzaju bezrobocie inteligencji powstaje lub wzrasta, gdy dostępne wykształcenie nie jest skierowane ku takim rodzajom zatrudnienia czy usługom jakich wymagają prawdziwe potrzeby społeczeństwa lub też gdy praca, do której wymagane jest wykształcenie (bodaj zawodowe), bywa mniej poszukiwana i niżej opłacana niż zwykła praca

fizyczna. Oczywiście, że wartość wykształcenia sama z siebie stanowi zawsze doniosłe wyposażenie osoby ludzkiej — niemniej pewne procesy „proletaryzacji” są możliwe niezależnie od tego.

Trzeba przeto w dalszym ciągu stawiać sobie pytanie związane z podmiotem pracy i warunkami jego egzystencji. Dla realizacji sprawiedliwości społecznej w różnych częściach świata, w różnych krajach i we wzajemnych pomiędzy nimi stosunkach, potrzebne są coraz to nowe fronty solidarności ludzi pracy, a także solidarności z ludźmi pracy. Solidarność taka winna występować stale tam, gdzie domaga się tego społeczna degradacja podmiotu pracy, wycisk pracujących i rosnące obszary nędzy, a nawet wręcz głodu. Kościół jest w tej sprawie żywo zaangażowany, uważa bowiem za swoje posłannictwo, za swoją służbę, za sprawdzian wierności wobec Chrystusa — być „Kościółem ubogich”. „Ubdzy” zaś pojawiają się pod różnymi postaciami, pojawiają się w różnych miejscach i w różnych momentach, pojawiają się w wielu wypadkach jako wynik naruszenia godności ludzkiej pracy, bądź przez to, że zostają ograniczone możliwości pracy ludzkiej, a więc przez klęskę bezrobocia, bądź przez to, że się zaniża wartość pracy i prawa, jakie z niej wynikają, w szczególności prawo do sprawiedliwej płacy, do zabezpieczenia osoby pracownika oraz rodziny.

Praca — godność osoby

9. Pozostając nadal w perspektywie człowieka jako podmiotu pracy, wypada dotknąć bodaj syntetycznie kilku spraw, które bliżej określają godność ludzkiej pracy, pozwalają bowiem pełniej scharakteryzować właściwą jej wartość moralną. Wypada to uczynić, mając wciąż przed oczyma owo biblijne wezwanie do tego, aby czynić sobie ziemię poddaną (por. Rdz 1, 28) — w czym wyraziła się wola Stwórcy, aby praca umożliwiała człowiekowi osiągnięcie właściwego „panowania” w świecie widzialnym.

Ów podstawowy, pierwotny zamiar Boga w stosunku do człowieka, którego uczynił na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26 n.), nie został cofnięty ani przekreślony również i wówczas, kiedy człowiek — po złamaniu pierwotnego przymierza z Bogiem — usłyszał słowa: „w pocie (...) oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (Rdz 3, 19). Słowa te mówią o trudzie, o ciężkim nieraz trudzie, jaki odtąd towarzyszy pracy ludzkiej — ale nie zmieniają faktu, że jest ona drogą, na której człowiek realizuje właściwe sobie „panowanie” w świecie widzialnym, „czyniąc ziemię sobie poddaną”. Ów trud zaś jest faktem powszechnie znanym, bo powszechnie doświadczanym. Wiedzą o nim ludzie pracy fizycznej, prowadzonej w warunkach nieraz wyjątkowo uciążliwych. Wiedzą o nim nie tylko rolnicy, poświęcający długie dni uprawie ziemi, która niekiedy „rodzi ciernie i osty” (Hbr 6, 8; por. Rdz 3, 18), ale także górnicy w kopalniach czy kamieniołomach, hutnicy przy swoich wysokich piecach, ludzie pracujący przy budowach i konstrukcjach w częstym niebezpieczeństwie kalectwa czy utraty życia. Wiedzą o nim równocześnie ludzie związani z warsztatem pracy umysłowej, wiedzą uczeni, wiedzą ludzie obciążeni wielką odpowiedzialnością za decyzje o dużym znaczeniu społecznym. Wiedzą lekarze i pielęgniarki czuwający dzień i noc przy chorych. Wiedzą kobiety, które niekiedy, bez należytego uznania ze strony społeczeństwa, a czasem własnej rodziny, znoszą codzienny trud i odpowiedzialność za dom i za wychowanie dzieci. Wiedzą wszyscy ludzie pracy — a ponieważ praca jest powołaniem powszechnym: wiedzą wszyscy ludzie.

A przecież, z tym całym trudem — a może nawet poniekąd z jego powodu — praca jest dobrem człowieka. Jeśli dobro to nosi na sobie znamię „bonum arduum” wedle terminologii św. Tomasza⁴, to niemniej jako takie jest ono dobrem człowieka. I to nie dobrem tylko „użytecznym” czy „użytkowym”, ale dobrem „godziwym”, czyli odpowiadającym godności człowieka, wyrażającym tę godność i pomnażającym ją. Chcąc bliżej określić znaczenie etyczne pracy, trzeba mieć przed oczyma tę przede wszystkim prawdę. Praca jest dobrem człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca naturę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowieka, a także poniekąd bardziej „staje się człowiekiem”.

Bez tego nie można zrozumieć znaczenia cnoty pracowitości, nie można w szczególności zrozumieć, dlaczego pracowitość miałaby być cnotą — cnotą bowiem (czyli sprawnością moralną) nazywamy to, przez co człowiek staje się dobry jako człowiek. Fakt ten nie zmienia w niczym słusznej obawy o to, ażeby w pracy, poprzez którą materia doznaje uszlachetnienia,

człowiek sam nie doznawał pomniejszenia swej godności. Wiadomo przecież, że pracy można także na różny sposób używać przeciwko człowiekowi, że można go karać obozowym systemem pracy, że można z pracy czynić środek ucisku człowieka, że można wreszcie na różne sposoby wyzyskiwać pracę ludzką, czyli człowieka pracy. To wszystko przemawia na rzecz moralnej powinności łączenia pracowitości jako cnoty ze społecznym ładem pracy, który pozwoli człowiekowi w pracy bardziej „stawać się człowiekiem”, a nie degradować się przez pracę, tracąc nie tylko siły fizyczne (co do pewnego stopnia jest nieuniknione), ale nade wszystko właściwą sobie godność i podmiotowość.

Praca a społeczeństwo: rodzina, naród

10. Potwierdzając w ten sposób osobowy wymiar pracy ludzkiej, trzeba z kolei sięgnąć do drugiego kręgu wartości, jaki z nią nieodzownie się łączy. Praca stanowi podstawę kształtowania życia rodzinnego, które jest naturalnym prawem i powołaniem człowieka. Te dwa kręgi wartości — jeden związany z pracą, drugi wynikający z rodzinnego charakteru życia ludzkiego — muszą łączyć się z sobą prawidłowo i wzajemnie się przenikać. Praca jest poniekąd warunkiem zakładania rodziny, rodzina bowiem domaga się środków utrzymania, które w drodze zwyczajnej nabywa człowiek przez pracę. Praca i pracowitość warunkują także cały proces wychowania w rodzinie właśnie z tej racji, że każdy „staje się człowiekiem” między innymi przez pracę, a owo stawanie się człowiekiem oznacza właśnie istotny cel całego procesu wychowania. Oczywiście, że wchodzi tutaj w grę poniekąd dwa znaczenia pracy: ta, która warunkuje życie i utrzymanie rodziny — i ta, poprzez którą urzeczywistniają się cele rodziny, zwłaszcza wychowanie; tym niemniej te dwa znaczenia pracy łączą się z sobą i dopełniają w różnych punktach.

W całości należy przypomnieć i stwierdzić, iż rodzina stanowi jeden z najważniejszych układów odniesienia, wedle których musi być kształtowany społeczno-etyczny porządek pracy ludzkiej. Nauka Kościoła zawsze poświęcała tej sprawie szczególną uwagę, a w dokumencie niniejszym także wypadnie nam jeszcze do tego powrócić. Rodzina jest bowiem równocześnie wspólnotą, która może istnieć dzięki pracy i jest zarazem pierwszą wewnętrzną szkołą pracy dla każdego człowieka.

Trzeci krąg wartości, który wyłania się w niniejszej perspektywie — w perspektywie podmiotu pracy — odnosi się do owego wielkiego społeczeństwa, do którego człowiek przynależy na podstawie szczególnych więzi kultury i historii. Społeczeństwo takie — chociażby nie osiągnęło jeszcze dojrzałej formy narodu — jest nie tylko wielkim, chociaż pośrednim „wychowawcą” każdego człowieka (każdy wszak wychowuje się w rodzinie na tych treściach i wartościach, jakie składają się na całość kultury danego narodu); jest ono także wielkim historycznym i społecznym wcieleniem pracy całych pokoleń. To wszystko sprawia, że człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu, swoją zaś pracę pojmuje także jako pomnożenie dobra wspólnego wypracowywanego przez jego rodaków, uświadamiając sobie przy tym, że na tej drodze praca ta służy pomnażaniu dorobku całej rodziny ludzkiej, wszystkich ludzi żyjących na świecie.

Te trzy zakresy zachowują stale swoją ważność dla pracy ludzkiej w podmiotowym jej wymiarze. Wymiar ten zaś, czyli konkretna rzeczywistość człowieka pracy, posiada pierwszeństwo przed wymiarem przedmiotowym. W wymiarze podmiotowym urzeczywistnia się przede wszystkim owo „panowanie” nad światem przyrody, do którego człowiek wezwany jest od początku wedle znanych słów Księgi Rodzaju. Jeśli sam proces „czynienia sobie ziemi poddaną”, czyli praca w znaczeniu techniki, znamionuje się na przestrzeni dziejów, a zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci, ogromnym rozwojem środków, to jest to zjawisko korzystne i pozytywne pod tym warunkiem, że wymiar przedmiotowy pracy nie weźmie góry nad wymiarem podmiotowym — odbierając człowiekowi lub pomniejszając jego godność i jego niezbywalne prawa.

Z okazji 11 Listopada 2011 roku

Helena Witkowska, Ludomir Sawicki

WAŻNIEJSZE ZAGADNIENIA POLSKI WSPÓŁCZESNEJ

(Z przedwojennego podręcznika do "wosu" Nauka o Polsce współczesnej z 1920 roku)

Do ważniejszych zagadnień Polski współczesnej należy szukanie oparcia niepodległości naszej na trwałej podstawie, jaką jedynie być może stan dusz jej obywateli, wytępienie niewolniczych instynktów, rozbudzenie uczuć i sił, które by skutecznie oprzeć się mogły wszelkim czyhającym na nas zamachom zewnętrznym. Zamachów tych pełno piętrzy się dokoła i godzi w dobro, które nie wszyscy jeszcze zdolni jesteśmy dostatecznie ocenić i uszanować. Godzą weń olbrzymie, żywiołowe potęgi idące ze wschodu z hasłami czerwonych armii — godzą zabiegi dyplomatów, oplątujących młode państwo siecią wpływów i oddziaływań — godzą spekulanci i kupcy, którzy ze wszystkich stron napływają do kraju, by opanować źródła jego gospodarczej potęgi. Siłom tym zewnętrznym przeciwstawić nam trzeba siłę wewnętrzną, podjąć pracę około podniesienia kultury obywatelskiej w narodzie, zawsze bowiem, wedle słów Napoleona, „na dłuższą metę nie oręż, lecz duch zwycięża”.

Innym, nader ważnym, zagadnieniem jest zespolenie dzielnic, zacieranie różnicy, jaką wytworzyło życie pędzone w odmiennych warunkach i okolicznościach. Unikać należy jątrzenia stosunków, dążyć do wzajemnego zbliżenia się, zrozumienia, zużytkowania wszystkich właściwości dla jednego celu, w imię miłości ojczyzny, „która nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie raduje z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy”. Każda dzielnica do wspólnego dzieła, skutecznie przyczynić się może: „największe i najludniejsze Królestwo, które od rozbiorów prowadziło walkę z najazdem i występowało zawsze w całej Polski imieniu, ma prawo do zajmowania w niej kierowniczego stanowiska, z zastrzeżeniem wydatnego udziału innych dzielnic, bez Małopolski bowiem nie napiszemy wspólnej dla całego państwa księgi praw, podobnie jak bez Wielkopolski nie uporządkujemy finansów i nie dźwigniemy kraju ekonomicznie” [Artykuł Gazety Sądowej pt. „Współpraca poszczególnych dzielnic w budowaniu Państwa Polskiego”].

Do zagadnień podstawowych, od których zawisała nasza przyszłość, a także rola, jaką w dziejach odegrać nam wypadnie, należą sprawy związane z moralnym odrodzeniem społeczeństwa. W świecie całym kiełkują dążenia do wyższej kultury duchowej, opartej na wewnętrznej wartości człowieka — iść nam w tym kierunku należy. Współdziałać tu mogą szkoły zarówno jak instytucje oświaty pozaszkolnej, związki, stowarzyszenia i opinia publiczna, łącznie z indywidualnymi wysiłkami przodujących jednostek.

Leży przed nami wielkie zadanie organizowania państwa, określenia i zabezpieczenia jego granic, odbudowy wszystkich dziedzin w życiu gospodarczym i duchowym — zadaniu temu sprostamy tylko wzmożonym wysiłkiem narodu, pracą wytrwałą i zwartą. Zadanie tym trudniejsze, że okres naszego budowania przypada na czasy rozwalania starego porządku Europy w ogniu przewrotów rewolucyjnych. Wazą się, ścierają ze sobą siły niszczące i twórcze, w walce i trudzie wypracowują się podstawy nowej kultury, opartej nie tylko na zmianie urządzeń, „ale na przeobrażeniu serca” [Rabindranat Tagore]. Inteligencja polska kierowniczą tu może odgrywać rolę, baczyć by w „ogniu dnia dzisiejszego” nie zatraciły się materialne i duchowe zasoby narodu, by na powierzchnię wydostać się mogły jego najistotniejsze wartości.

Kraków — lipiec — 1920 r.

*26 listopada 2011 roku zmarł Stanisław Portalski,
ostatni przedwojenny Jagiellończyk*



Prof. Stanisław Portalski, absolwent Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku, porucznik Korpusu Lotniczego Polskich Sił Zbrojnych w stanie spoczynku; inżynier chemik i dziekan Wydziału Nauk Technicznych Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie, prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, wiceprezes Światowej Rady Badań nad Polonią, autor książki „Zarys historii Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii”.

Profesor Stanisław Portalski do 26 listopada 2011 roku był najstarszym absolwentem płockiej Jagiellonki. Swoją szkołę Profesor odwiedził w roku 2006 z okazji Jubileuszu 100-lecia jej istnienia. Jej przedwojennej historii oraz historii życia Profesora została poświęcona książka "Wspomnienia Jagiellończyka" wydana w roku 2006 przez Stowarzyszenie Jagiellończyków.

Leszek Skierski

W PRZEDWOJENNEJ JAGIELLONCE

Fragment książki: "Wspomnienia Jagiellończyka. Prof. Stanisław Portalski w rozmowie z Leszkiem Skierskim". Rozdział: "Mała i duża matura".

Panie profesorze, proszę opowiedzieć o przedwojennej „Jagiellonce”. Których nauczycieli pamięta Pan najbardziej? A także o zwyczajach panujących w tej szkole.

W Polsce przedwojennej nauczyciel był dla nas prawie jak Bóg. Dyrektora pamiętam jednego, nazywał się Marian Nałęcz. Był historykiem i czuł się piłsudczykiem. To on dbał o szkolną dyscyplinę.

Rozumiem, że wprowadzał nakazy i zakazy. Czy może Pan podać kilka przykładów?

W przedwojennej „Jagiellonce” musieliśmy chodzić w mundurkach, kieszenie w spodniach miały być pozasztywane, a skarpetki zawsze ciemne. Do tego krawat i biała koszula. To nie była... ta sama szkoła, co po wojnie w Anglii, gdzie kontakt nauczyciela z uczniem był zupełnie inny. Mimo tego kochaliśmy swoją szkołę i wynieśliśmy z niej bardzo dużo.

Panie Profesorze, dlaczego kieszenie w spodniach musieliście mieć pozasztywane?

Ponieważ trzymanie rąk w kieszeni, wg przedwojennych polskich obyczajów, postrzegane było jako zła maniera. To był wyraźny znak lekceważenia rozmówcy.

Spodnie mają kieszenie, ale nie po to, aby trzymać w nich ręce. I dlatego musiały być pozaszywane.

Po tej „szkole życia” z pewnością do dziś nie trzyma Pan rąk w kieszeni?

To prawda. Do dziś uważam, że ludzie, jak rozmawiają ze sobą, a zwłaszcza, kiedy się witają, nie powinni trzymać rąk w kieszeni.

W przedwojennej „Jagiellonce” wszystko odbywało się według sprawdzonych reguł i przypięczone było wieloletnią polską tradycją.

Oprócz tego zakazu, jakie jeszcze pamięta Pan szkolne rygory?

Po szkole musieliśmy chodzić tylko w kapciach i nikt nie mógł słowa powiedzieć, jeżeli nie było mu zadane pytanie. Spóźnienie się na którąkolwiek z lekcji, zwłaszcza na poranne zajęcia, było źle notowane.

Zawsze przed rozpoczęciem lekcji mieliśmy piętnastominutową gimnastykę, a przed każdą pierwszą lekcją modlitwę, która brzmiała:

*Duchu Święty Boże,
Który oświecasz serca i umysły nasze,
Dodaj nam pamięci i dobrej ochoty,
ażebyśmy tą nauką uświęceni,
mogli zawsze Cię wielbić
i wolę Twoją wypełniać,
przez Chrystusa Pana naszego. Amen.*

Po niej rozpoczynał się kolejny dzień nauki.

Ponadto uczniowie, którzy mieli swoją stancję, wiedzieli, że wcześniej musiała być ona zaaprobowana przez dyrekcję szkoły, a także wychowawcę. Z tego powodu miałem kiedyś poważne kłopoty. Miałem siostrę, która mieszkała wówczas na Kostrogaju, więc początkowo u niej zamieszkałem. Zawiozła mnie do niej mama, po tym, jak zdałem egzamin konkursowy do „Jagiellonki” we wrześniu 1933 r.

Musiałem się z faktu mieszkania u siostry długo tłumaczyć.

Dyrekcji szkoły i nauczycielom zależało na tym, aby uczniowie mieli dobre warunki mieszkaniowe, sprzyjające nauce i wychowaniu.

Ilu Pana kolegów z przedwojennej „Jagiellonki” mieszkało na stancjach i w internacie?

Trudno mi w tej chwili powiedzieć, ale na pewno sporo. Przed wojną w ogóle nie było komunikacji między Płockiem a okolicznymi wioskami. Trzeba było podróżować zaprzęgami konnymi. Dlatego też każdy uczeń, mieszkający poza Płockiem, przebywał w internacie szkoły lub na stacji.

Z Płocka autobusy odjeżdżały do Warszawy tylko dwa razy w tygodniu. A przystanek był przy ul. Tumskiej.

Czy w Pana odczuciu szkolna dyscyplina dobrze wpływała na postępy uczniów w nauce?

Jak przebywałem na wygnaniu w Rosji, a wcześniej na Litwie, następnie w Indiach, Persji i Południowej Afryce, to często porównywałem swoją maturę z maturami innych krajów. I mówiąc nieskromnie, byłem przekonany, że posiadam większą wiedzę, niż moi koledzy z tych krajów.

Może dlatego, że Pan tę wiedzę zdobywał zawsze „po drodze”, ciągle się czegoś uczyć?

Tak, ale zakres materiału, jaki przekazali nam nauczyciele w przedwojennej „Jagiellonce”, trzeba przyznać, był bardzo szeroki.

Wiedzę czerpał Pan także z podróży po świecie, podczas których uczył się Pan m.in. języków obcych.

Byłem jednym z niewielu Polaków internowanych na Litwie, którzy w stopniu komunikatywnym nauczyli się języka litewskiego. Dzięki temu mogłem podjąć pracę w miejscowym biurze dla internowanych, które prowadzili Litwini.

Zasadniczo nie miałem problemów z językami, nauczyłem się francuskiego, łaciny, niemieckiego, litewskiego i oczywiście angielskiego.

Ale wracając do „Jagiellonki”, szkoły, która miała przygotować Pana do matury i startu w dorosłe życie. Sądząc po przebiegu Pana kariery naukowej, to zapewniła ona Panu chyba dobry start?

Na pewno tak. Poziom nauczania był wysoki, co władzom szkoły ułatwiło starania o prawo nadawania matury.

W Płocku przed wojną tylko Liceum Świętego Stanisława Kostki, „Jagiellonka” oraz Liceum im. Reginy Żółkiewskiej, miały prawo nadawania dużej matury. Wszystkie te szkoły dawały solidną wiedzę - „dobry start”.

W „Małachowiance” nie można było uzyskać matury z różnych względów.

Pamięta Pan z jakich?

Jak się później dowiedziałem, zasadniczym powodem było to, że sekretarz gimnazjum „wsadził rękę do kasy”, a dyrektor go „nie upiłnował”. Drugim, przypuszczalnie powodem mogło być to, że dyrektor „Małachowianki”, który się nazywał Pleskaczyński, nie był piłsudczykiem. A nasz Marian Nałęcz... niby był.

Dlaczego - „niby był”?

Kiedyś w Londynie, a było to w 1956 r., byłem na dancingu w Klubie Lotników. Poprosiłem do tańca młodą panienkę, która przyjechała z Polski do kogoś w odwiedziny. Powiedziała mi, że niedawno zdała maturę w jednej ze szkół średnich w Falenicy k. Warszawy.

Zapytałem ją wtedy - *Kto był dyrektorem szkoły którą kończyła?* Odpowiedziała - *Taki służebnik komunistyczny i dręczyciel, nazywał się Marian Nałęcz.*

Mnie uszy poszły do góry i zapytałem - *Dlaczego komunistyczny służebnik?*

Odpowiedziała - *On nas prześladował, jak z własnej woli odmawialiśmy przed szkołą modlitwę „Ojczyzna...”*

Pomyślałem sobie - Marian Nałęcz - taki piłsudczyk? Ten, który na zagadnieniach życia współczesnego uczył nas Konstytucji z 1935 roku?

A swoją drogą, to ja Konstytucję RP z 1935 roku umiałem prawie na pamięć.

Panie Profesorze, czy pamięta Pan także innych nauczycieli z „Jagiellonki”? Może któregoś nauczyciela lubił Pan najbardziej?

Pamiętam wszystkich. Ale najbardziej lubiłem prof. Antoniego Wilka, który uczył nas botaniki, biologii i zoologii. Zwracał się do nas jak do swoich młodszych kolegów. I często przestrzegał przed paleniem papierosów. Sam palił dość sporo i miał z tego powodu duże wyrzuty sumienia.

Zawsze o tym wspominał, przestrzegając nas przed tym nałogiem.

Z tego, co pamiętam, nauczył się palić podczas służby wojskowej w Legionach Polskich na Polesiu.

Kiedyś opowiedział nam taką ciekawą historię z Uniwersytetu Robotniczego, na którym też wykładał.

Na jednej z lekcji kursu wieczornego zachęcał słuchaczy, aby mniej jedli pszennych bułek, a więcej ciemnego pieczywa, bo zawiera sporo mikroelementów, ważnych dla ludzkiego organizmu.

W przerwie, kiedy wszyscy myśleli, że wyszedł, stanął za drzwiami i przypadkowo usłyszał taki oto komentarz.

- *To cham jeden, sam nażre się białego chleba, a nam każe jeść czarny.*

Proszę sobie wyobrazić, jaką mieli wtedy ludzie świadomość. Pamiętam Antoniego Wilka głównie jako człowieka, a nie nauczyciela. To był nasz serdeczny przyjaciel, ale i surowy pedagog.

Tuż przed maturą pojechaliśmy z prof. Wilkiem na lekcję pogładową do Łącka. Tam bawiliśmy się nad jeziorem, łowiliśmy glony i małe rybki, o których opowiadał nam bardzo ciekawe historie. Pod koniec wycieczki mnie i mojemu koledze, Zygmuntowi Papierzyńskiemu, zachciało się pobiec na drugą stronę jeziora. Prof. Antoniego Wilka bardzo zdenerwowało to, że bez jego pozwolenia oddaliliśmy się na drugi koniec jeziora. Po przyjeździe poskarżył się naszej wychowawczyni, Leokadii Królikowskiej. Według p. Królikowskiej sprawa była bardzo poważna i kwalifikowała się do rozpatrzenia na najbliższej sesji Rady Pedagogicznej.

Papierzyński bardzo się tym przejął. Obawiał się, że z powodów słabych wyników w nauce, a także i tego incydentu, może nie przejść do następnej klasy. Namówił więc swoich najlepszych kolegów, którym miał dostarczyć klucz do pokoju nauczycielskiego, do tego, aby w przeddzień sesji wieczorem wykradli wyniki Rady Pedagogicznej.

W ekipie „włamywaczy” znaleźli się bardzo dobrzy uczniowie: Władysław Jabłczyński, Stanisław Maciąg, mój brat, Janek Borniński, a także i ja, niestety. Do wejściowych drzwi szkolnych, a także pokoju nauczycielskiego mieliśmy dostać się przy pomocy dorobionych kluczy, które wcześniej miał odcisnąć w mydle i wykonać Zygmunt Papierzyński.

W tym dniu, po korepetycjach, których udzielałem w internacie szkoły, spotkałem Jabłczyńskiego, który oznajmił mi, że wszyscy są gotowi i już czekają na mnie, a drzwi są otwarte.

Zgodnie z ustaleniami poszedłem na wyznaczone miejsce. Drzwi szkoły rzeczywiście były otwarte. Wszedłem, myśląc, że koledzy podążą za mną. Tymczasem po przekroczeniu progu zorientowałem się, że nikogo za mną nie ma. Mimo wszystko poszedłem dalej, zdjąłem buty w szatni... Aż tu nagle słyszę dochodzący z góry, donośny głos dyrektora szkoły - *Krzywkowski!*

Woźny bardzo szybko zareagował na krzyk dyrektora, zbiegł na dół do szatni a ja nie zdążyłem uciec. Stałem w bezruchu, bosy i niestety na wprost zaskoczonego moją obecnością woźnego.

- *Chodź ze mną!* - krzyknął. Poszedłem. Na górze już czekał na mnie dyrektor.

- *Pozwól do gabinetu! Wszedłeś do gimnazjum? Co ty tu chciałeś zrobić?* - zapytał.

Rozpląkałem się, wiedziałem, że sprawa jest bardzo poważna. Nie mogłem słowa z siebie wydusić. Dyrektor zadzwonił do prof. Józefa Karaskiewicza, który pełnił w szkole zwykle rolę „śledczego”. Zjawił się bardzo szybko.

- *Co ty tu chciałeś zrobić, gdzie masz klucz?* - krzyknął.

- *Nie mam klucza... Gimnazjum otworzył Jabłczyński.* Odparłem.

Odpowiedziałem zdecydowanie, bo wiedziałem, że prędzej czy później i tak będę musiał powiedzieć prawdę.

- *Skąd Jabłczyński wziął klucz do szkoły?* - Padło kolejne pytanie ze strony Karaskiewicza.

- *Dostarczył mu go Zygmunt Papierzyński* - dodałem.

- *Kto był jeszcze w to zamieszany?*

- *Nikt* - Odpowiedziałem zdecydowanie, ale wiedziałem, że w sprawę zamieszani byli także Stanisław Maciąg - bardzo dobry uczeń, i mój brat, Jan Borniński, który bezpośrednio nie brał w tym zajściu udziału.

Pamiętam, Karaskiewicz przepytawał mnie jeszcze przez kilkanaście minut, ale już nic więcej nie powiedziałem, bo prawie cały czas płakałem.

Karaskiewicz zadzwonił po ojca Władka Jabłczyńskiego, który pełnił wtedy funkcję sekretarza w Starostwie Powiatowym w Płocku. Pamiętam, to był czerwiec, a on przyszedł z parasolem. Tak jak Anglik. Używał go prawdopodobnie jako laski do podpierania się. Zresztą to był bardzo elegancki, miły i szlachetny pan.

Próbując Władka usprawiedliwić, zapewniał, że prawdopodobnie jego syn, podobnie jak i ja, daliśmy się niepotrzebnie namówić.

Karaskiewicz odprowadzając mnie na stację, ciągle powtarzał - *tak się daleś namówić... i tak się daleś namówić.* A ja przez całą drogę płakałem.

Było to już ok. godz. 22.00. Drzwi stacji były zamknięte. U progu przywitał nas woźny, któremu Karaskiewicz dał za fatygę 20 gr. Żegnając się ze mną, powtórzył raz jeszcze - */ tak się daleś namówić...*

W pokoju czekał już nam mnie Janek Borniński, który dzięki mnie, podobnie jak i Stasiak Maciąg, nie poniósł kary.

Dyrektor szkoły zapewniał, że sprawa będzie musiała być ponownie rozpatrzona na najbliższej sesji Rady Pedagogicznej.

I tak się stało. Nauczyciele zdecydowali, że Papierzyński zostanie w czwartej klasie, a Jabłczyński i ja otrzymamy trójkę ze sprawowania.

To była pierwsza i jedyna trójka w Pana szkolnej historii. Kto wie, jak dziś Rada Pedagogiczna „Jagiellonki” podeszłaby do tego problemu? Panie Profesorze, jakich jeszcze nauczycieli z przedwojennej „Jagiellonki” Pan pamięta?

Miło wspominać także Henryka Pyrzakowskiego, który uczył nas łaciny. Miał przydomek „Paulus”. On często posługiwał się tzw. „brykami”, tj. streszczeniami tekstów, które później zadawał nam do przetłumaczenia w domu lub na klasówkach.

Pyrzakowski ze swoją przyszłą żoną często chodził z nami jako dyżurny nauczyciel do kina. Takie wyjścia kulturalne odbywały się przynajmniej dwa razy w semestrze. Były obowiązkowe dla uczniów i nauczycieli. Obowiązkowo chodziliśmy jeszcze do teatru. Za bilety uczniowie nie płacili.

Ten „kulturalny przymus” miał swoje uzasadnienie - przyzwyczajają nas do przyszłego obcowania ze sztuką.

W przeciwieństwie do Karaskiewicza, który też z nami chodził do kina lub teatru, Pyrzakowski nigdy na widowni nie odwracał się za siebie. Uczniowie o tym wiedzieli i przeważnie siadali za nim i krzyczeli - *Paulus... Paulus!* A on się nigdy nie odwracał.

Lubiliśmy „Paulusa”, ale w sprawach nauczania, wg mnie, o wiele lepszy był prof. Aleksander Wyczałkowi, który także uczył nas w „Jagiellonce” łaciny. Wyczałkowski był bratem ks. Seweryna Wyczałkowskiego, proboszcza płockiej fary.

Pyrzakowski opierał się głównie na brykach i mało przystępnie tłumaczył gramatykę. Poza tym uczył bez entuzjazmu, dlatego wolałem mieć zajęcia z prof. Wyczałkowskim, który zasady gramatyki łacińskiej wykładał bardzo dobrze. Dzięki temu do dziś ją pamiętam.

A wasza wychowawczyni, Leokadia Królikowska?

Pani Leokadia Królikowska przez wszystkie lata uczyła nas polskiego. Dla niej nauka języka polskiego opierała się tylko na klasówkach i liczył się głównie styl. A do stylu zawsze można było mieć zastrzeżenia i zazwyczaj nie było odwołania. Zwłaszcza, że nie tolerowała języka potocznego. To było największe dla niej przekleństwo.

Chce Pan powiedzieć, że skupiała swoją uwagę na stylu, kosztem gramatyki języka polskiego?

Do gramatyki języka polskiego nie przywiązywała większej wagi. Byłem tym bardzo zaskoczony.

Przychodząc do gimnazjum, sądziłem, że program gramatyki języka polskiego będzie dalej realizowany. Tymczasem pani prof. Królikowska wychodziła z założenia, że gramatykę powinniśmy umieć ze szkoły powszechnej. Tak niestety nie było. Wielu moich kolegów miało spore braki w tym zakresie.

Czyli styl, styl... i jeszcze raz styl. Czasem treść, no i stosowanie dużej liczby porównań, które także były zalecane przez panią Królikowską.

Może dlatego przez pierwsze dwa lata miałem z polskiego trójkę, którą szybko poprawiłem w trzeciej klasie.

Na piątkę?

Na czwórkę.

Ale za to z języka niemieckiego miał Pan piątkę.

To prawda. Pani Królikowska miała jednego syna, który miał trudności z językiem niemieckim. Pewnego dnia poprosiła mnie, abym pomógł mu nadrobić zaległości i ewentualnie zwrócił uwagę jeszcze na łacinę. Byłem dumny z faktu, że pani Królikowska ma do mnie takie zaufanie. Zaoferowała mi 25 zł za miesiąc korepetycji, po 1 zł za każdą godzinę. Pamiętam, że miała bardzo ładne mieszkanie w kamienicy w Nowym Rynku, które wynajmowała od państwa Lutyńskich.

Wspominał Pan wcześniej o zaangażowaniu rodziny państwa Lutyńskich w przygotowywaniu corocznych karnawałowych spotkań integracyjnych Jagiellończyków. Czy inicjatywy szkolne wspierali, oprócz państwa Lutyńskich, także inni rodzice?

Oprócz państwa Lutyńskich w życie szkoły zaangażowani byli również rodzice mojego kolegi z klasy, Andrzeja Ossowskiego. Jego ojciec, Ludwik Ossowski, był lekarzem wojskowym - okulistą, w stopniu podpułkownika WP. Służył w 8. Pułku Artylerii Lekkiej oraz 4. Pułku Strzelców Konnych. Bardzo zacny człowiek. Jego żona udzielała się w Kole Matek, które pomagało w przygotowywaniu drugich śniadań i różnego typu uroczystości szkolnych. To taki, dziś byśmy powiedzieli, okolicznościowy szkolny catering.

Oprócz pań Lutyńskiej i Ossowskiej w Kole Matek udzielała się również matka mojego kolegi. Janka, Pani Zgliczyńska. Jej mąż przed wojną był znanym w Płocku adwokatem i działaczem katolickim.

Przed wojną bardzo cenionymi w Płocku ludźmi była także rodzina płk. Tołpyho, który walczył w armii rosyjskiej. Miał bardzo miłą żonę, która także należała do Koła Matek i pomagała w przygotowywaniu szkolnych uroczystości.

Wcześniej wspominał Pan o „szkolnych rygorach”, którym musieliście się poddać. Czy nie przychodziły wam do głowy jakieś młodzieńcze figle?

W szkole staraliśmy się zasadniczo nie rozrabiać. Ale poza szkołą, owszem. Pozaszkolne wybryki przeważnie łączyły Jagiellończyków i Małachowiaków.

Pamiętam taką zabawną historię z dyrektorem, Marianem Nałęczem. Było to prawdopodobnie we wrześniu 1933 r.

Jak już wspominałem, udawał on wielkiego piłsudczyka. Mówiliśmy na niego „Mlamlą”, bo jak zdenerwował się, to niewyraźnie mówił. Ale w Pułtusku, w którym wcześniej mieszkał i pracował jako nauczyciel, młodzież przezywała go „Cielak”. Pewnego razu jego dawni uczniowie z Pułtuska,

moi starsi koledzy z Jagiellonki i Małachowiaci zmówili się i powiadomili kierowcę autobusu, który odjeżdżał z zajezdni przy ul. Tumskiej do Warszawy - po tym, jak wszedł do niego „Mlamla” - że ktoś z pasażerów przewozi w autobusie cielaka. Kierowca bardzo się zdenerwował. Kazał wszystkim wyjść, a następnie rozpoczął dokładne przeszukiwanie. Oczywiście żadnego cielaka w autobusie nie znalazł. Do dziś wspominamy ten żart.

Nie lubiliście „Mlamli”. Dlaczego?

Wraz z Marianem Nałęczem, kiedy ten przybył do Płocka, przyszła również opinia, że jest niebывалым „służbistą”. Próbował kreować się na piłsudczyka, człowieka akcji i patriotę.

Oczywiście my w to z początku wierzyliśmy, ale wyczuwaliśmy w jego słowach pewną sztuczność. Jak już wspominałem, wątpliwości te potwierdziły się w 1956 r., kiedy w Londynie spotkałem jego dawną uczennicę z Falenicy.

A'propos szkolnych wybryków. W młodości nie tylko Pan dobrze strzelał, ale i miał celne oko w rzucaniu kamieniami do celu. A tym celem byli Pana koledzy ze szkolnej ławy. Czy to prawda?

Zdarzały się takie sytuacje i to na lekcjach gimnastyki w gimnazjum. Pod nieobecność nauczyciela rzucaliśmy w siebie kamieniami. Oczywiście dla zabawy.

Rzadko kiedy chybiałem i pewnego razu moi koledzy zmówili się, że wszyscy będą rzucać tylko we mnie. Nikomu jednak nie udało się we mnie trafić, aleja, rzucając w odwecie, trafiałem w każdego. Za którymś razem jednak uszkodziłem sobie palec wskazujący prawej dłoni. Rana nie wyglądała za ciekawie i po pewnym czasie zmuszony byłem pójść do lekarza szkolnego, doktora Aleksandra Macieszy. Co prawda był okulistą, ale leczył także chirurgicznie drobne uszkodzenia ciała. Zwłaszcza że nie stać mnie było wtedy na wizytę u chirurga, który przyjmował w mieście i brał za wizytę spore pieniądze. Dr Maciesza oczyścił i zszyl mi ranę, ale do dziś mam pamiątkę po tej „lekcji” gimnastyki w gimnazjum.

Czy pamięta Pan jeszcze jakieś spotkania z Aleksandrem Macieszą?

To był bardzo sympatyczny człowiek i lubiłem go bardzo. W trzeciej i czwartej klasie gimnazjum często udzielałem korepetycji z języka niemieckiego. Obowiązki szkolne, a także dodatkowa praca, były dla mnie bardzo wyczerpujące. Pewnego dnia poczułem się słabo i dostałem silnej gorączki. Na domiar złego wdało się jeszcze zapalenie oskrzeli i silne bóle w klatce piersiowej. Poszedłem z tym do doktora Macieszy, który po dokładnym zbadaniu powiedział - *Śluchaj, Staszek, to może być bardzo poważna sprawa. W tej chwili nie mogę przepisać ci żadnego lekarstwa, najpierw musisz zbadać się w Przychodni Gruźliczej na ul. Kościuszki.*

Zastosowałem się do zaleceń Macieszy i od razu poszedłem pod wskazany adres. Nie czułem się jednak dobrze, straciłem apetyt i czułem, że gorączka się nasila. Wróciłem więc do domu. Tata specjalnie dla mnie upolował młodą kuropatwę, wiedząc, że bardzo lubię mięso z tych ptaków, zwłaszcza na słodko ze śliwkami.

To było we Wszystkich Świętych. W łóżku przeleżałem jeszcze cały następny dzień, a nazajutrz mama zawiozła mnie do lekarza Piaseckiego, który miał aparat - monitor do prześwietlania klatki piersiowej.

Po dokładnych badaniach Piasecki powiedział mojej mamie, że sam chciałby mieć takie płuca, jak ja mam.

- *Ty masz zaziębione oskrzela* - powiedział. Przepisał mi leki, a następnie wróciłem na stację.

Na drugi dzień poszedłem do doktora Macieszy, żeby opowiedzieć mu całą historię.

Panie Profesorze, nasze rozmowy mają miejsce przed uroczystymi obchodami Dnia Wojska Polskiego (15 sierpnia) i w przeddzień 86. rocznicy Obrony Płocka w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Czy przed II wojną światową młodzież „Jagiellonki” również uczestniczyła w obchodach świąt państwowych i lokalnych?

Przed wojną pamiętaliśmy o rocznicy Obrony Płocka przed bolszewikami w 1920 r. oraz o historycznym wydarzeniu, jakim było odznaczenie przez Marszałka Józefa Piłsudskiego Miasta Płocka Krzyżem Walecznych. Wśród nas żyli jeszcze rodzice i nauczyciele, którzy żywo pamiętali te krwawe wydarzenia na ulicach miasta.

Obronę Płocka przed Sowiecami w 1920 r. obchodziliśmy w „Jagiellonce” w sposób szczególny. Bitwa o Płock była dla nas największym zwycięstwem oręża polskiego, po bitwach Jana III Sobieskiego pod Wiedniem i Parkanami w 1683 r.

Kraj rozdarty na trzy części, naród rozproszony po 123 latach niewoli i uciemżony, pod wodzą Piłsudskiego obronił swoją młodą wolność.

Mój ojciec miał siedmiu braci i czterech poszło walczyć z bolszewikami. Jeden z nich nie wrócił, ale drugi - Marcján otrzymał za męstwo i poświęcenie Krzyż Walecznych.

Jako dziecko często słuchałem jego wspomnień z bitew spod Kijowa i Warszawy. Podczas walk obsługiwał, wspólnie z trzema innymi żołnierzami, ciężki karabin maszynowy. Z załogi obsługującej CKM tylko on przeżył, walcząc do ostatniej chwili.

Pamiętam, jak opowiadał mi, że jego pluton zmieniając miejsce walki, przemierzał dziennie ok. 60 km. Wydawało mi się to wtedy bardzo dużo, zwłaszcza że furmanką z Białej do Płocka ok. 10 km jechaliśmy zazwyczaj 2 godziny.

Jakie jeszcze święta narodowe lub inne uroczystości obchodziliście w „Jagiellonce”?

Bardzo uroczyście świętowaliśmy rocznicę Konstytucji 3 maja. A 1 lutego obchodziliśmy imieniny prezydenta, Ignacego Mościckiego, który sprawował swą funkcję od czerwca 1926 r. do września 1939 r. i przed wojną był naszym jedynym prezydentem, z którym wiązaliśmy nadzieje państwowe i narodowe.

W „Jagiellonce” obchodziliśmy również imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pamiętam również, że podczas pobytu Marszałka na rekonwalescencji na Maderze - byłem wtedy w szkole powszechnej - otrzymaliśmy kartki od swojego nauczyciela, na których pisaliśmy marszałkowi życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

Biorąc udział w tych patriotycznych wydarzeniach, niepostrzeżenie stawaliście się patriotami.

Pamiętaliśmy również o naszym patronie, królu Władysławie Jagielle, którego rocznicę śmierci obchodziliśmy. Szczególnie uroczyście w 1934 r. obchodziliśmy 500-lecie jego śmierci. Byłem wtedy w drugiej klasie gimnazjum.

Uroczystość szkolna, którą uświetnił program słowno-muzyczny, przygotowany przez uczniów, odbyła się w sali gimnastycznej. Atmosfera była bardzo podniosła. Wszyscy musieli być obowiązkowo ubrani w granatowe mundurki galowe.

Rozumiem, że mieliście dwa mundurki. Jeden do użytku codziennego i mundurek galowy?

Tak, na co dzień chodziliśmy w mundurku szkolnym, a drugi mieliśmy na specjalne uroczystości. Każdy musiał je sobie uszyć sam, tzn. prywatnie. Ale ich krój z góry ustalony był przez dyrekcję szkoły. Każdy o tym wiedział i należało tego przestrzegać.

W gimnazjum mundurki musiały mieć niebieskie lampasy na mankietach. W tym samym kolorze były lampasy, także na spodniach. W liceum były one już w kolorze amarantowym.

A w innych szkołach?

Małachowiacy mieli białe lampasy, a uczniowie szkoły działającej przy kościele św. Stanisława Kostki w Płocku - fioletowe.

Panie Profesorze, gdyby przyszło Panu dziś decydować o tym, czy młodzież powinna lub nie chodzić w mundurkach szkolnych, to jaką by Pan podjął decyzję?

Jestem zwolennikiem tego rodzaju uniformów. Prawdą jest, że mundurki szkolne budzą kontrowersje, a młodzież lubi czuć się swobodnie, zwłaszcza w szkole. Tylko że szkoła to miejsce, gdzie młodzież, oprócz zdobywania wiedzy, kształtuje również swój charakter.

Wydaje mi się, że dziś wśród nas jest zbyt dużo nieuzasadnionych, sztucznych podziałów, dyktowanych modą i stylem bycia. Szkoła, oprócz dostarczania wiedzy, ma uczyć młodzież również umiejętności budowania poczucia wspólnoty. Dzięki mundurkom nikt nie czuł się wyróżniony i sam się nie wyróżniał.

To, co Pan mówi, jest przekonujące dla mnie, ale młodzież może to odebrać jako próbę ograniczania swobody i wolności szkolnej.

Szkolne mundurki nigdy nie były, nie są i nie będą formą ograniczania szkolnej wolności. Bynajmniej. Przedwojenna młodzież lubiła te szkolne uniformy. One dodawały nam większej pewności siebie i powagi. Czuliśmy się w nich dumni. Ale dumni nie z siebie, tylko ze szkoły, do której chodziliśmy. Szacunek, jakim siebie darzyliśmy, był wynikiem między innymi tego, że nie było po nas widać, kto z jak zamożnej rodziny pochodził. Nikt z uczniów nie miał poczucia tego, że jest gorzej lub lepiej ubrany.

Zygmunt Krasiński

Polska wobec Europy

Grudzień 1856.

O tyle tylko świat potrzebuje Polski, o ile Polska jest i pozostaje rzeczywistą potęgą, czyli narodem.

Jedność zatem narodowa Polski jest miarą, według której świat sądzi o niej.

Jeśli pod tym względem dopatruje w niej śladów rozchwiania, od jej sprawy się odstrycha. Jeśli, przeciwnie, widzi w niej całość nienaruszoną, szanuje ją, bo się od niej wiele spodziewa.

Ta prawda powinna służyć za kamień węgielny wszelkiej rozprawie, z którą Polacy występują przed cudzoziemcami w Polsce. Polak żaden, do jakiego bądź stronnictwa należy, nie ma prawa z duchem wyłącznym i ograniczonym tego stronnictwa stawać przed światem, bo ten duch nie siłę, ale słabość Polski w nim stanowi. Jego obowiązkiem nie rozwiązać, ale spójnię narodową objawiać Europie. Europa bowiem z tą rozwiążą żadnego przymierza zawrzeć nie zdoła; z tą spójnią tylko w stosunek wejść może.

Siłę Polski zaś wobec świata stanowi:

1-sze. Nieskończona krzywda jej zadana rozbiorami, poczęta spiskiem mocarstw na zatracenie jej bytu politycznego, kończąca się za dni naszych spiskiem tychże mocarstw na zatracenie jej wiary religijnej i wier wszelkich czy dziejowych, czy społecznych, języka i podań, i wyobrażeń, i nadziei, czyli wszystkiego, co po odjęciu ciała pozostało było jeszcze w niej nieśmiertelną duszą narodową.

2-gie. Niebezpieczeństwo zagrażające Europie od Moskwy wzrosłej w bezmierną potęgę rozbiorem Polski, a mogącej osiągnąć jedynowładztwo nad Europą przez zagładę narodowości polskiej.

3-cie. Dziwnie przejednawcze i rozjemcze stanowisko dziejowe, polityczne i duchowe Polski, naznaczone jej od wieków Opatrznością, wciąż przez nią zajmowane na pograniczu pomiędzy Wschodem i Zachodem, a dziś najokazalej widome tym, co wzroku nie zatracili, zupełnie zaś niewidzialne Zachodowi zdjętemu ślepotą, a które na tym szczególnie w niniejszej chwili zależy, iż ona jedna może, skoro odbudowana, ocalić świat zarazem i od podboju moskiewskiego, i od wybuchu rewolucji społecznej, pierwsze bowiem nastąpi nieodzownie w skutku drugiej. Lecz druga się nie zdarzy, skoro pierwiastek władzy w świecie odzyska szacunek i wziętość; nie odzyska zaś ich niczym innym, jedno dopełnieniem arcyzynu sprawiedliwości, który i mnóstwo innych pomniejszych poza sobą podobnych czynów musi pociągnąć.

Tym arcyzynem sprawiedliwości jest wskrzeszenie Polski. Pierwiastek władzy, który jej zabiciem się zabił, jej odzyciem tylko odżyć może w przeświadczeniu

ludzkości, a wtedy budowa Europy z wolna i po chrześcijańsku się przekształci, ale się nie roztrząśnie, nie rozleci się w proch pod stopy barbarzyńcom.

Tego wszystkiego Zachód nie pojmuje dostatecznie. To wszystko trzeba mu jasno, dobitnie, słowo po słowie, jak dziecku lub zgrzybiałemu starcowi wytłumaczyć. To wszystko zaś tyczy się li stosunków międzynarodowych zewnętrznych Polski. Zatem artykuły podawane dziennikowi francuskiemu winny jedynie się zajmować:

1-sze. Wykazaniem stanowiska dziejowego Polski wśród Europy.

2-gie. Wykazaniem, iż to stanowisko wiecznie jednym i tym samym jest, choć dziś pod innym kształtem niż dawniej, gdyż zarówno pośmiertnie, jak przed zgonem, Polska posłannictwa dopełnia i przedziela własnymi mękami świat oglądy i światła od świata barbarzyństwa i ciemności.

3-cie. Wykazaniem niechybnej zguby grożącej Zachodowi, jeśli polskiej sprawy nie pojmie rozumem, nie uzna sumieniem i nie wesprze czynem; jeśli dozwoli siłom polskim wyczerpnąć się i zaginąć pod parciem niezmiernego, całkiem pogańskiego ucisku.

4-te. Wykazaniem całego ogromu i nieużytości tego ucisku jak najsystematyczniej wywieranego przez trzy państwa, a szczególnie przez moskiewskie.

To wykazanie na żadnych deklamacjach, jedno na faktach niezaprzeczalnych zawsze opierać się winno. Należy przytaczać wszystkie rozporządzenia germańskie i ukazy moskiewskie, jak najdokładniej objaśniając treść ich, znaczenie istotne i rzeczywisty stosunek do plemienia polskiego; prześladowanie całe mikołajewskie od 1831 r., religijne, polityczne, obyczajowe, językowe i społeczne zarazem, trzeba przedstawić za pomocą akt urzędowych, w których ono zapisane, przy tym wszelkie i obecnie wychodzące ukazy wciąż rozbierać należy jak najściślej.

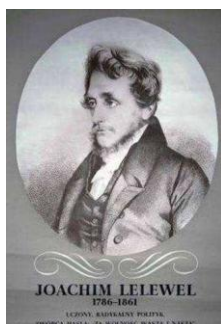
5-te. Wykazaniem, że nieskończoność krzywdy Polsce zadanej czyni ją właśnie pierwowzorem wszystkich pokrzywdzonych narodów, pozbawionych już czy dopiero zagrożonych niepodległości pozbawieniem. Polska jest starszą siostrą w boleści wszystkich ojczyzn bolejących — ale ojczyzn tylko — nie zaś niesnasek, różności zdań i stronnictw wewnątrz tych ojczyzn też ojczyzny rozdzierających i nie dających im tym samym nigdy zrzucić obcego jarzma. Wielkiej tu miary i oględności potrzeba. Walka o niepodległość jest poświęceniem się wszystkich w narodzie.

Ścieranie się stronnictw w nim jest tylko walką samolubstwa wielu z samolubstwem innych wielu. Polska, wdając się z samolubstwami kipiącymi w łonie narodów, sama by się zniżyła do rzędu stronnictwa.

Jej zaś miejsce przewodniczki należy i w cierpieniu, i zwycięstwie. Pozostać więc winna na wznioślejszym i poważniejszym stanowisku i kazać tylko narodom o ich całości i samoistności, o ich życiu prawdziwym wobec obcego przywłaszczyciela.

(Tekst powstał najprawdopodobniej podczas pobytu poety w Baden, skąd w grudniu 1856 roku udał się do Paryża. Tekst pisany po polsku dla polskiego czytelnika, do kręgu osób związanych z Hotelem Lambert, być może dla samego księcia Adama Czartoryskiego)

W kwietniu 2012 roku MIĘDZYSZKOLNY KLUB MYŚLI POLSKIEJ przedstawił w GALERII WIELKICH POLAKÓW postać JOACHIMA LELEWELA (1786-1861), NAJWIĘKSZEGO HISTORYKA DOBY ROMANTYZMU



Artykuł o Joachimie Lelewelu pochodzi z przedwojennej książki **prof. Marcelego Handelsmana "Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego"** podarowanej naszej szkolnej bibliotece przez antykwariusza **Pana Jerzego Załęskiego (Księgarnia-Antykwariat przy Al. Jachowicza 30A)**

Joachim Lelewel

Urodzony jeszcze za Rzeczypospolitą, profesor kolejno w Wilnie i Warszawie, uczony i polityk, poliglota (znał 12 języków), poseł na sejmy Król. Pol., członek rządu r. 1831, emigrant, po r. 1831 uczestnik wszystkich ruchów polskich pośredni lub bezpośredni, spędzający długie lata na emigracji w nędzy i niedoli tułaczego życia, niezłomny, nieugięty, ofiarny, jest prawdziwym olbrzymem pracy. Bez środków i bez pomocy, w oderwaniu od własnych notat i bez dostępu do źródeł, stworzył dzieła epokowe. Właściwie samouk, niekierowany przez nikogo, własną wyjątkową pracą i obcowaniem ze swym nauczycielem Grodkiem, zdobył w Wilnie przygotowanie, które dalszą pracą rozszerzał nieustannie. Sięgał do nowych dyscyplin, zdobywał coraz to nowe języki i pracował źródłowo we wszystkich dziedzinach, związanych z historią. Oryginalny i uparty, nie znał autorytetów, do wszystkiego dochodził własną dociekliwością. Niezależny, stworzył własną metodę, własny zakres zainteresowań, i nawet własny język, własną pisownię. Pracował szybko; w ciągu kilku miesięcy powstawały dzieła rozmiarów wielkich, wprowadzające w zupełnie nowe działy nauki. Krytyczny, a ostrożny — nie ufał uznanym prawdom. Dochodził do nich mozolnie, a szedł wciąż po drodze dociekań, które się nieustannie pogłębiały.

Dorobek Lelewela jest olbrzymi:

1. W zakresie bibliografii:

Bibliograficznych ksiąg dwoje (1823-26) i *Dzieje bibliotek* (1827). Mimo Bentkowskiego (1814) i Bandtkiego, pierwsze wielkie dzieło o rozwoju drukiarstwa, o bibliotekach, książce i bibliografii systematycznej, w tym zakresie dotąd pozostające bez równych sobie w nauce naszej.

2. Nauki pomocnicze historyczne. Krytyka źródeł:

Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich, 1809; *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa*, 1811; *Nauki dające poznawać źródła historyczne*, 1822; *Przydatek*, 1824, także rozszerzone jako tom I *Polska wieków średnich*, 1846. Lelewel dał pierwszy śmiały zarys historii źródeł do czasów

długoszowych. Mylił się nieraz w szczegółach, lecz całokształt rozwoju rocznikarstwa i kronikarstwa postawił na właściwym gruncie i wydobył umiejętnie w rocznikach części pierwotne od późniejszych.

Numizmatyka znalazła w Lelewelu jednego z najpierwszych badaczy europejskich. Dał on mistrzowski zarys numizmatyki ogólnej, średniowiecznej, i szereg przyczynków do historii monet polskich, zachodnioeuropejskich, kufickich, itp. Wielka zasługa jego prac polega na subtelnych opisach, umiejętnej klasyfikacji i doskonałej charakterystyce rozwoju i rozmieszczenia geograficznego monet. *Numismatique du moyen âge*, 1835, tomów 3. *Etudes numismatiques et archéologiques*, 1840, drobniejsze studia: *O monecie polskiej. Dwie tablice starych pieniędzy w r. 1824 w Trzebuniu wykopanych i in. w t. V Polska, dzieje i rzeczy jej*, 1803 (wykaz prac numizmatycznych, Wiad. numizm. arch., 1889, n-o 2).

Najdonioślejsze zasługi posiada jednak Lelewel dla historii geografii. Zajmując się także historią geografii starożytnej, on pierwszy właściwie w Europie wydobył ze źródeł geografii średniowieczną, wysunął rolę geografów arabskich (może przeceniając ich wartość), odtworzył i skontrolował ich wyobrażenia geograficzne, podał ich ujęcie. *Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne*, 1814. *Początek geografii starożytnej*, 1815. *Badania starożytności we względzie geografii*, 1818. *Odkrycia Karthagów i Greków na Oceanie Atlantycznym*, 1821. *Géographie du moyen âge*, 1849—50, 2 t., 1852, 4 t., do tego t. V 1858, to ostatnie po dzień dzisiejszy jest niezastąpione, jako wydawnictwo źródłowe. *Pythias de Marseille et la géographie de son temps*, 1836.

Był Lelewel nie tylko historykiem geografii, lecz i geografem historycznym, dając *Opisanie krajów polskich*, 1858 (1829), jako tom I, *Polski, dziejów, etc.* i szereg atlasów do historii (1818, 1828, 1845). Wielki atlas Wrotnowskiego, 1850, właściwie tylko przeróbka Lelewela, pozostaje do ostatnich czasów, jako główny obraz rozwoju historycznego Polski w naszej nauce; jest odbiciem myśli Lelewela.

3. Historią prawa publicznego, prywatnego, karnego i publikacje źródeł prawnych znalazły w Lelewelu pierwszego uczonego i jednego z najbardziej przenikliwych badaczy. On pierwszy oparł się na dyplomach, poddał je niesłychanie sumiennej krytyce, ustalił wartość jednych i odrzucił inne, pierwszy próbował z powodzeniem metody historycznego traktowania rozwoju instytucji i wykazał stopniowość i samodzielność urządzeń prawnych w Polsce. Jest niezaprzeczenie jednym z założycieli historycznego kierunku w badaniu prawa w Polsce. *Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne*, 1828 (przedrukowane i rozwinięte *Polska w. śr.*, 1851, t. 3 i 4), *Księgi ustaw polskich i mazowieckich, na język polski w latach... przekładane*, 1824, studia nad urzędami polskimi w nowym wydaniu Niesieckiego, a także w t. IV *Polski dziejów, etc.* 1856. Badania nad statutami Kazimierzowskimi, uwagi krytyczne nad rozprawami innych autorów wysunęły, obok nowych rzeczowych prób rozwiązań, zagadnienia krytyczne analizy źródeł i właściwego ich pojmowania.

4. Z zakresu historii powszechnej daje od pierwszych lat *Eddę*, 1807, właściwie przeróbkę tylko Malleta, *Dzieje starożytne*, 1818, podręcznik uniwersytecki, na wielkim źródłowym materiale zbudowane: *Dzieje starożytne Indyj*, 1820, w których uwzględnił ostatnie wówczas badania angielskie, ale i w zadziwiająco samodzielny sposób sięgał do Wedy, Zendawesty i współczesnej lingwistyki. Później przyszły *Śmiałe uwagi krytyczne nad Karamzinem*, trzeźwe i źródłowe, odrzucające polityczne tendencje rosyjskiego historyka, powracające do założeń źródłowych, oparte na Nestorze, a wiążące się z innymi studiami Lelewela nad początkami historii Słowian i początkami Polski. Oparł się w nich Lelewel na współczesnym językoznawstwie, wciągnął badania geograficzne. Wyzyskiwał wszelkie źródła historiograficzne, modernizując Naruszewicza i przygotowując grunt do późniejszej, tak rozwiniętej nauki o pierwotnym osadnictwie Polski: *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski*, 1853. Ale pod względem głębokości ujęcia konstrukcji, bystrości porównań i wysokiej filozoficznej wagi najwyższej stoi: *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską*, 1820, wychodząca z niesłychanie śmiałej koncepcji równoległego traktowania dziejów dwu narodów, a odpowiadająca pogładowi na możliwość uchwycenia równoległości

ich rozwoju. *Wykład dziejów powszechnych*, 1850, 4 t., późne wydanie wileńskich wykładów, które Lelewel z czasem był odzyskał i jako podręcznik, już przestarzały, podał do druku.

5. Oczywiście tak przygotowany Lelewel najwięcej osiągnął na polu historii narodowej. Czasom średniowiecznym głównie poświęcał uwagę i tę epokę tylko opracował monograficznie. *Zdobytcze Bolesława W.*, *O związkach z Niemcami królów polskich*, *Bolesława Śmiałego upadek*, drukowane w czasopismach oraz w *Polski w. śr.* tomie I, dalej *Ocalenie Polski za Łokietka* (tamże t. IV), poruszają najważniejsze i najbardziej sporne kwestie: budowy państwa pierwotnego, stosunku do Rzeszy niem., roli możnowładztwa i restytucji królestwa w w. XIV, przy równoczesnym trzeźwym, ostrożnym stosunku do Galla i skąpych źródeł zachowanych wczesnego średniowiecza polskiego. Tu już zarysowują się pomysły ujęte następnie publicystycznie: *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego*, 1847, i uzasadnione głębiej *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej (Polska, dzieje i rzeczy*, 1855, t. III), o pierwotnym „gminowładztwie”, czyli o bezstanowym społeczeństwie, o późniejszym powstaniu z najazdu warstwy wyższej, o stopniowym kształtowaniu się okresów samowładztwa, możnowładztwa i w końcu szlacheckiego gminowładztwa. Te podstawy swojego poglądu na ogólny rozwój rozwinął i rozszerzył następnie, głębiej uzasadnił i doprowadził do przedstawienia całokształtu dziejów narodu. On pierwszy naprawdę z narodu, z jego spraw wewnętrznych i zewnętrznych, uczynił przedmiot badania historycznego: nie schodzi na plan dalszy zagadnienie państwa, ale w ramach politycznych osobą dziejów główną jest naród cały, złożony z warstw, ze społeczeństwa i jednostek, zmieniający się, wznoszący się i upadający, żywy, uchwytny, właściwa siła twórcza historii. U Lelewela składa się ona z 4 okresów: Polski podbijającej pod samowładztwem, w podziałach pod możnowładztwem, kwitnącej pod gminowładztwem szlacheckim od Kazimierza W. do Batorego, upadającej przy spodleniu tronu, swawoli możnych i nieładzie szlachty. Na to przychodzi nowy okres: odrodzenia narodowego i powstawania nowych prądów demokratycznych. *Historia polska do końca panowania Stefana Batorego (Polska, dzieje, rzeczy*, 1863, t. 13), *Panowanie St. Augusta Poniat.*, 1831 (tamże t. 6, 1859), i *Polska odradzająca się*, 1836 (tamże 1859, t. 7), dały naukowy wykład, *Dzieje Polski... potocznym sposobem*, 1829, później jako *Dzieje Polski, które stryj synowcom swym opowiedział*, 1843, zamknęły tę samą koncepcję w łatwej, popularnej, ujmującej formie. W tej wielkiej syntezie historycznej, opartej głównie na intuicji, uzasadnionej źródłowo, na niewielkim skrawku czasów najdawniejszych i najnowszych, Lelewel wypowiedział swoją filozofię moralną, wiarę w pierwotną wolność i początkową demokratyczność urządzeń polskich. W niej dał on podstawy historyczne demokratycznemu obozowi, który w przeszłości szukał uzasadnienia dla swoich dążeń aktualnych. Ale zarazem pozaznaczał w niej wszystkie główne zagadnienia historii narodowej, które musiały się stać punktem wyjścia dla dalszych badań krytycznych, może w odmiennym od Lelewela kierunku, lecz z zastosowaniem metody krytycznej, którą on sam udoskonalił.

6. Lelewel nie tylko metodę udoskonalił, ale właściwie pierwszy w Polsce w wielkim stylu ją uzasadnił i ostatecznie uporządkował. Już w r. 1807 miał jej gotowy system, choć ogłasza go w r. 1815: *Historyka, tudzież o łatwym i pożytecznym nauczaniu historii*. Wr. 1818 wychodzi: *Jakim ma być historyk*, w r. 1825 (1826) właściwie nowa redakcja historyki: *O historii, jej rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających*, raz jeszcze przerobiona przed r. 1831, choć drukowana dopiero w r. 1850 (*Wykład dziejów powszechnych*, t. D). Wszystkie te pisma zebrane razem (prócz historyki, 1850), ukazują się w r. 1862 pod wspólną nazwą: *Historyka*. Powstające stopniowo i rozwijane poglądy Lelewela w zakresie historii wykazują oczywiście pewną różnorodność, którą jednak można sprowadzić do zasadniczo niezmiennych podstaw. Zadaniem historii ma być: „co się w pewnym miejscu i w oznaczonym czasie z ludźmi działo”, ustalanie i wyjaśnianie związku między wypadkami ród ludzki dotykającymi”, rozpoznawanie ludzi i rzeczy ludzkich, jednanych ich działaniem,

„niezmierny zbieg okoliczności, w ciągłym łańcuchu powiązanych i splecionych", połączonych łańcuchem przyczynowym, ale nie przyczynowości mechanicznej, lecz głębszej, psychologiczno-indywidualnej i masowo-społecznej, z oddziaływaniem warunków fizycznych, wpływów zewnętrznych, stosunków wewnątrz-społecznych, właściwości i działań indywidualnych, okoliczności różnych stopni i odcieni, kształtujących narody, w ich dążeniu do szczęścia. Historyka, sztuka traktowania historii, w pierwotnym ujęciu podaje krytykę, zajmującą się oznaczaniem prawdziwości i niezawodności przedmiotów historycznych, etiologikę, podającą drogi do poznania przyczyn i skutków spraw ludzkich, z wypadków w oznaczonym miejscu i czasie zdarzonych lub przez ludzi zdziałanych, wreszcie historiografię, która zajmuje się sposobami opisywania zdarzeń w całym ich związku i wierności. W następnej redakcji, obok historiografii, stawia naukę badań. Obok przedstawiania zdarzeń „jak same przez się były", na podstawie zastosowania krytyki do źródeł historycznych, wysuwa kombinację, czynność filozoficzną, której celem jest ustalanie związku wzajemnego między zdarzeniami, i układa genealogię poszczególnych gałęzi badań historycznych, ujętych w kategoriach: czas, miejsce, działający, działanie. Wreszcie, wszędzie jednakowo pojmuje stosunek historyka do swego zadania, wymagając połączenia bezstronności, ludzkości, narodowości z poczuciem odpowiedzialności powołania i głębokiej względności przy surowej sprawiedliwości. W tych zasadniczych zapatrywaniach Lelewela występują połączone cechy umysłowości wieku oświecenia, jakie znalazły swój wyraz w teorii Naruszewicza, lecz bardziej niż u niego wysubtelnione, z właściwościami nowego czasu romantycznego. Pragmatyzm Lelewela sięga po wyjaśnienie zdarzeń poza motywy jedynie jednostkowe, poza świadome zamiary jednostek, do czynników pozaludzkich, sił przyrody (klimat, rasa, warunki geograficzne) i układu stosunku wzajemnego sił politycznych, do statystyki, czyli historii opisującej stan państw we względnie miejsca, do „ducha czasu", pojmowanego racjonalistycznie. Przebieg rozwoju ujmuje w pojęcia i tłumaczy przyczynami, dającymi się wyłącznie rozumowo wytłumaczyć. Poza rozumowe wyjaśnienie nie wychodzi. Ale zarazem do tego się nie ogranicza.

Teoretycznie i w monografiach swych zajmuje stanowisko racjonalistyczne. W syntezie swej — zarówno pod względem głównych pierwiastków rozumienia przeszłości, jak i w sposobie jej ujmowania przestaje być czystym racjonalistą. Intuicja, ów wykładnik głębokiego poczucia historycznego, które jest odpowiednikiem samego charakteru historii, jakiego Lelewel wymaga także od historyka, jest głównym środkiem poznawczym procesów historycznych. A całość dziejów narodowych sprowadza on do pewnych przyrodzonych właściwości narodowych — zmieniających się w czasie, kwitnących, każonych, zanikających, odradzających się — do właściwości, którym nie nadaje on wprawdzie nazwy ducha narodowego, ale które, zgodnie z preromantykami niemieckimi, jak Herder, i szkołą romantyczną w historii, pojmuje jako coś danego w przeddziejach, coś jak gdyby odwiecznego, od czego odstępować nie można. Taka aprioryczna wartość narodu jest dla Lelewela miarą postępowania i źródłem sądu o ludziach i ich czynach, początkiem surowych lub wynoszących wyroków, które mu zdobywały u współczesnych zachwyty lub potępienie, a które są jak gdyby integralną częścią jego romantycznego poglądu na dzieje własnego narodu. Ale i w tej dziedzinie, mimo swoistego języka, swoistej terminologii, wymagającej przełożenia na język bardziej powszechny, Lelewel jest inicjatorem pomysłów, które, mimo krytycznego stosunku do jego normatywnego stanowiska, nie mogły już po nim być pominięte w nauce.

Jego dzieje są pierwszą naukową w dzisiejszym rozumieniu syntezą całej przeszłości Polski, jego monografie — podwaliną poszukiwań w olbrzymiej skali dziedzin, jego metoda — pierwszą ścisłą próbą krytyczną badania naukowego u nas. Jego twórczość — jest początkiem dalszego rozwoju historii w Polsce, jako wielkiego ruchu naukowego, który się następnie rozwinął w całość zorganizowaną.

Na wieść o likwidacji Ossolineum

2 lipca 2012 roku istniejące od 1817 roku Ossolineum zostało postawione w stan likwidacji. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, instytucja o wyjątkowym znaczeniu dla kultury polskiej, przetrwała czasy zaborów oraz okres PRL-u, nie przetrwała III RP.

Na wieść o upadku Ossolineum Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej zamieścił na stronie szkoły czytankę z przedwojennego podręcznika „Mówią wieki” Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego z 1936 roku (czwarty rok nauki języka polskiego w gimnazjum)

Jan Parandowski: OSSOLINEUM

Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy pierwszy raz szedłem do Ossolineum. Było to po południu we środę. Byłem w siódmej gimnazjalnej i nosiłem granatowy mundur z trzema złotymi paskami na kołnierzu. Chciałem koniecznie przeczytać wiersze łacińskiego poety Prudencjusza, a nigdzie nie mogłem ich dostać. Profesor powiedział, że znajdzie je z pewnością w Bibliotece Ossolińskich. Znałem ten gmach za żelaznymi sztachetami, z jednej strony wyglądający niby kościół, z kolumnami na przedzie i kopułą na wierzchu. Podpatrywałem z daleka blask światła na górnym piętrze i cienie osób, przesuających się pod oknami. Serce mi biło, gdy wchodziłem w długi, ciemny korytarz. Przeczytałem wszystkie napisy na murach, kartki na wszystkich drzwiach, wreszcie zbliżyłem się do tych, nad którymi widniało dziewięć wielkich liter: „Pracownia”. Po paru minutach oczekiwania zapukałem raz jeszcze, ale nikt me otwierał. Nagle odezwał się nade mną głos: — Wejdz, chłopcze, śmiało!

Był to wysoki, starszy pan. Wziął mnie za ramię i otworzył drzwi. Tak się więc stało, że wprowadzał mnie do Ossolineum Wojciech Kętrzyński, którego nazwisko, raz w jakiejś książce spotkane, zapadło mi w pamięć głębokim podziwem. On to z drobnych okruszyn budował wiadomości o najdawniejszych dziejach Polski. Jego wzrok, który przez chwilę spoczął na mnie, przeszywał ogromny mrok zaginionych czasów. Był dyrektorem Biblioteki.

Zdjąłem płaszcz w szatni i przy stole urzędnika wypełniłem karteczkę, pisząc autora i tytuł książki, po którą przyszedłem. Zaczem posłusznie usiadłem w pracowni na wskazanym miejscu. Wydobyłem z kieszeni mały kajecik i rozłożyłem przed sobą. Udałem, że czytam, a w istocie rozglądałem się dookoła. Przestronny pokój o jasnych, bielonych ścianach, na nich stare portrety. Kilka długich rzędów stołów, przy nich proste krzeselka. Słychać tylko szelest otwieranych książek i bieg piór po papierze.

Naprzeciw mnie, w drugim końcu sali, przy osobnym stoliku gospodarzył Ludwik Kubala. Znałem go, bo mi go raz na ulicy pokazał kolega z III Gimnazjum. Odtąd kłaniałem mu się zawsze. Kłaniałem się w jego osobie wszystkim rycerzom i hetmanom, których pełno w jego książkach. O parę kroków oddalony, oddychałem z nim razem tym samym powietrzem. Widziałem go dokładnie pod dużą, jasną lampą. Leżał przed nim stos grubych, pożółkłych papierów, chrzęszczących za każdym dotknięciem. Widać było na nich okrągłe pieczęcie. Były to więc listy chanów, sułtanów, królów, dokumenty Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i państw ościennych, słowa zawiązujące przymierza i połyskujące ogniem wojny. Stary człowiek gmerał w nich chudymi palcami, przewracał, odkładał, pobłażał kiwnięciem głowy, oddalał uśmiechem, wydłubywał z nich jakieś wiadomości i kilku znakami spiesznej notatki przyszpilał w swoim kajecie, jak motyle. Był wielki. Rozsądzał wieki i narody. Odważał kłamstwa, śledził podstęp, wyprowadzał na wierzch prawdę, pokrytą mchem niepamięci.

Radowałem się jego zbożnej pracy i radował się z ram swojego portretu Józef Maksymilian Ossoliński, fundator Biblioteki. Oto widzi, że nie poszedł na marne trud połowy jego życia. W pierwszych dziesiątkach lat porobiorowych, kiedy trzy orły zaborcze

rozdrapywały polskie dziedzictwo, on postanowił ratować bodaj jego część. Po starych klasztorach, piwnicach i strychach, na straganach jarmarcznych, wyszukiwał książki, rękopisy, dokumenty. Zgromadził ich kilkanaście tysięcy i ugruntował Zakład Narodowy swego imienia, aby ten dalej pełnił jego misję. Przez sto lat mnożyło się ogromne bogactwo, niezniszczalny dobytek polskiego ducha. Budował się dom dla nowej pracy myśli, dom, który przez okres niewoli świecił jasno i daleko, jak latarnia morska. Dziesiątki takich, jak Kubala, gospodarzyły przy tych stolikach. Spod zakurzonych papierów wychodziło na jaw świadectwo polskiej chwały.

Tymczasem przyniesiono mi mojego Prudencjusza. Było to stare wydanie z r. 1749. Książka miała kartki nierozcięte. Wyjąłem scyzoryk i ostrożnie przeciąłem pierwszy półarkusz. Ręce mi drżały. Przecież ten mały tomik czekał na mnie przez sto kilkadziesiąt lat. Zdawało mi się, że sam wiek XVIII oddał do moich rąk tę dziwną sierotę, pomarszczoną, zgrzybiałą, zwiotczałą, całą w plamach wilgoci jakiegoś dawnego, zapomnianego lochu. Jaką drogą przyszła? I gdzie ten kąć utajony, w którym mogła się ukrywać tak długo? Wyobrażałem sobie jakieś wielkie, ciężkie, żelazne drzwi, za którymi jest państwo książek, ich zamek warowny, strzeżony dniem i nocą przez siwego dyrektora Kętrzyńskiego, przez kustoszów, urzędników i woźnych.

Jakoż w istocie są takie drzwi, które nie otwierają się przed każdym. Prowadzą do wysokich, sklepionych sal, gdzie ciągną się długie rzędy półek, aż pod sufit. Nie tylko przy ścianach, jak w zwykłej prywatnej bibliotece, ale i środkiem, rozstawione jedne od drugich o dwa kroki, niby drzewa w starannie utrzymanym sadzie. Biegną pomiędzy nimi wąskie przejścia, jak ścieżki. Książki ułożono równiutko, im mniejsze, tym wyżej, i po te trzeba się piąć po drabinach, a na samym dole ciężkie foliały i opuchłe roczniki dzienników. Po wierzchu szaf umocowano globusy i biusty pisarzy, mędrców, uczonych. Wszystkie książki są oprawione w skórę, płótno lub zwyczajny karton. Niektóre ubogie i stareńkie, o wystrzępionych brzegach, inne wspaniałe, połyskujące bogatymi złoceniami na grzbiecie. Te ostatnie niekoniecznie najlepsze. Książki są jak ludzie, których wartości niepodobna rozeznąć po stroju.

W gablotkach oszklonych, w osobnych szafach, we własnych pokojach, mieszczą się najbardziej drogie relikwie: rękopisy, najstarsze druki, autografy i ważne historyczne dokumenty. Są tam więc mszały i ewangelie, pisane na pergaminie ręką średniowiecznych mnichów, pełne najpiękniejszych ozdób, gdzie dokoła liter i stronic śpiewają chwałę bożą malowane kwiaty, ptaszki i zwierzęta. Są pierwsze książki drukowane inkunabuły, dostojne prababki wszystkich naszych książek składane w pierwszych drukarniach w XV wieku. Są rękopisy wielkich dzieł naszej literatury, poźółkłe karciny, po których biegło pióro Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza.

Zdaje się, że w tym królestwie książek jest tak cicho, iż słysząc, jak się pyłek o pyłek roztrąca, że jest to państwo niezmałowanego ładu i spokoju. Gdyby ktoś jednak miał ucho, czułoby nie na szmery ziemi, ale na głosy duszy, posłyszałby w tej ciszy nienaruszonej taki zgiełk, jaki był znany chyba ludziom, co budowali wieżę Babel. Wszystkie książki mówią, i mówią jednocześnie. Przemawiają wszelkimi językami świata, nawet takimi, którymi już nikt nie mówi. Jednych głos jest łagodny i słodki, drugich gwałtowny i zapalczywy. Przeczą sobie, zwalczają się wzajemnie, wyszydzają, złorzeczą. Nieraz najwięksi wrogowie stoją obok siebie i dotykają się okładkami. Przez spopieliałe powietrze tych samotnych sal, co dzień i co noc bo książki nie znają spoczynku — przelatują kłątwy i słowa przymierza.

Wielkie, nieobeszłe królestwo dusz! Każda z nich ma jakąś najdroższą tajemnicę, którą powierzyć pragnie, każda niesie jakąś wiadomość, którą chce podać w najdalsze pokolenia. Każda, nawet najbardziej zapomniana, więdnąca w najciemniejszym kącie, za łada skrzypnięciem drzwi drży nadzieją, że wchodzi jej wybrany, ktoś, co na nią zawoła i kto jej wysłucha. A są wśród nich i takie, jak mój Prudencjusz, co setkami lat chowają ową nadzieję, niby zeschnięte kwiaty między nierozciętymi kartkami, i tęsknią do pieczy rąk czytelnika.

ROK SZKOLNY 2012 - 2013:
V ROK DZIAŁALNOŚCI
MIĘDZYSZKOLNEGO KLUBU MYŚLI POLSKIEJ
w LO im. Władysława Jagiełły w Płocku



*Głośne czytanie nocą,
Klasycy historiografii polskiej, Wielkie dzieła kultury*
Internetowy retro podręcznik do języka polskiego
Urodzeni w niewoli - dzieciom Niepodległej.
Polscy historycy literatury

*Zapraszamy do współpracy nauczycieli i uczniów
z Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły,
z innych szkół płockich, szkół Mazowsza
oraz z całego kraju.*